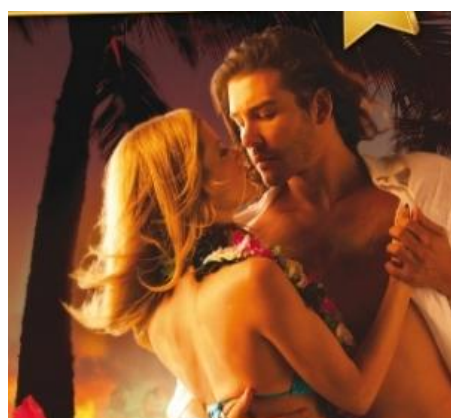




Diana Palmer



*Słodko gorzkie
pocałunki*

Tytuł oryginału: Circle of Gold



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kate Mayfield była podekscytowana perspektywą nowej pracy, a jej szare oczy błyszczały z zadowolenia, kiedy siedziała w obszernym salonie w domu na ranczu Double C w Medicine Ridge. Czekala ją rozmowa kwalifikacyjna na stanowisko sekretarki w biurze tego wielkiego gospodarstwa. Kandydatka miała dopiero dwadzieścia dwa lata, dyplom szkoły dla sekretarek i wielką chęć ulepszania wszystkiego, co można było w życiu poprawić. Ponadto chciała pracować u Johna Callistera, którego poznała przypadkiem i do którego zapałała młodzieńczą sympatią. Wkrótce okazało się, że John był młodszym synem magnatów prasowych z Nowego Jorku i potentatów ziemskich w stanie Montana.

Czekając na swoją kolej, dziewczyna czytała ciekawą historię całej rodziny Callisterów, opisaną w jednym z elitarnych czasopism. Państwo Callisterowie mieszkali w Nowym Jorku, gdzie zajmowali się wydawaniem wielu czasopism, między innymi bardzo znanego i poważanego pisma poświęconego tematyce sportowej. Na krótkie urlopy wyjeżdżali do posiadłości rodzinnej na Jamajkę.

Callisterem, który dał początek amerykańskiej linii rodziny, był brytyjski książę, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i w 1897 roku kupił w Nowym Jorku redakcję mało znanego pisma. Po jakimś czasie redakcja stała się potęgą wydawniczą, a jeden z jego synów przeniósł się do Montany, kupił tam ziemię pod pastwiska i założył ogromną hodowlę bydła. W końcu ranczo przeszło w ręce Douglasa Callistera, który wychowywał dwóch bratanków, Gilberta i Johna. Nikt nie wiedział, dlaczego wuj zajmował się chłopcami i z jakiej przyczyny po jego śmierci posiadłość stała się własnością braci, ale zapewne była to jakaś mroczna rodzinna tajemnica

dotycząca rodziców, którzy z nieznanых powodów nie zajmowali się własnymi synami.

Starszy z braci, trzydziestodwuletni Gilbert, został wdowcem trzy lata temu i obecnie wychowywał dwie córeczki, pięcioletnią Bess i czteroletnią Jenny. John, ten młodszy, nigdy się nie ożenił i pracował jako jeździec na pokazach rodeo, a także wystawiał na krajowych wystawach wyhodowane przez siebie byki rozplodowe rasy Angus.

Gilbert zajmował się marketingiem w gospodarstwie, zarządzał eksportem i zasiadał w radach nadzorczych dwóch międzynarodowych korporacji. Większość czasu spędzał jednak na ranczu, troszcząc się o wszystko po trochu.

W czasopiśmie zamieszczono jego zdjęcie, ale Kate nie musiała się mu przyglądać, żeby wiedzieć, jakiego pokroju jest człowiekiem. Miała okazję zerknąć na niego, kiedy szła na rozmowę. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby wyrobić sobie zdanie o tym antypatycznym mężczyźnie, który, mimo że wcale jej nie znał, popatrzył na nią z wyraźną niechęcią.

Inna, bardziej zarozumiała młoda kobieta, mogłaby sobie schlebiać, że to oznaka zainteresowania. Ale nie Kate. Uważała, że ten wysoki, smukły mężczyzna nawet nie zainteresowałby się kimś takim jak ona. Z pewnością od razu poczuł do niej antypatię i zapewne nie dostanie tu pracy.

Popatrzyła dyskretnie na piękną, ciemnooką blondynkę w mini siedzącą obok i krytycznie pomyślała o swojej zakrywającej kostki dzinsówce i szarej bluzce, dobranej do koloru oczu. Pomyślała, że jej długi, kasztanowy warkocz, owalna buzia i pełne usta pociągnięte lekko błyszczkiem nie pobiją konkurentki czekającej na rozmowę. Wiedziała, że ma odpowiednie kwalifikacje do pracy biurowej, ale mężczyźni często zatrudniali kobiety, które im się podobały, a nie te, które cokolwiek umiały.

Kate uważała, że powinna mieć zawód w rękach, bo prawdopodobnie będzie musiała sama się utrzymywać całe życie. Raczej nikt się na nią nie połaszczy, domniemywała. Pomyślała o swoich rodzicach i bracie i przygryzła wargi. Za wcześnie, za wcześnie, westchnęła. Być może ta praca uchroni ją od codziennych rozmyślań.

– Panna Mayfield!

Podskoczyła na dźwięk głosu nieznoszącego sprzeciwu.

– Tak?

– Proszę wejść.

Wchodząc do gabinetu, przykleiła uśmiech do twarzy i zacisnęła dłonie na małej torebce. Z każdej ściany patrzyły na nią portrety okazałych byków i rozliczne medale zdobyte przez każde z tych zwierząt. Wokół mahoniowego, masywnego biurka pyszniły się wypoczynkowe meble obite czarną skórą. Na jednym z takich foteli siedział za biurkiem jasnowłosy mężczyzna, któremu ostre rysy nadawały wyraz surowości. Nie był to John Callister.

Kate nie usiadła, tylko stała niemal na baczność, wsłuchując się w mocno bijące serce. To Gilbert Callister przeprowadzał rozmowy, i wiedziała, że sprawa jest przesądzona. Johna poznała w aptece w miasteczku, gdzie pracowała dorywczo jako magazynierka, aby opłacić swoją szkołę dla sekretarek. John ją zaczepił i to on powiedział jej o wakacie w biurze swojego rancza. Dał jej po prostu szansę, ale jego brat zaraz ją na pewno odstrzeli.

Gilbert rzucił długopis na blat i powiedział:

– Proszę usiąść.

Poczuła, że ma miękkie kolana. Drzwi były zamknięte i została sama w jaskini lwa, ale postanowiła podjąć wyzwanie. Niech nikt nie powie, że się boi. Mogą ją rzucić na pożarcie lwom właśnie, a ona zapewne umrze z

godnością jak prawdziwa Rzymianka... Otrząsnęła się. Naczytała się Pliniusza i Tacyty, a tu i teraz to współczesność, a nie pierwszy wiek naszej ery.

– Dlaczego pani chce tu pracować? – spytał obcesowo Gilbert.

Zaskoczona dziewczyna uniosła brwi.

– Bo John jest miłym facetem – odpowiedziała.

– Poważnie? – spytał zadziwiony.

– Kiedy pracowałam w aptece, zawsze był dla mnie uprzejmy – odparła wymijająco. – Powiedział mi o tej pracy, bo wiedział, że kończę szkołę dla sekretarek i mam dobre oceny.

Gilbert zacisnął usta i nie zamierzał się uśmiechnąć. Lustrował powoli jej CV i list motywacyjny.

– Rzeczywiście – skwitował. – Naprawdę potrafi pani pisać 110 słów na minutę?

– Właściwie nawet szybciej.

– Jacyś narzeczeni?

– Słucham? – Zacisnęła palce na torebce.

– Chodzi mi o to, czy jest pani uwikłana w jakieś sercowe sprawy, które mogą spowodować kłopoty w pracy – wyjaśnił i wyraźnie spiął się przed jej odpowiedzią.

– Właściwie to miałam jednego chłopaka, który był dla mnie bardziej jak brat – poruszyła się nerwowo – a tak naprawdę, to ożenił się z moją przyjaciółką. Mieszkam u ciotki w Billings i nie spotykam się z nikim.

Kate czuła się jak w imadle. Ten człowiek nie wiedział nic o jej pochodzeniu, inaczej nie zadawałby tych dziwnych pytań. Powiedziała wprawdzie, że John jest super... o matko, czy jemu się wydaje, że ona poluje na facetów? Czy dlatego nie zechce jej przyjąć do pracy?

– Pani referencje są od dziwnego zestawu osób... – powiedział po chwili, marszcząc brwi. – Tak... katolicki ksiądz, ranczer z Teksasu, jakaś zakonnica i milioner niejasno powiązany z mafią.

– Przyjaźnię się z wyjątkowymi ludźmi.

– Można tak powiedzieć. A czy ten milioner to pani kochanek?

Ze zdumienia otworzyła usta i się zarumieniła.

– No dobrze, nieważne – powiedział szybko, niezadowolony, że w ogóle zadał to pytanie i zadziwiony jej reakcją. – Nie moja sprawa. W porządku, Kate... – niespodziewanie zwrócił się do niej po imieniu. – Kate, a jak masz naprawdę na imię?

– To jest moje prawdziwe imię.

– Milioner ma inicjały K.C. i jest około czterdziestki. – Zmrużył oczy.

– Tak. Uratował życie mojej mamie, kiedy nosiła mnie w brzuchu. I nie zawsze był milionerem.

– Wiem, był zawodowym żołnierzem, a właściwie najemnikiem. – Zmrużył oczy jeszcze bardziej. – Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie za bardzo.

– Dobrze. Jeśli to wszystko, to chyba będziesz się do nas nadawać. Nie działasz tak rozpraszająco, jak cała reszta kandydatek. Nie ma nic gorszego niż kobieta, której spódnica ledwo przykrywa majtki, a potem się dziwi, że wszyscy faceci gapią się, kiedy się pochyla. Mamy tu ściśle opracowany model ubioru i każdy musi się go trzymać.

– Nie mam spódnic, które by mi ledwo zakrywały... no, nie noszę takich krótkich – wypaliła wreszcie.

– Zauważyłem – skwitował. – No dobrze, to możesz zacząć w poniedziałek o wpół do dziewiątej. Czy John poinformował cię, że będziesz musiała z nami zamieszkać?

– Skądże!

– Nie w tym pokoju, oczywiście – powiedział i z uciechą patrzył, jak się czerwieni. – Panna Parsons, zajmująca się moimi córeczkami, i pani Charters, która gotuje dla nas, mieszkają tu w domu, z nami. My zapewniamy wikt i opierunek, jak to się mówi, i pensję.

Tu podał kwotę, od której zakręciło się Kate w głowie. W porównaniu do zarobków w aptece, była to fortuna.

– Obejmiesz stanowisko osobistej asystentki, a to oznacza, że będziesz z nami czasami podróżować.

– Podróżować?

– Lubisz?

– O, tak, to znaczy lubiłam, kiedy byłam dzieckiem.

Patrzył na nią, jakby chciał się zorientować, czy miała zamożnych rodziców. Nie mógł wiedzieć, że oboje nie żyją.

– To jak, chcesz tę pracę?

– Tak.

– To powiem tym, które czekają, że mogą sobie iść.

Wstał zza biurka z niezwykłą lekkością i gracją i poinformował młode kobiety, że stanowisko zostało zajęte. Słysząc było szuranie pantofli, jakieś komentarze i drzwi wejściowe się zamknęły.

– Dobrze, Kate, przedstawię ci...

– Tatusiu! – Usłyszała cienki głosik dobiegający z końca holu. Mała, rozczochrana dziewczynka rzuciła się w ramiona ojca, łkając donośnie.

Podniósł ją i cała oschłość zniknęła z jego twarzy.

– Co się stało, kochanie? – spytał najczulszym tonem, jaki Kate kiedykolwiek słyszała.

– Bawiłam się razem z Jenny, a ten wielki pies chciał nas ugryźć!

– A gdzie jest Jenny? – spytał z nutą paniki w głosie.

Od drzwi wejściowych nadbiegła druga, młodsza dziewczynka, rozmazując łzy brudnymi piąstkami. Podniosła rączki, a ojciec przygarnął ją, nie bacząc na uwalaną błotem sukienkę.

– Nikt nie ma prawa zrobić krzywdy moim dziewczynkom. Czy ten pies was pogryzł?

– Nie, tatusiu.

– To niedobry piesek – narzekała Jenny.

– Niech sobie idzie!

– Dobrze, zaraz pójdzie – odpowiedział Gilbert, całując małą w policzki.

Drzwi wejściowe otworzyły się ponownie i do domu wszedł John Callister. Nie przypominał miłego, pogodnego człowieka, jakiego poznała w aptece. – Jego twarz pociemniała ze wzburzenia, a oczy lśniły gniewem.

– Nic im nie jest? – spytał brata, przystając, aby pogłaskać bratanice po głowach.

– To ten cholerny kundel należący do Freda Simsa. Staralem się zagrozić mu drogę, ale na mnie też chciał się rzucić. Kazałem Simsowi się go pozbyć, ale odmówił, więc pozbyłem się Simsa.

– Trzymaj – rozkazał Gilbert i przekazał mu dziewczynki, po czym wyszedł z domu wojskowym krokiem. John popatrzył za nim.

– Mam nadzieję, że Sims zdąży dojść do swojej ciężarówki, zanim Gilbert go dorwie. Ale nie daję głowy. – Pocałował dwie małe buzie. – Jak tam, moje królewny?

– Zły piesek – łkała Bess. – Missie nigdy nie gryzie...

– Missie to nasz owczarek szkocki – wyjaśnił John zaskoczonej Kate. – Mieszka z nami w domu i nie zachowuje się jak ten kundel Simsa. Mieliśmy z

nim kłopoty, ale Sims jest taki świetny przy koniach, że przymknęliśmy oko na jego psa. Miarka się przebrała.

– Rzeczywiście, skoro pies jest taki agresywny, to nie powinien się tu kręcić.

Dziewczynki przyjrzały jej się z zainteresowaniem.

– Kto ty jesteś?

– Jestem Kate. A wy, jak macie na imię?

– Jestem Bess, a to jest Jenny. Ma dopiero cztery lata – powiedziała z dumą, zaznaczając, że jest starszą siostrą. Młodsza dziewczynka miała jasnobrązowe, półdługie włosy i zabawną buzię.

– Miło mi was poznać – powiedziała Kate.

– Będę sekretarką pana Callistera. Tak wyszło. – Popatrzyła przepaszająco na Johna.

– Dlaczego przepaszasz? Sekretarki poddają chłóście tylko w czasie pełni księżyca – uśmiechnął się.

Kate zmrużyła oczy.

– Gilbert nie pozwala mi zatrudniać sekretarek, bo zawsze źle wybieram. Ta ostatnia podkradała biżuterię. Czy lubisz biżuterię?

– Mrugnął porozumiewawczo.

– Tylko sztuczną. A ty?

Przy drzwiach wejściowych ktoś mocno zaszurał butami.

John się skrzywił.

– Jak zwykle wraca, ociekając krwią. Ja tylko patrzę na ludzi surowo, a Gilbert daje im wycisk. Mnie też czasem bije – puścił oko do Bess.

– Nieprawda! – zawołały dziewczynki.

– Wujku Johnny, tatuś wcale cię nie bije. Nawet nas nigdy nie uderzył. Mówi, że nie leży bić dzieci!

– Nie należy – poprawiła odruchowo Kate.

– Właśnie, nie należy – powtórzyła Bess.

– Jesteś fajna.

– Ty także, skarbie. – Kate pogładziła rozczochraną główkę. – Masz skołtunione włoski.

– A zrobisz mi coś takiego, jak ty masz? – spytała Bess, pożądliwie patrząc na starannie zapleciony warkocz Kate. – I zawiążesz mi różowe wstążki?

Pojawienie się zakurzonego Gilberta ukróciło miłą rozmowę. Miał rozcięty kącik ust i widać było jego poranione knykcie. Wytarł sobie usta wierzchem dłoni.

– I po sprawie – stwierdził chłodno. Popatrzył na córeczki i cała jego złość stopniała.

– Małe brudaski, idźcie do panny Parsons, żeby was umyła i przebrała.

John postawił dziewczynki na podłodze, a Bess powiedziała:

– Panna Parsons nie lubi dzieci.

– No, zmykajcie.

Dziewczynki poszły na górę, uśmiechając się niepewnie do Kate.

– Już ją polubiły – zagaił John.

– Panna Parsons zajmuje się dziećmi w tym domu – uciał Gilbert.

– Dobrze, Kate, zaczynasz u nas pracować – powiedział John.

Kate wprowadziła się do domu swoich pracodawców w weekend. Większość drobiazgów i mebli z rodzinnego domu przechowywała jej ciotka, na którą siostrzenica mówiła Mama Luke. Ciotka przygarnęła Kate i jej brata po śmierci rodziców. Sama Kate posiadała jedną niedużą walizkę, którą teraz taszczyła po podjeździe. Gilbert patrzył na nią zdziwiony.

– Czy to wszystko, co masz?

– Tak.

– I żadnych mebli, na przykład?

– Inne moje rzeczy zostały w domu cioci... A poza tym nie mam ich wiele.

Przepuścił ją w drzwiach mocno zafrapowany. Od tamtej chwili bacznie ją obserwował.

Młodzi Callisterowie mieli swój prywatny samolot firmy Piper Aircraft i obaj potrafili go pilotować. Właśnie tym samolotem Gilbert miał lecieć na ważne spotkanie handlowe, a Kate gdzieś zawieruszyła teczkę, która była mu niezbędna. Zniecierpliwionym tonem głośno komentował jej bałaganiarstwo.

– Jeśli pan się na chwilę uciszy, to w końcu ją znajdę – powiedziała w przyпыływie nieposłuszeństwa.

Popatrzył na nią złowrogo, ale już nic nie mówił.

Spoconymi ze zdenerwowania dłońmi przeszukiwała stosy papierów na biurku. Wreszcie odnalazła zagubione dokumenty i podała mu teczkę.

– Przepraszam – próbowała się uśmiechnąć.

Na nic się to nie zdało, bo był rozgniewany i ponury. Sama się zdziwiła, że w takiej akurat chwili zarejestrowała, że doskonale prezentował się w garniturze z kamizelką. Popielaty kolor garnituru świetnie współgrał z barwą jego stalowych oczu, jasnymi włosami i lekką opalenizną. Ubiór ten podkreślał także wysportowaną sylwetkę, co zapewne powodowało, że ustawiały się do niego kolejki kobiet, kiedy pojawiał się na przyjęciach.

– Gdzie jest John? – spytał w końcu, wrywając jej teczkę z dłoni i wachlując się nią w zakłopotaniu. Kate poczuła doskonały i kuszący zapach jego drogiej wody toaletowej.

– Na randce. A ja walczę z nowym formularzem podatkowym.

– Mam nadzieję, że uczyli cię tego w szkole?

– Nie. To już wyższy stopień wtajemniczenia.

– Zamów wszystkie potrzebne podręczniki z księgarni i programy ze sklepu komputerowego i każ przesłać rachunek na moje nazwisko. Powiadom mnie, jeśli nie będziesz dawać sobie rady.

O, nie, nigdy się nie przyzna. Potrzebowała tej pracy i wiedziała, że dłużej nie może być na garnuszku Mamy Luke.

– Na pewno sobie poradzę, proszę pana. –I jeszcze jedno – zmrużył oczy – moimi córkami zajmuje się panna Parsons, a nie ty.

– Ale ja im tylko przeczytałam bajkę. – Przełknęła ślinę, czerwieniąc się.

– Chodzi mi o to, że zaplatałaś Bess warkoczyki. Mam nadzieję, że to był pojedynczy incydent.

Przełknęła ponownie. Raczej nie pojedynczy, pomyślała. Zawsze je spotykała na swojej przerwie śniadaniowej i po deserze chodziły razem do ogrodu, gdzie pokazywała im kwiaty i uczyła nazywać ptaki. Ich ojciec nie wiedział o tym i miała nadzieję, że dziewczynki się nie wygadają. Ta cała Parsons była dla nich niemiła i ciągle je karciła. Od razu można było się zorientować, że nie lubi dzieci. Nic dziwnego, że małe Ignęły do Kate.

– To była jedna bajeczka – skłamała.

– Na wypadek, gdyby to jeszcze do ciebie nie dotarło – wycedził przez zęby – nie szukam dla siebie żony ani matki dla moich dzieci.

Ta uwaga ją rozgniewała.

– Mam dopiero dwadzieścia dwa lata, panie Callister, i nie interesują mnie mężczyźni niemal w wieku mojego ojca, obciążeni rodziną!

Zadziwiające było, że nic nie odpowiedział, tylko odwrócił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi do biura. Po chwili słychać było silnik odjeżdżającego szybko samochodu.

– Świetnie – wysapała do siebie.

Po powrocie z delegacji Gilbert był jeszcze bardziej skryty, a napięcie między nimi nie ustępowało, bo Kate cały czas rozpamiętywała jego słowa.

Dodatkowo pojawiła się kolejna komplikacja, która polegała na ukrywaniu zabaw i czasu spędzonego z jego córeczkami. Kiedy wyjeżdżał, a robił to dosyć często, mogła po pracy w biurze poświęcać dziewczynkom więcej czasu. Ostatnio jednak pozostawał w domu, a na wszelkie wyjazdy posyłał swojego kierownika, Brada Daltona. Sam, pod pretekstem doglądania gospodarstwa, pozostawał na ranczu.

Była to ta pora roku, kiedy sprawy związane z hodowlą bydła ustępowały innym zajęciom, związanym z utrzymaniem wysokiego technicznego standardu w gospodarstwie. Budowano domki dla robotników sezonowych, kopano nowe studnie na pastwiskach, sprowadzano sprzęt do oznaczania i szczepienia nowo narodzonych cieląt i stawiano nowy silos. Ciężarówki i kombajny poddawane były przeglądom, a budynki gospodarcze uszczelniano i reperowano. To był wyjątkowo ciężki i pracowity czas dla wszystkich zaangażowanych w pracę na ranczu.

Kiedy pewnego dnia John wyjechał na kolejną wystawę byków rozplodowych, a sekretarka Gilberta była niedysponowana, Kate została po-nownie sam na sam ze swoim starszym szefem.

– Potrzebne mi to na wczoraj – wypalił bez ogródek. – Pauline skrzyła sobie kciuk, grając w tenisa. – Ułożył na jej biurku wysoki stos listów do przepisania.

Kate ledwo się powstrzymała od komentarza. Nie lubiła tej Pauline Raines, takiej uwodzicielskiej i leniwej, osaczającej starszego z braci Callister ze wszystkich stron. Jego córeczki też nie chciały z nią przebywać. Pauline pracowała przez trzy dni w tygodniu w biurze rancza usytuowanym z przodu domu, a Kate dostawała robotę do skończenia lub poprawienia po niej. Gdy

Gilbert był nieobecny, jego sekretarka opalała się przy basenie, a Kate pracowała za dwie. Miała na głowie dosłownie wszystko, także bardzo trudne podatki do wyliczenia.

– A może potrafiłaby pisać palcami u stóp? – mruknęła pod nosem.

– Ile ci to zajmie?

Spojrzała na papiery, które okazały się korespondencją do innych producentów. Adresaci różni, ale tekst mniej więcej ten sam.

– Czy to wszystko? – spytała chłodno.

– Jest tego z pięćdziesiąt sztuk i każdą sprawę trzeba przepisać indywidualnie...

– Niezupełnie. Wszystko to można zrobić – otworzyła folder w komputerze – przepisując tylko list i wstawiając odpowiednie adresy. Jakaś godzina pracy.

– Słucham? – spytał tonem kogoś, kogo nagle obudzono ze snu.

– Ten program wszystko przyspiesza. To naprawdę ułatwia życie.

– Wydawało mi się, że trzeba wszystkie pięćdziesiąt listów przepisać osobno. – Wyglądał na rozgniewanego.

– Tylko wtedy, gdy się używa maszyny do pisania.

– Godzina? – Był bardzo rozgniewany.

– Tak, i już zaczynam – powiedziała, chcąc go uspokoić, bo nie miała pojęcia, co go tak zdenerwowało.

Wyszedł, żeby wykonać kilka telefonów, a kiedy wrócił, Kate już drukowała listy. Potem włożyła je do maszyny składającej i musiała jeszcze ponaklejać znaczki i zaadresować koperty. Gilbert pomagał jej, naklejając znaczki, i kiedy ich oczy się spotkały, Kate natychmiast spuściła wzrok, zaczerwieniła się i poczuła dziwny dreszcz. Czemu ten mężczyzna tak na nią działa?

– Jak ci się podoba praca u nas?

– Bardzo. Poza podatkami.

– Przyzwyczaisz się w końcu – pocieszył ją.

– Też tak myślę.

– Poradzisz sobie z pracą dla mnie i dla Johna czy mam przysłać kogoś do pomocy?

– Nie, nie przerasta mnie to. Jeśli się okaże, że mam ,za dużo pracy, powiem.

Skończył naklejanie znaczków i ułożył koperty w dwa uporządkowane stosy.

– Jesteś bardzo uczciwa, co się rzadko zdarza. – Uśmiechnął się. – Moja żona taka była. Mówiła, że skoro kłamstwo ma krótkie nogi, to nie ma co na nie tracić czasu.

Zapatrzył się w okno, a jego uśmiech zamienił się w grymas bólu.

– Chodziliśmy razem do ogólniaka i już wtedy wiedzieliśmy, że będziemy małżeństwem. Świetnie jeździła konno, a kiedy była młodsza, ujeżdżała konie na rodeo. Pewnego dnia poniósł ją płochliwy koń i uderzyła głową w gałąź. Jenny miała roczek, a Bess dwa latka. A ja myślałem, że moje życie się skończyło.

Kate nie wiedziała, co powiedzieć. Zaskoczyło ją, że mężczyzna pokroju Gilberta Callistera zwierza się obcej osobie. Chociaż wielu ludzi opowiadało jej o swoich prywatnych sprawach. Może miała w sobie coś, co skłaniało ich do wynurzeń?

– Czy dziewczynki są podobne do matki?

– Bess. Darlene miała błękitne oczy i jasne włosy. Nie była piękną, ale miała piękny uśmiech – załamał mu się głos. – Musieli dać mi zastrzyk uspokajający, żebym ją wypuścił z ramion... Nie chciałem uwierzyć, że nic nie

można było już dla niej zrobić... – Zaciśnął palce na blacie biurka i wstał gwałtownie.

– Dzięki, Kate – powiedział zmieszany swoimi zwierzeniami.

– Panie Callister, ja też... straciłam bliskie mi osoby trzy miesiące temu.

Wiem, co to żałoba.

– Tak? W jaki sposób, jeśli można wiedzieć?

– To był wypadek. Byli bardzo młodzi. Myśleliśmy, że całe życie przed nami.

– O, tak, życie jest nieprzewidywalne. A czasem nie do zniesienia, a jednak wszystko przemija. Nawet najtrudniejsze chwile.

– Tak mówią.

Zanim wyszedł, przepłynęła między nimi jakby fala porozumienia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego popołudnia Kate niemal rwała sobie włosy z głowy. Korespondencja i dokumenty Johna były nieskomplikowane i nie wymagały wielkich kombinacji. Nie to, co u Gilberta, który nie dość, że zarządzał gospodarstwem, to jeszcze kierował kilkoma spółkami córkami, a ponadto znał wszystkich swoich kierowników po imieniu.

Na dodatek często kontaktował się z przedstawicielami władz stanowych w sprawach związanych z ustawodawstwem dotyczącym produkcji wołowiny. W te dyskusje wciągał także znanych senatorów, korespondując z nimi zawzięcie. Poza tym angażował się w produkcję pestycydów przyjaznych środowisku i w hodowlę nowych odmian trawy, współpracując ze stowarzyszeniami praw zwierząt i organizacjami ekologicznymi. Był samonapędzającą się machiną, która działała od wczesnych godzin porannych do późnego wieczora. Problem tkwił w tym, że każde jego przedsięwzięcie oznaczało wyprodukowanie ton dokumentów, a jego prywatna sekretarka, Pauline Raines, należała do najbardziej niezorganizowanych istot, jakie Kate kiedykolwiek poznała.

John właśnie wrócił w piątkowy wieczór do domu i zdziwił się, że Kate nadal tkwi nad papierami. Zmarszczył brwi i rzucił swój kowbojski kapelusz na wieszak.

– Co ty tu robisz o tej porze? Dochodzi dwudziesta druga! Czy Gilbert w ogóle wie, że tu jesteś?

Kate spojrzała na niego znad stron, które jeszcze należało wprowadzić do komputera. Praca Pauline nie była wpisana ani skatalogowana.

Podszedł do biurka i popatrzył w ekran.

– Ten facet jest nienormalny. Nikt nie może samodzielnie tego wszystkiego przepisywać. Czy on próbuje cię zameczyć?

– Pauline ma chory kciuk, więc muszę to zrobić za nią, a ona niczego nie wprowadzała do komputera. Ktoś to musi zrobić. W jaki sposób twój brat w ogóle mógł tu znaleźć cokolwiek?

– Nie mógł, ale ona zdawała się przez to niezastąpiona.

– Już niedługo. – Kate zmrużyła oczy. – Jak tylko to wprowadzę i uporządkuję, to nie będzie tak potrzebna.

– Nie mów jej tego, dopóki nie ubezpieczysz się na życie. Pauline jest pamiętliwa i zagięła parol na Gilberta.

– Zauważyłam.

– Nie żeby go to obchodziło – dodał powoli John. – Nie przeszło mu jeszcze po śmierci Darlene. Wydaje mi się, że się nigdy nie ożeni.

– Też mi tak powiedział.

– Słucham?

– Powiedział mi dobitnie, że nie szuka matki dla dziewczynek ani żony dla siebie, i że bym nie żywiła żadnych nadziei – zaśmiała się. – Dobry Boże, on ma chyba ze trzydzieści parę lat, a ja tylko dwadzieścia dwa. Nie chcę mężczyzny, którego będę musiała wozić na wózku!

– A ja nie uwodzę dziewczynek prosto ze szkoły – doszedł ich rozzłoszczony głos z klatki schodowej.

Oboje podskoczyli, widząc Gilberta nadchodzącego w zakurzonych spodniach, zapoconej koszuli i wytartym kapeluszu przekrzywionym na bakier.

– Czy ty chcesz, żeby Kate odeszła z tej roboty? – zaatakował go John. – Wklepanie choć ułamka tego wszystkiego do komputera zajmie jej tydzień.

Gilbert zdjął kapelusz i przejechał dłonią po spoconych włosach. Spojrzał na biurko.

– Właściwie to nie miałem czasu, żeby się temu przyjrzeć. Co to jest i dlaczego jest tego tak dużo?

– Pauline to przyniosła i powiedziała, że pan kazał mi to wprowadzić do komputera.

– Nigdy nie powiedziałem, żeby zarzuciła cię taką stertą papierów.

– To i tak trzeba zrobić, bo wtedy można porównywać arkusze i zestawiać dane, na przykład takie. – Kliknęła myszką w ekran i pokazała, jak wyglądają tabele zestawień dotyczące wzrostu wagi i codziennego ważenia cieląt oraz doboru odpowiedniej paszy.

– Jestem pod wrażeniem – wymamrotał jej starszy pracodawca.

– To umiem, a na podatkach się nie znam – przyznała znaczącym tonem.

– Na mnie nie patrz – powiedział John – bo nie cierpię podatków. Połowa rancza należy do mnie i żyjemy w krainie wolnej od podatków. – John skinął głową i zaczął się oddalać.

– Wracaj, ty tchórze! – zawołał starszy brat. – Jak mam się tym wszystkim zajmować, gdy ty, mądralo, włączysz się tylko po wystawach zwierząt?!

John zniknął już w drzwiach, machając na odczepnego ręką.

– Panna Parsons zna się na podatkach

– odpowiedziała Kate – i mówiła mi nawet, że kiedyś była księgową.

– Tę panią zatrudniłem jako opiekunkę moich dzieci. – Patrzył na Kate nieprzyjaźnie. I jeszcze tak, jakby się domyślał...

– Po prostu nie potrafiły puszczać małych papierowych łódeczek na wodzie – spojrzała na niego niewinnie – a ja tylko pomogłam.

– I wpadłaś do stawu.

– Tylko się potknęłam. Każdy by się potknął.

– O własne stopy? – ciągnął dalej.

Tak naprawdę to leżał tam wielki pluszowy goryl należący do Bess. Kate go nie zauważyła i się potknęła. Dziewczynki najpierw się śmiały, a potem płakały, bo bały się, że tatuś będzie się na nie gniewać. Panna Parsons strofowała je za ubrudzone sukienki. Ale Kate nie krzyczała, tylko się śmiała i dziewczynki były zachwycone.

Włożył ręce do kieszeni i patrzył na Kate z dziwnym zainteresowaniem.

– Moje córeczki opowiadają mi o wszystkim, Kate.

Nie dodał, że uwielbiają tę miłą, cichą i skromną dziewczynę, która nie flirtowała nawet z Johnem, nie mówiąc o innych kowbojach z rancza.

– Wydawało mi się, że wyraźnie dałem ci do zrozumienia, że nie chcę, żebyś przebywała z dziewczynkami.

Popatrzyła na niego zranionymi oczami.

– Ale dlaczego?

Nie przychodziła mu do głowy żadna rozsądna odpowiedź, co go rozgniewało jeszcze bardziej.

– Nie mam żadnych ukrytych powodów, po prostu są urocze i je lubię, a one lubią mnie. Nie rozumiem, dlaczego nie mogę się z nimi poznać bliżej. Nie jestem złą osobą, nikomu w życiu nie zrobiłam krzywdy.

– Też tak uważam – dodał gniewnie.

– To dlaczego nie mogę się z nimi bawić? Panna Parsons stara się za wszelką cenę zrobić z nich automaty. Nie mogą się bawić, bo się pobrudzą, a nie chce sama się z nimi bawić, bo to nie wypada. Są zagubione i nie-szczęśliwe.

– Dyscyplina to konieczność, gdy się jest dzieckiem. Ty je rozpieszczasz.

- W końcu, na Boga, ktoś musi! Pana nigdy nie ma!
- Przestań, jeśli chcesz zachować tę pracę – rzucił jej groźne spojrzenie.
- Nikt nie będzie mi mówił, jak mam wychowywać własne dzieci. A na pewno nie jakaś prowincjonalna sekretarka, czupiradło.

Czupiradło? Sekretarka? O, tak, zapewne już nią nie jest, więc może mu dołożyć prosto z mostu.

– Może jestem prowincjonalna, ale przynajmniej znam się na małych dzieciach! Nie zamyka się ich w szafie, aż osiągną pełnoletność. Trzeba im stawiać wyzwania, uczyć o świecie, karmić je wiedzą i zaciekawiać. Panna Parsons nie nauczy ich niczego, a pani Charters nie ma na to czasu. A pan nawet nigdy nie przyjdzie im poczytać. Całymi tygodniami tylko ogranicza się do powiedzenia „Dobranoc”. Trzeba im czytać, żeby nauczyły się kochać książki. Co one tu mają poza ciszą i ogrodzeniem z drutu kolczastego?

Pociemniał na twarzy i zacisnął pięści.

- A ty, jak mniemam, jesteś ekspertem w wychowywaniu dzieci?
- Tak, opiekowałam się jednym dzieckiem przez kilka miesięcy. – Oczy jej zaszczyły łzami.

– To dlaczego odeszłaś?

Pytał, czemu odeszła z pracy przy dziecku. Nie mogła tego powiedzieć, nie chciało jej przejść przez gardło. Nie chciała nawet o tym pamiętać. Zacisnęła powieki.

– Nie pasowałam tam...

Nadal był zły. Nie chciał, żeby dziewczynki ją pokochały. Nie chciał być bliżej niej, niż zezwalała na to bezpieczna szerokość blatu biurka pomiędzy nimi. Spojrzał na sterty papierów. Pauline miała to zrobić miesiące temu, kiedy ją zatrudnił. Wydawało mu się, że dobrze pracuje, bo

informowała go o wszystkim, czego akurat potrzebował. Nagle poczuł się nieswojo.

– Podaj mi wykres wzrostu Czarnego Węzła – powiedział niespodziewanie.

Kate zawahała się przez chwilę. Najwyraźniej jeszcze nie straciła pracy. Weszła w odpowiedni katalog i otworzyła dane na ekranie komputera, a Gilbert wyjął wydrukowany wykres ze swojej szuflady i porównał oba dokumenty. Dane się nie zgadzały.

Wypowiedział jakieś obrzydliwe przekleństwo, co wywołało rumieniec na jej twarzy. To go rozproszyło na chwilę, ale zaraz powiedział:

– Wprowadziłem kilka zmian w jego diecie, ale widzę, że to nie było potrzebne. Jak długo zajmie ci przepisanie danych o stadzie rozplodowym?

– Już wpisałam około jednej trzeciej, ale jeszcze są sprawy Johna i...

– Jesteś do mojej dyspozycji, dopóki nie wprowadzimy danych do komputera. Porozmawiam z Johnem.

– A co z Pauline?

– To mój problem, nie twój.

– Dobrze, szefie.

Wzruszył ramionami i popatrzył na nią przeciągle.

– Mówiłem ci, że powinnaś mnie informować, jeśli masz za dużo pracy. Dlaczego nie powiedziałaś?

– Miałam nadzieję, że sobie poradzę – odpowiedziała zwyczajnie. – Jeśli przeznaczę na to kilka tygodni, to dam radę.

– Pracując kilkanaście godzin na dobę.

– W końcu praca to praca. Nie udzielam się towarzysko ani nie piszę powieści, która miałaby zmienić świat. I dostaję królewskie wynagrodzenie, jak by nie patrzeć.

– A dlaczego nie prowadzisz życia towarzyskiego?

– Bo kowboje śmierdzą – wypaliła.

Zaniemówił, a chwilę, później wybuchnął śmiechem.

– Dobrze, na dzisiaj koniec, a od jutra przyprowadzę ci kogoś do pomocy. – Śmiejąc się pod nosem, wyszedł z gabinetu. – Dobranoc, Kate.

– Dobranoc, panie Callister.

Odwrócił się i patrzył, jak porządkuje biurko. Potem powoli poszedł do siebie, żeby zdjąć brudne ubranie i wziąć prysznic.

Następnego dnia w gabinecie siedziała Pauline, a obok niej Gilbert. Musieli rozmawiać o Kate, bo kiedy weszła, nagle umilkli, a Pauline nie miała przyjaznej miny.

– Najwyższy czas – powiedziała lodowato.

– Jest ósma dwadzieścia sześć, a ja zaczynam pracę o ósmej trzydzieści.

– Kate nie dała się zbić z tropu.

– Dobrze, to zaczynamy – powiedziała niepocieszona Pauline i opadła na krzesło przed komputerem.

– To znaczy co dokładnie? – zapytała zdezorientowana Kate.

– Naucz ją wprowadzać dane do komputera – powiedział władczym tonem Gilbert. – A ty w tym czasie będziesz mogła zająć się sprawami Johna.

Kate się skrzywiła. Jej uczennica nie wyglądała na chętną. Zapowiadał się długi poranek.

I taki właśnie był. Pauline marudziła i ociągała się, zadając tysiące niepotrzebnych pytań, a kiedy Callister wyszedł z biura, narzekała, że musi pomagać.

– Posłuchaj – zaczęła Kate – to nie był mój pomysł. Mogłabym to zrobić sama, ale pan Callister nie pozwolił mi.

– Próbujesz go wziąć pod włos, będąc milusią dla tych dzieciaków. Chciałabyś go, co? – spytała oskarżycielsko Pauline. Kate spojrzała wymownie.

– Kocham dzieci. Ale nie chcę wyjść za mąż.

– A kto mówił o wychodzeniu za mąż?

– Potrzebowałam pracy, a John sekretarki, więc...

– To dziwne, że do Johna mówisz po imieniu, a do Gilberta „Panie Callister”.

– John jest tylko trochę starszy ode mnie.

– A ile masz lat? – przepytowała dalej Pauline.

– Dwadzieścia dwa. Tamta zesznurowała usta.

– No cóż. Zapewne uważasz, że Gilbert jest dla ciebie za stary?

– Tak.

Tak naprawdę nie uważała go za starego, ale skoro będzie musiała pracować z tą wyperfumowaną żmiją, to niech jej będzie.

– Co teraz? – uśmiechnęła się uspokojona Pauline.

Kate wyjaśniła jej dalsze kroki wprowadzania danych do arkusza.

O piątej Pauline poszła do domu, mając dosyć dobre pojęcie o prowadzeniu dokumentacji komputerowej. Kate zastanawiała się, dlaczego jest zatrudniona tylko na pół etatu.

Kiedy Gilbert wrócił z wieczornego przyjęcia, ubrany w czarny smoking i koszulę z żabotem, Kate nadal tkwiła przy komputerze. Spojrzała na niego znad klawiatury zaskoczona, jak wspaniale się prezentował. Wyróżniał się jakąś charyzmą, władczością i aurą męskości, która otaczała go jak zapach wody toaletowej.

– Chyba wyraziłem się jasno, że nie chcę, żebyś pracowała do tak późnej pory?

– Nie mogę bawić się z dziewczynkami, a żadnych innych zajęć nie mam – odparła, zapisując dane,.

– Pooglądaj sobie filmy, mamy tego mnóstwo z wypożyczalni. Czytaj, ucz się holenderskiego, zrób kurs szydełkowania, ale nie siedź w biurze po kolacji.

– Czy to rozkaz?

– Tak, do cholery.

Porządkując biurko, zauważyła, że cały się najeżył. W końcu wstała, prezentując się nienagannie w swoim beżowym spodniemie i ciasno zaplecionym warkoczu. Ale kiedy obeszła biurko i skierowała się w stronę drzwi, zastąpił jej drogę. Nie zbliżyła się tak nigdy do żadnego mężczyzny, więc zrobiła krok do tyłu. Był tak wysoki, że żałowała, że nie ma szpilek na nogach. Czubkiem głowy ledwo sięgała mu do brody.

– Wiesz, starość nie jest zaraźliwa – zauważył cierpko.

– Słucham, proszę pana?

– I nie mów do mnie proszę pana!

Przełknęła ślinę. Szykował się do jakiejś awantury, ale nie wiedziała, z jakiego powodu.

Wcisnął ręce do kieszeni i wgapił się w nią uparcie.

– Mam trzydzieści dwa lata, co daje nam różnicę dziesięciu lat, a to nie oznacza, że się nadaję do domu opieki.

– No dobrze – powiedziała powoli.

– Na litość boską, przestań ciągle przytakiwać!

Już miała powiedzieć „Okej”, ale ugryzła się w język. Stała tak wyprostowana jak struna, czekając na dalszy ciąg awantury.

Wyjął ręce z kieszeni i zacisnął pięści. Patrzył na nią i targały nim niezrozumiałe emocje. Nie była piękna, ale miała w sobie pewną dziewczęcą

delikatność, za którą tęsknił. Nie pamiętał już, co to czułość, odkąd Darlene zginęła. Ta młoda kobieta wywoływała w nim emocje, nad którymi nie pannał, i to go bardzo irytowało.

– Czy chce pan, żebym odeszła?

– Tak — wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Dobrze, jutro rano się wyprowadzę – powiedziała. Przeszła obok niego w stronę drzwi, starając się nie przejmować tym, co usłyszała.

– Nie! – Jego głos zatrzymał ją, kiedy już kładła dłoń na klamce.

Zaległa długa cisza. Z tego, co Kate wiedziała, Gilbert Callister nie należał do ludzi, którzy mają problemy z podejmowaniem decyzji. Podeszła do niego z powrotem i popatrzyła mu w oczy, zaplatając ręce na piersi.

– Gilbert, wiem, że mnie nie lubisz. W porządku. Naprawdę staram się trzymać od twoich córek z daleka. Jak Pauline nauczy się wszystko wpisywać do arkuszy, to nie będziesz mnie musiał oglądać – niespodziewanie zwróciła się do niego po imieniu.

Wyglądał na bardzo zakłopotanego i westchnął, jakby ciężar całego świata przytłaczał mu ramiona. Wydawało się, że potrzebuje pocieszenia.

Kate nagle powiedziała coś zupełnie nie na temat:

– Bess byłaby zachwycona, gdybyś je obić zabrał na poranek do kina. Jutro w kinie Twin Oaks wyświetlają bajki dla dzieci.

Nadal milczał.

– Przykro mi, że spędzam z nimi czas bez twojej zgody, ale to nie jest tak, jak myślisz...

– powiedziała, patrząc mu spokojnie w oczy.

– To znaczy... nie próbuję się wkraść w łaski twojej rodziny, nawet jeśli Pauline tak uważa. Twoje córeczki przypominają mi kogoś, moją własną malutką bratanicę... – ciągnęła załamującym się głosem.

– A daleko mieszka? – spytał nagle.

– Och, tak... teraz to już bardzo daleko...

– Wymusiła uśmiech. – Bardzo mi jej brakuje.

Odwróciła twarz, wiedząc, że się zaraz rozpłacze.

– Dobrze, zostań póki co, a wszystko jakoś się ułoży.

– Tak zawsze mówi moja ciocia – powiedziała, otwierając drzwi.

– Nie wiedziałem, że masz rodzinę. Twoi rodzice chyba już nie żyją, prawda?

– Zmarli wiele lat temu – wzięła głęboki oddech – kiedy byłam mała i od tamtej pory opiekowała się nami ciocia.

– Nami?

Nie mogła tego powiedzieć, nie mogła...

– Mam brata bliźniaka – powiedziała cicho i podniosła głowę, modląc się o resztki sił. – Dobranoc, panie Callister.

Zaległa ciszą, z pewnością oznaczała niezadowolenie, ale Kate poszła stanowczym krokiem prosto do swojego pokoju, zamknęła drzwi i padła twarzą na kołdrę, łkając cicho, żeby nikt nie słyszał.

W środku nocy rozpętała się gwałtowna burza, a błyskawice rozświetlały całe niebo. Kate słyszała nawołujących mężczyzn i uruchamiane samochody. Zwierzęta się płoszyły. Gdzieś czytała, że bydlę boi się burzy.

Wstała, żeby zablokować okno, i usłyszała mocne pukanie do drzwi. Podeszła do nich w białej flanelowej koszuli, z rozpuszczonymi i potarganymi włosami.

Otworzyła drzwi i spojrzała w dół. Przed nią stały Bess i Jenny z buziami mokrymi od łez. Bess ścisnęła pluszowego misia, a Jenny swój kocyk.

– Co się stało, maluszki? – spytała miękkiem głosem, klękając przed nimi, żeby je objąć.

– Niebo strasznie grzmi i się boimy.

I tak już miała kłopoty. Przecież nie wygoni tych słodkich dzieci.

– A chcecie wejść do mojego łóżka?

– A możemy? – spytała, uśmiechając się, starsza z dziewczynek.

– Oczywiście, wchodźcie.

Weszły pod kołdrę i każda wtuliła się w swoją młodą opiekunkę.

– Może bajkę? – poprosiła cicho Jenny.

– Dobrze, o trzech misiach?

– Nie, Kate, ta jest straszna. Może o lwie i myszce? – zaproponowała Bess.

– A nie boicie się lwów? – spytała Kate.

– Nie, lubimy je. Tatuś nam pokazywał w zoo, jak byliśmy.

– Dobrze, to o myszce i lwie.

I powoli, na półspiąco, opowiadała dzieciom bajkę, a zanim skończyła, obie dziewczynki spały. Ucałowała ich śliczne śpiące buzie i przytuliła je mocniej, kiedy błyskawice przecinały pokój, a po niebie przetaczały się jakieś ogromne głązy. Wiedziała, że może mieć duże kłopoty, ale przecież Gilbert wie, że to dla dobra jego córeczek...

Dopiero około drugiej nad ranem Gilbert i John wrócili z pastwisk. Zwierzęta, przerażone burzą, sforsowały ogrodzenia i połamały płoty, uciekając na oślep daleko poza obręb rancza, a następnie rozpierzchły się na autostradzie. Akcja z wszystkimi „rękami na pokładzie” powiodła się i po trzech godzinach udało się zapędzić bydło z powrotem do kojców. Zaczęto naprędce zabijać deskami poprzerywane ogrodzenia. Po powrocie wszyscy byli przemoczeni do suchej nitki i na ostatnich nogach.

Gilbert zdjął mokre i zszargane ubranie i wziął prysznic, po czym, już w szlafroku, poszedł zajrzeć do dzieci. Otworzył drzwi i przez chwilę, zanim wrócił mu zdrowy rozsądek, zamarł z przerażenia.

Gdzie, do diabła, była ta cała Parsons z dziewczynkami? Poszedł do jej pokoju i już miał zapukać, kiedy uprzytomnił sobie, że one raczej nie poszły do tej sypialni, tylko do innej.

Zacisnął usta i pomaszerował przez korytarz do pokoju Kate, gdzie wszedł bez pukania. Oczywiście spały z nią przytulone najmocniej, jak się da.

Już miał je budzić, kiedy zdał sobie sprawę, jakie mają szczęśliwe i spokojne twarzyczki. Nie miały matki. Gospodyni i opiekunka nie umiały ich uszczęśliwić, za to tej dziewczynie przychodziło to z taką łatwością. Przy niej śmiały się i chichotały, bawiły się z nią tak wesoło. Nie pamiętał, kiedy ostatnio były takie szczęśliwe. Czy było fair odmawiać im jej towarzystwa? A z drugiej strony, czy byłoby mądrze narażać je na to, że ona któregoś dnia mogłaby zniknąć z ich życia?

To pytanie go nurtowało. I kiedy tak rozmyślał, Kate poruszyła się i opadła z niej kołdra. Podszedł bliżej i w świetle latarni ogrodowych zobaczył, że ma na sobie flanelową koszulę bez żadnej ozdoby, falbanki czy kwiatka. Po prostu rzecz użytkowa, zapięta pod szyję. Boże, ta dziewczyna miała dwadzieścia dwa lata! Czy to normalne, żeby spać w tak pruderyjnych koszulach? Poruszyła się nerwowo i wyszeptała jedno imię:

– Kantor. Kantor!

ROZDZIAŁ TRZECI

Gilbert potrząsnął ją za ramię.

– Obudź się, Kate!

Otworzyła nagle oczy i zobaczył w nich przerażenie i powoli wracającą świadomość. Stał nad nią jej własny szef! Zamrugła, żeby przepędzić sen, i podparła się na łokciu. Gęste długie włosy rozsypały się jej na ramionach i plecach, kiedy patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Miałaś koszmary. Kim jest Kantor?

Zastanowiła się przez chwilę.

– To mój brat bliźniak.

Wiedziała, że jej pracodawca jest nagi pod jedwabnym szlafrokiem i wstydziała się tego, że ją widzi w koszuli nocnej i że jest w jej sypialni. Co on tu robi?

– A dlaczego masz koszmary z nim związane?

– Och... pokłóciliśmy się mocno. Nie chcę o tym mówić.

Zapewne nie był to miły dla niej temat. Dał temu spokój. Spojrzał na dziewczynki.

– Dlaczego śpią w twoim łóżku?

– Przestraszyły się burzy i same tu przybiegły.

Patrzył, jak zwykle, ponuro.

– Na pewno najpierw pobiegły do twojej sypialni – zapewniła go.

– Już to przerabialiśmy. Powinna się nimi zajmować panna Parsons.

– Która śpi jak nieżywa. A poza tym Bess miała w zeszłym tygodniu temperaturę, więc obudziłam pannę Parsons, ale ona powiedziała, że to nic, że temperatura jest czymś naturalnym i nie wstała!

– To było wtedy, kiedy panna Parsons powiedziała, że Bess jest chora i zawiozłem ją do lekarza? Myślałem, że czuwała przy niej w nocy.

– Tak, tak, śnij dalej...

– Tym razem jej daruję – spojrzał ponuro na Kate. Nie podobały mu się te wiadomości. Musi tej kobiecie powiedzieć, co o tym sądzi.

– Następnym razem przyjdź i powiedz mi, że nie możesz jej dobudzić.–

Patrzyła szeroko otwartymi oczami.

– Słyszysz mnie?

– Tak. Czy chcesz je zanieść do ich pokoju?

– No nie, jeśli to zrobię, to wszyscy do rana nie zmrużymy oka. – Wyglądał na mocno zirytowanego. – Bydło uciekło, jestem przemoczony i chcę odpocząć.

– Nikt cię nie zatrzymuje – wymruczała.

– Powinienem dać ci odejść, jak tylko to zaproponowałaś.

– Nadal możesz to zrobić.

Zaklął pod nosem i wyszedł.

Rano Kate poczuła, jak budzą ją malutkie rączki i chichoczące głosiki.

– Wstawaj, Kate, wstawaj! Tatuś zabiera nas do kina!

– Tylko was, ja sobie pośpię. – Ziewnęła i zwinęła się w kłębek. – Idźcie na śniadanie, pani Charters was nakarmi.

– Też musisz pojechać! – powiedziała Bess.

– Chcę spać, jeszcze troszkę...

– Tatusiu, nie chce wstawać! – zawyła Bess.

– Zobaczysz, zaraz wstanie.

Kate nie miała chwili, żeby zastanowić się, czyj to głęboki, męski głos słyhać w jej sypialni, gdy zdarto z niej kołdrę i pochwyciły ją silne ramiona.

Zaskoczona, spojrzała w bladoniebieskie oczy mężczyzny i poczuła, jak jej ciało przebiega dreszcz.

– Już ja ją obudzę – obiecał Gilbert córeczkom – a wy idźcie na śniadanko.

– Dobrze, tatusiu! – zawołały we dwie i radośnie pobiegły na dół.

– W tej koszuli wyglądasz jak zakonnica – zauważył, uważnie przyglądając się dziewczynie, którą trzymał na rękach. – I na dodatek masz piegi na nosie, Kate.

– Pos... postaw mnie już – wydusiła z siebie. Dziwnie przyjemnie było odczuwać swoje nagie piersi ocierające się o jego tors.

– Dlaczego? Przecież jesteś lekka – odpowiedział, przyglądając się jej oczom.

– Masz duże oczy z niebieskimi plamkami na tęczę. I masz okrągłą buzię, szczególnie kiedy rozpuścisz włosy. A twoje usta – zastanowił się, jakby zaniepokojony ich widokiem – są pełne i miękkie. Kiedy jesteś senna, sprawiasz wrażenie potulnej.

Trzymała dłonie zaplecione lekko wokół jego szyi i zastanawiała się, co by powiedzieli John albo panna Parsons, gdyby zobaczyli ich w tej sytuacji.

– Postaw mnie.

– Nie lubisz, jak ktoś cię nosi?

– Proszę.

Postawił ją, patrząc na nią z bliska.

– Jesteś taka tajemnicza.

– Nie, po prostu jeszcze się nie obudziłam. – Założyła ręce na piersi i poprosiła:

– A teraz czy mógłbyś wyjść, żebym mogła się przebrać?

– Dlaczego się z nikim nie spotykasz? – pytał zadziwiony. – I nie gadaj głupot o śmierdzących kowbojach.

Nie chciała niczego mu o sobie opowiadać. Ciotka Mama Luke zawsze powtarzała, że nie należy nikogo obarczać swoimi problemami.

– Nie chcę wyjść za mąż, nigdy.

Skrzywił się w odpowiedzi.

– Dlaczego?

Pomyślała o rodzicach i Kantorze i zamknęła oczy, żeby ukryć łzy.

– Miłość za bardzo boli.

Przez chwilę milczał, jakby jej współczuł.

– Kochałaś kogoś, kto nie żyje, tak?

– Ty także.

– Tak – powiedział cicho.

– To nie przemija z czasem, jak mawiają, prawda? – spytała szeptem.

– Przez długi czas nie przemija.

Podszedł do niej bliżej i wsunął ciepłą dłoń w gąszcz jej kasztanowych włosów. Czuł ich miękkość.

– Dlaczego nie nosisz rozpuszczonych włosów?

– Bo to grzech.

– Słucham?

– Kiedy kobiety ubierają się i czeszą w sposób, który kusi mężczyzn, to jest bardzo grzeszne.

Ze zdumienia otworzył usta. Nigdy wcześniej żadna młoda kobieta nie rozmawiała z nim w taki sposób. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Czy sądzisz, że seks jest grzechem?

– Pozamałżeński – oczywiście.

– Nie idziesz z duchem czasu, jak widzę?

– Chyba nie – odparła.

Uśmiechnął się szeroko.

– O rany, chłopie... – powiedział do siebie.

– Dziewczynki czekają, zamierzałeś je zabrać do kina?

– Tak, a ciebie też muszę zabrać na niegrzeczny film.

– Idź stąd i nie próbuj mnie demoralizować.

– I tak już jesteś zepsuta...

– Przestań, bo poproszę ciocię Mama Luke, a ona już cię nauczy moresu.

– A kto to taki? – zaśmiał się. – Co za dziwne imię.

– W mojej rodzinie wszyscy mamy dziwne imiona.

– Zauważyłem.

– Posłuchaj – zrobiła dumną minę – jestem u ciebie zatrudniona, ale moje życie prywatne, to moje życie prywatne.

– Ale ty nie masz prywatnego życia. – Uśmiechnął się lekko.

– Mam bogate życie wewnętrzne. Czytam Tacyta, Plutarcha i Arriana.

– Wielkie nieba!

– Czy widzisz coś złego w historii starożytnej? Sprawy wtedy miały się tak źle jak i teraz. Każdy z tych pisarzy narzekał na zdemoralizowaną współczesną młodzież i przepowiadał jej co najmniej czyściec albo coś w tym rodzaju.

– Nie Flawiusz Arrian.

– Pisał o Aleksandrze Wielkim. Wbrew pozorom jego świat był całkiem poukładany.

– Ale on opisywał Aleksandra nie jako współczesny mu pisarz... – Oczy mu pociemniały nagle z czułości. – Dlaczego ty mnie tak irytujesz, co? Wśród moich znajomych nie ma ani jednej osoby, która wiedziałaby, kim był Arrian, nie mówiąc o tym, o czym w ogóle pisał.

– Ja ciebie też nie lubię – wypaliła – ale jakoś to przeżyję, jeśli ci to nie przeszkadza.

– Nie może mi przeszkadzać. Jeżeli pozwoliłbym ci odejść, dziewczynki zepchnęłyby mnie ze schodów i zadzwoniły po ciebie, żebyś przyszła na mój pogrzeb.

Wstrząsnął nią dreszcz i objęła się ramionami. Pogrzeb, pogrzeb...

– Nie żartuj sobie z takich rzeczy.

– Kate, nie chciałem... – zaczął.

– Wiem... teraz chcę się ubrać – przerwała mu.

Uniósł jedną brew.

– Właściwie, to możesz pójść tak. Nie widziałem takiej koszuli nocnej od czasu, kiedy jako przedszkolak spałem z własną babcią. – Potrząsnął głową. – Mogłabyś założyć sklep ze staromodną bielizną.

– To bardzo praktyczna koszula.

– No właśnie. Praktyczna i podniecająca jak worek na ziemniaki.

– I dobrze!

– Już, już wychodzę – zaśmiał się.

Wyszedł, uśmiechając się pod nosem.

Kate założyła do džinsów ciemnoniebieski T-shirt i tenisówki. Zaplotła warkocz i westchnęła, ponieważ nie była już tyle tygodni na niedzielnej mszy. Ale atmosfera kościoła tak bardzo jej przypominała te straszne wydarzenia. Potrzebowała jeszcze trochę czasu.

Kiedy weszła do jadalni, cała rodzina siedziała przy stole.

– Podobno miałś w nocy gości – zagał, uśmiechając się, John.

– Tak. – Kate posłała Gilbertowi i pannie Parsons zakłopotane spojrzenie.

– Trzeba było mnie obudzić, panno Mayfield – zaćwierkała Parsons. – To ja zajmuję się dziećmi. – Przymrużyła swoje czarne, zimne oczy.

– Oczywiście, panno Parsons – odpowiedziała ulegle Kate.

Gilbert dokończył jajecznicę i podniósł filiżankę kawy do ust. Kate patrzyła na jego smukłe, umięśnione przedramię. Zdumiała się, że znowu podziwia, jak dobrze wygląda w zwykłej sportowej koszulce i sportowych spodniach. Przypomniała sobie, jak miło było czuć te twarde ramiona, gdy trzymał ją na rękach, i zarumieniła się.

Zauważył tę zmianę i spojrzał jej w oczy. Nie odwróciła głowy, a on wpatrywał się w nią z uwagą. Przez kilka sekund połączyło ich zmysłowe porozumienie, które spowodowało, że Kate rozchyliła bezwiednie usta. Gilbert, złakniony, patrzył na jej wargi.

Kate upuściła widelec i podskoczyła na dźwięk metalu upadającego na talerz.

– Przepraszam – wymamrotała.

– Chyba się jednak nie wyspałaś? – zaśmiał się dobrotliwie John. – Słowo daję, że o północy przysięgałem sobie, że od dzisiaj nie będę prowadził rancza, tylko zostanę domokrążcą.

– Też tak miałem. Będziemy musieli wybudować przy zagrodach mały domek i posyłać jednego z naszych na dyżur w burzowe noce – dodał Gilbert.

– Pod warunkiem, że nie będę to ja, to się zgadzam – powiedział John.

– Zapamiętam to sobie. Bess, nie baw się jedzeniem – strofował starszą córeczkę, która rozprowadzała nieścięte białko z jajecznicy po krawędzi talerza.

– Nie lubię jajek, tatusiu. Czy muszę je jeść?

– Oczywiście, moja panno. Do ostatniego kęsa – zawyrokowała panna Parsons.

Bess się skrzywiła.

– Panno Parsons, czy mogłaby pani przekazać pani Charters, żeby uzgodniła ze mną, co będzie na kolację? – spytał Gilbert.

– Oczywiście. A ty, Bess, zjedz jajecznicę.

Kiedy wyszła, Gilbert wziął talerz córeczki, zsunął z niego widelcem jej porcję jajecznicy na swój i zjadł wszystko. Potem przyłożył palec do ust i czekał na reakcję opiekunki.

Kiedy wróciła, pochwaliła Bess i zapowiedziała, że w końcu się nauczy jeść zbilansowane posiłki.

– A teraz, dziewczynki, pójdziecie się zdrzemnąć, aż tata będzie gotowy, żeby zawieźć was do kina.

Bess znowu wykrzywiła buzię, ale nie protestowała, a mała Jenny podreptała za siostrą.

– Pyszna ta jajecznica. Powinieneś kazać jej zjeść – zauważył John.

– Dobrze, jak ty zaczniesz na ochotnika jeść wątróbkę ze smażoną cebulą, to Bess będzie jadła jajecznicę – obiecał Gilbert. – Chcesz iść z nami na film?

– Niekoniecznie. Jadę do Billings na spotkanie z facetem, który ma dużo ziemi do sprzedania. Chcesz się przejechać, Kate?

Kate, zaskoczona, przez chwilę zastanawiała się, jak się grzecznie wywinąć.

– Kate jedzie z nami – odpowiedział za nią starszy brat. – Dziewczynki by mnie wykończyły, gdybym jej nie zabrał, a poza tym uwielbiasz kreskówki, prawda?

– Ależ oczywiście, panie Callister.

– Pan Callister to nasz ojciec. Nie mów tak do nas.

– Pracuję dla was i wydaje mi się właściwe...

– Żartujesz – parsknął John.

– Poczekaj, aż powie, dlaczego nosi zaplecione włosy, to dopiero jest zabawne – zaśmiał się Gilbert. Kate spiorunowała go wzrokiem.

– Tylko spróbuj.

Gilbert wytarł usta białą płócienną serwetką i wstał.

– Mam kilka telefonów do załatwienia. Ruszamy o pierwszej.

Kate spojrzała na Johna.

– Służbowe telefony w niedzielę?

– W niektórych częściach świata to jeszcze sobota, a w innych to poniedziałek. Wiesz, jaki jest, jeśli chodzi o interesy. Zastanawia mnie tylko, dlaczego tak bez przerwy narzeka na ciebie. Zwykle jest bardzo pobłażliwy w stosunku do kobiet. Na przykład Pauline tak naprawdę pracuje tylko trzy dni w tygodniu, a pani Charters też może z nim wiele ugrać, natomiast w stosunku do ciebie zachowuje się, jakby cię nie lubił.

– Też go nie lubię. Nic na to nie poradzimy. A jeśli chodzi o Pauline, to jakim cudem wiąże koniec z końcem, pracując na pół etatu?

– O, ona jest po prostu z bogatego domu. Wcale nie musi pracować, ale złapała Gilberta w trudnym życiowo momencie. Z początku to po prostu mu się spodobała. A teraz jest już jakby z przyzwyczajenia.

– To po co jej tego rodzaju praca?

– Wiesz, potrzebna mu była sekretarka. Wprawdzie ona nie jest wykwalifikowaną sekretarką, ale...

– Mógł zatrudnić kogoś innego...

– Próbował – John westchnął – ale tak długo histeryzowała i błagała, aż uległ.

– O Boże, to niemożliwe. Nie wygląda na kogoś, na kim łązy robią wrażenie. – Kate szeroko otworzyła oczy.

– Pozory mylą.

– Chyba musiałbyś mnie długo przekonywać. – Uśmiechnęła się złośliwie.

John odchylił się na krzesło i trzymał uniesioną filiżankę z kawą.

– Masz świetną rękę do dzieci. Chyba zajmowałaś się jakimiś dziećmi, prawda?

– Tak. – Opuściła powieki. – Nie uczyłam się tego w żadnej szkole, ale dużo o nich wiem.

– To widać. Bess nigdy nie uwielbiała tak żadnej ze swoich opiekunek. A ciebie polubiła od pierwszego wejrzenia.

– A ile ich miała?

– Cztery od początku tego roku – wyznał wesoło John.

Kate uniosła brwi.

– A dlaczego tyle?

– Bo Bess lubi robale, węże, pająki i chwyta je często, a potem lubi się chwalić nimi opiekunkom.

– Ach, tak – uśmiechnęła się Kate.

– Dlatego Gilbert zatrudnił pannę Parsons, bo jest po prostu kimś w rodzaju sierżanta.

– Rozumiem.

– Wolalbym – upił łyk kawy – żeby zatrudnił ją do podatków, wypłat itp., tym bardziej że jest emerytowaną księgową.

– No tak, zapewne wolałaby robić to, co lubi, a nie opiekować się dziećmi, których nie znosi.

– Wiem, wiem. Ale Gilbert nie może w to uwierzyć. Nie lubić jego dzieci? Po śmierci Darlene cały czas jest w rozjazdach. Ja z kolei nie mogłem zajmować się dziewczynkami, bo muszę wozic byki na wystawy. Wiesz, jak

uzyskują wysokie noty, to wtedy więcej pieniędzy dostaje się za ich potomstwo i tak dalej. – Popatrzył na nią dłużej.

– Wydaje mi się, że mu powiedziałaś do słuchu w sprawie jego opieki nad dziewczynkami. Ja też mu kiedyś mówiłem. – Uspokoił ją gestem ręki, kiedy się poruszyła nerwowo.

– Ale mnie nie słuchał. Posłuchał ciebie.

– Tylko przez to chciał mnie zwolnić.

– Nadal tu jesteś.

– Zastanawiam się, jak długo jeszcze. Mogłabym wrócić do mojej ciotki, ale to nie byłoby fair wobec niej. Muszę się jakoś sama utrzymywać. To jest praca na pełny etat i dla mnie odpowiednia. Nie tak łatwo o pracę, mimo wspaniałych ekonomicznych statystyk.

– Cieszę się, że się do nas zgłosiłaś. Tylko ty jedna potrafiłaś obsługiwać komputer.

– Nie opowiadaj...

– Myślały, że szukam urody zamiast rozumu. To nie oznacza, że nie jesteś ładna, ale nie prowadzę agencji modelek.

– Zastanawiające, że twój brat w ogóle mnie zatrudnił. Od razu wyczułam, że mnie nie polubi. Ale zobaczył w CV, że szybko piszę, to zmienił zdanie.

John nie zamierzał powiedzieć Kate, jak jego brat skomentował jej wygląd i ugrzecznione maniery. Mimo wszystko dziwiło go, że nie podobała mu się ta przemiła dziewczyna.

– Jesteś komputerowym geniuszem. Nie wiedziałem, co można zrobić z tabelkami i wykresami, dopóki nie zobaczyłem, jak ty to robisz.

– Uwielbiam komputery. Myślę, że Pauline też się spodobała, jak zobaczy, że znacząco ułatwiają życie. Jest tyle stron internetowych

poświęconych przemysłowi i hodowli bydła. Właściwie to moglibyście mieć swoją stronę internetową.

John gwizdnął z wrażenia.

– Nigdy o tym nie pomyślałem. To mogłoby zrewolucjonizować sposób prowadzenia interesów, nie mówiąc o tym, że nie musielibyśmy tak wiele podróżować.

– Też tak sędzę – uśmiechnęła się.

– Powiedz to Gilbertowi, jak pójdziecie do kina. Zobaczymy, co on na to.

– Myślę, że lepiej będzie, jak to wyjdzie od ciebie – powiedziała.

– Na pewno mu się spodoba. Mnie się już podoba. Potrafisz stworzyć stronę?

Skrzywiła się.

– Nie do końca. Ale znam –dziewczyne, która potrafi. Mieszka niedaleko Billings, a poznałam ją w szkole dla sekretarek. Jest naprawdę dobra i ma poukładane w głowie. Jeśli chcesz, to się z nią skontaktuję.

– Oczywiście. To świetny pomysł.

– Co jest tym pomysłem? – spytał Gilbert, pojawiając się w drzwiach.

– Wchodzimy do internetu – zapowiedział John.

– To znaczy?

– To znaczy, że Kate wymyśliła, że powinniśmy mieć własną stronę i poszerzyć swoje horyzonty.

– Rozumiem. Na przykład prowadzić skup i sprzedaż bydła tą drogą?

– Właśnie.

– Pełna niespodzianek, panno Mayfield? – Uśmiechnął się do niej.

– Jest nieoceniona. To może nie będziesz już jej groził, że ją zwolnisz, co? – zaproponował John.

Ale jego starszy brat nie zareagował na tę pochwałę.

– Jest prawie pierwsza. Kate, idź po dziewczynki i jedziemy.

Nie wyglądał na zachwyconego. Z niczego, co wymyśliła, nie był zadowolony. Zastanawiała się, dlaczego go jeszcze nie zostawiła z tym bałaganem. Poszła po dziewczynki, nie wiedząc, co o tym sądzić.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziewczynki świergotały jak ptaszki przez całą drogę do miasta, jadąc na tylnym siedzeniu czarnego jaguara swojego taty. Kate siedziała obok kierowcy, uśmiechając się, kiedy opowiadał jej o zwiastunie bajki, który widział w telewizji. Teraz córeczki będą mogły tę bajkę obejrzeć na dużym ekranie. Dzień był piękny, ciepły, a na drzewach rozwijały się pączki. Wszystko powinno być wspaniałe, ale Kate czuła się nieswojo.

– O czym rozmyślasz? – spytał Gilbert.

– Zastanawiam się, czy w ogóle powinnam wspominać o stronie internetowej.

– Dlaczego? Przecież to świetny pomysł. John powiedział mi o tej dziewczynie, która robi strony. Skontaktuj się z nią jutro i zaczynamy.

– Będziesz musiał jej powiedzieć, czego dokładnie oczekujesz.

– Żaden problem.

– Dobrze. – Kate odwróciła się i spojrzała na dziewczynki, rozentuzjasmowane nową książeczką, z której co i raz wyskakiwały składane, trójwymiarowe postacie.

– Kupiłem im wczoraj i zostawiłem w samochodzie. Uwielbiają książki.

– To pierwszy krok, żeby pokochały czytanie.

– Czy twoja mama tobie czytała?

– Zapewne. Ale byliśmy bardzo mali, kiedy nasi rodzice zmarli. Ciocia nam czytała, jak byliśmy starsi.

– Pewnie lubisz science fiction.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo lubisz komputery.

– O, tak – uśmiechnęła się – komputery i science fiction są ze sobą powiązane. A ty, co wolałeś czytać?

– Opowieści o piratach i kowbojach. A teraz podręczniki do genetyki i teorii zarządzania. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz czytałem dla przyjemności.

– A wasi rodzice wam pomagają? Nagle zeszywniał i zacisnął usta.

– Nie rozmawiajmy o moich rodzicach. To dziwne. Ale nie ciągnęła tematu. .

– To miło z twojej strony, że wzięłaś dziewczynki do kina.

– Miałaś rację. Nie poświęcam im dużo czasu. To nie wynika z braku chęci, tylko z braku kogoś, kto przejąłby moje obowiązki. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak trudno znaleźć dobrego zarządcę, który chciałby mieszkać na ranczu.

– Może nie ogłaszasz się wszędzie tam, gdzie mógłbyś?

– To znaczy?

– Na przykład, wiesz, w wielu czasopismach z twojej branży są ogłoszenia, na które ludzie mogą odpowiadać, ale tylko na adres redakcji. Wtedy nikt nie wie, że tak naprawdę pisze do ciebie.

– Skąd znasz czasopisma o hodowli bydła?

– Czytam je. Skoro tu pracuję, to powinnam mieć o tym blade pojęcie.

Pokręcił głową.

– Coraz bardziej mnie zdumiewasz.

– Kate, co to za słowo? – spytała Bess, podając jej wielką książkę.

Kate odwróciła się i wodząc palcem pod tekstem, przeczytała powoli słowo, czekając, aż obie dziewczynki powtórzą je poprawnie.

– Masz dużo cierpliwości. Panna Parsons nie jest chętna do uczenia ich nowych słów.

– Bo ona lubi cyfry.

– To prawda.

Zatrzymał się przed kinem, gdzie pełno było rodziców i dzieci. Wysiedli z auta i Gilbert zamknął samochód, krzywiąc się na widok kilkunastu minivanów zaparkowanych obok.

– To świetne pojazdy do przewożenia dzieci – zauważyła ze złośliwą miną Kate. – I mamusie też je doceniają.

– Kocham moje dzieci, ale nie będę jeździł minivanem – powiedział pogardliwie.

Siostrzyczki pobiegły ustawić się w kolejce do kasy i zaczęły rozmawiać z inną dziewczynką, którą widocznie znały, a jej znudzona mama cała się rozpromieniła, widząc Gilberta.

– Cześć, Gilbert! – zawołała. – Idziemy na film o dinozaurach. Czy wy też?

– Tak, na ten właśnie – powiedział, wyjmując pieniądze z portfela. Podał każdej córeczce po banknocie, by mogły same kupić sobie bilety. On kupił dla Kate i dla siebie.

– Cześć, Arnie – pozdrowił koleżankę córeczek.

Mała odpowiedziała, śmiejąc się wesoło czarnymi oczkami.

– Będziemy siedziały z Arnie, tatusiu! – zawołała Jenny.

– To znaczy, że ja usiądę z tobą i z...?

– Młoda kobieta zrobiła pauzę.

– To jest Kate – powiedział Gilbert i niespodziewanie wziął ją pod rękę, uśmiechając się znacząco. – Oczywiście, możesz usiąść z nami, Connie.

Kobieta westchnęła i odpowiedziała:

– Nie, chyba jednak przypilnuję dziewczynek. Miło było cię zobaczyć. – Odeszła zawiedziona.

Dłoń Gilberta zsunęła się po przedramieniu i otuliła rękę Kate. Dziewczyna wzdrygnęła się, ale on ją przytrzymał ciepłymi, szczupłymi palcami. Pociągnął ją za sobą wzdłuż welurowego sznura zawieszzonego na słupkach.

– Powiedz coś śmiesznego – szepnął jej do ucha, co wyglądało, jakby jej szeptał słodkie słówka. – Jak widzisz, jestem tu nie lada sensacją.

Kate rozejrzała się i zobaczyła tłum kobiet i dzieci, i ani jednego mężczyzny. Dwie z pań obrzuciły Gilberta i Kate znaczącymi spojrzeniami.

Nagle kolejka poruszyła się i musieli się odsunąć od siebie. Podchodzili do bileterki, pilnując dziewczynek.

Kate czuła się bezpiecznie. Nie wyglądał na kulturystę, był lekki i pełen gracji, ale ciężka fizyczna praca wyrobiła w nim pewną siłę i wytrzymałość. Kate sama widziała, jak przewracał cielęta i byki na ziemię, żeby je opatrzyć lub dokonać jakiegoś zabiegu. Opieranie się o jego silne ciało wprawiało ją w uniesienie, jakiego nie zaznała nigdy przedtem.

Miękkość jej ciała i ciepło, jakie od niej biło, przeszło go nagłym dreszczem. Popatrzył na nią zadziwiony, ale nie widziała tego zafascynowanego spojrzenia. Uśmiechnęła się do dziewczynek, które popędziły z koleżanką i jej mamą do sali kinowej.

– Lubią cię – zauważył.

– Ja też je lubię. Podał bilety dziewczynie w mundurku i poprowadził Kate w górę sali do ostatniego rzędu, gdzie były podwójne siedzenia dla par. Kiedy wygasaly światła, oparł ramię z tyłu jej fotela.

Kate siedziała zszokowana nagłą zmianą w jego zachowaniu. Objął jej ramię i przyciągnął do siebie, przytulając policzek do jej skroni. Nigdy nie była z mężczyzną w kinie, poza jedną randką z chłopcem, który niecierpliwie czekał, aż się skończy film.

– Wygodnie ci? – spytał aksamitnym głosem.

– Tak – wyszeptała.

Westchnął i skupił się na doznaniach, które płynęły z bliskości Kate, z jej jedwabistej skóry i różanego zapachu włosów. Dwadzieścia dwa. Miała dwadzieścia dwa lata, a on był aż o dziesięć lat starszy. Powiedziała mu już, co o tym myśli.

Skrzywił się na myśl o dzielącej ich różnicy wieku. Miał dwie córki i wielkie przedsiębiorstwo do prowadzenia. W dalszym ciągu nie otrząsnął się po utracie Darlene, a mimo to coraz częściej pragnął Kate. Mniej więcej tak, jak ktoś zmęczony wędrówką w śnieżycę marzy o ciepłym kominku i gorącej herbacie. Drażniło go to, że nie potrafił uporządkować i nazwać swoich uczuć.

Zauważył, że jest spięta. Zaplótł mały kosmyk wokół jej ucha.

– Hej, nie zamierzam się na ciebie rzucać, okej?

– Mhm... – Trochę się zrelaksowała.

Ulga w jej głosie przywołała go do porządku, i zabrał ramię z jej oparcia, zmuszając się do śledzenia akcji filmu. W końcu pracowała dla niego. I nie należało wykorzystywać jej jako tarczy odstraszałającej inne kobiety. Ale czy jemu do końca tylko o to chodziło?

Kate dała się porwać akcji filmu i wspaniałej animacji. Historia jednak nie do końca okazała się szczęśliwa i było jej przykro, że dziewczynki będą smutne. I rzeczywiście, zaraz po filmie przybiegły do nich, płacząc z powodu śmierci niektórych dinozaurów.

– Bess, to tylko film, nie płacz, dobrze? – uspokajała Kate i wzięła dziewczynkę na rękę.

– Ale to było takie smutne! Dlaczego coś musi umierać?

– Nie wiem, kochanie – odpowiedziała Kate, zaciskając powieki, żeby samej się nie rozpłakać.

Gilbert niósł Jenny i wyszli we dwoje z kina, słysząc, jak inne matki starały się dzieciom wyjaśnić zjawisko wyginięcia dinozaurów.

– Uspokój się, kochanie, to tylko bajka. Tak naprawdę dinozaury nie umiały mówić, a ich mózgi były wielkości ziarenek grochu. I gdyby leciał meteoryt, to stałyby tam i czekały, aż na nie spadnie, i wcale by o tym ze sobą nie rozmawiały.

– Naprawdę nie? – spytała lekko pocieszona Jenny.

– Naprawdę.

Kate zaśmiała się z wyjaśnień Gilberta, a dziewczynki troszeczkę się rozchmurzyły.

– A możemy zjeść lody w drodze do domu? – spytała Bess, wycierając resztki łez.

– Oczywiście, wstąpimy do koktajlbaru.

– Dzięki, tatusiu!

– Jesteś najfajniejszym tatusiem – powiedziała mu Jenny prosto w szyję, przytulając się do niego mocno.

– Naprawdę, jesteś najfajniejszy – podchwyciła z uśmiechem Kate.

– Jestem tatusiem weteranem. – Zapiął córeczki w fotelikach. – Lubisz mrożony jogurt? – spytał, wsiadając do samochodu.

– Lubię – przytaknęła Kate, siadając przy nim.

– Dobrze, to zawieziemy porcje dla panny Parsons i pani Charters, żebyśmy nie dostali po uszach za to, że dziewczynki zjedzą deser przed obiadem.

– To się nazywa zapobiegliwość – zaśmiała się.

Bar z jogurtami i sernikami znajdował się na ich trasie, kilka mil od domu. Wzięli wszystkie porcje na wynos, bo Gilbert czekał na telefon kupca z innego stanu.

- Nie lubię pracować w niedziele, ale czasem nie można tego uniknąć.
- A czy czasami zabierasz je do kościoła?
- No, nie...

Obserwowała go tymi swoimi wielkimi szarymi oczami, nie potępiając ani nie oceniając. Chyba domyśliła się, że jego wiara zachwiała się po śmierci Darlene. Zresztą, ona sama, odkąd rodzice...

- Sama też nie chodzę od kilku miesięcy, ale jeśli zacznę ponownie, to czy będzie ci przeszkadzać, gdybym je ze sobą zabrała?
- Nie, nie będzie.

Uśmiechnęła się do niego i obdarzyła prawie czułym spojrzeniem.

Z trudem oderwał od niej oczy i skierował wzrok na jezdnię, zaciskając dłonie na kierownicy. Czuł, że nie potrafi się dłużej opierać jej urokowi i chciał uniknąć problemów, które mogłyby się pojawić. Podobała mu się, ale nie wiedział, czy sam jest dla niej wystarczająco atrakcyjny. Bardzo pragnął nie popełnić błędu i nie chciał, żeby zaczęła szukać kolejnej pracy.

- Dzisiaj było bardzo miło – zagał – ale pamiętaj, że panna Parsons jest opiekunką dzieci, a ty powinnaś nadgonić pracę nad dokumentami Johna, jasne?

– Dobrze, postaram się ze wszystkich sił, żeby się nie wtrącać do dziewczynek.

– Pauline nie będzie przez cały tydzień, ale zdąży przyjechać na przyjęcie ogrodowe, które wydajemy w sobotę. W poniedziałek możesz jej udzielić kilku lekcji obsługi komputera.

Kate skrzywiła się niezadowolona.

- Ona mnie nie lubi.
- Wiem, ale się nie przejmuj. Jest wydajna, jak trzeba.

Kate nic nie odpowiedziała, zastanawiając się, w jaki sposób Gilbert nie zauważył, że wcale nie była wydajna, bo prawie nie wykonywała swojej pracy.

– Czy John zatrudniał kogoś przede mną?

– Tak, miał świetną sekretarkę, ale odeszła dosyć szybko.

– A podała przyczynę?

– John mówił, że miała za dużo roboty, ale nie uwierzył jej. Nie miała aż tak dużo pracy.

O, na pewno miała, skoro pracowała dla Johna i jeszcze zawałano ją dokumentami Gilberta. Oczywiście Kate przypominały w tej chwili wąskie szparki. Jeśli ta cała Pauline sądzi, że Kate da się podobnie zrobić, to się zdziwi.

– Nie – zastanawiał się głośno Gilbert. – Pauline mówiła, że nie potrafi obsługiwać komputera, a wszystkie dane były prawidłowo wprowadzone...

Kate przemilczała jego komentarz. W końcu sam dojdzie do prawdy. Odwróciła się i popatrzyła na dziewczynki, które zajadały jogurt z kubeczków. Były takie słodkie i śliczne, a Sandy przypominała Bess i... Przygryzła wargę, żeby powstrzymać łzy. Łzy jeszcze nikomu w niczym nie pomogły.

Gilbert zajechał przed dom i pomógł Kate wydobyć dzieci z fotelików.

Kate zawstydziała się nagle.

– Dziękuję za kino – powiedziała zmieszana.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział niedbale. – Chodźcie, maluszki, zaprowadzę was do panny Parsons, a sam pobawię się w ranczera.

– A my możemy pobawić się z tobą? – spytała Bess, łapiąc go za rękę.

– Jasne, jak tylko nauczycie się porównywać wykresy wagi cieląt i obliczać ilość białka w paszy, to zaraz was zatrudnię – zrobił poważną minę.

– Och, tatusiu! – Bess wydeła usteczka.

– Kiedyś będziesz wielką ranczerką, młoda damo.

– A Billy powiedział, że jego tata powiedział, że się cieszy, że ma synka, a nie córeczki. A ty, tatusiu, chciałbyś, żebyśmy i ja, i Jenny były chłopczykami?

Gilbert ukląkł przed córką na jednym kolanie i mocno ją przytulił.

– Tatuś kocha swoje małe dziewczynki

– powiedział miękkiem głosem – i nie zamieniłbym was na żadnych chłopców na świecie. Powiedz tak Billy'emu.

– Powiem. – Pocałowała go w policzek z głośnym mlaśnięciem. – Kocham cię, tatusiu!

– Ja ciebie też, kurczaczku.

Jenny także chciała się przytulić, ale w końcu obie dały się zaprowadzić ojcu do opiekunki.

Kate patrzyła na ten szczęśliwy obrazek i odczuwała silną tęsknotę za rodziną, którą niedawno straciła. Szła powoli do swojego pokoju, ciągnąc dłonią po gładkiej, drewnianej poręczy schodów, i starała się pokonać własne uczucia.

Wieczorem siedziała w saloniku telewizyjnym i oglądała stary film, kiedy usłyszała ciche pukanie do drzwi. Wysunęły się zza nich dwie małe postacie, zawinięte po uszy w kolorowe frotowe szlafroczyki.

– Cześć – powiedziała z uśmiechem, kiedy wdrapywały się na jej kolana. – Ładnie pachniecie.

– Kapałyśmy się, a panna Parsons mówiła, że mamy sos czekoladowy nawet we włosach, i ją ochlapałyśmy – zachichotała Bess.

– Niedobre dziewczynki.

– A opowiesz nam bajkę?

– A o czym?

– O misiach.

– Dobrze.

Zacząła opowieść, zaznaczając głośno każdy nowy etap fabuły, a one zastygły w milczeniu, chłonąc każde słowo. Jednak Kate postanowiła sprawdzić, czy słuchają.

– A wtedy wilk dmuchał i chuchał, aż...

– O, nie! – Przerwała Bess. – To bajka o świnkach!

– Poważnie?! – zaśmiała się Kate. – No dobrze, zatem misie wróciły do domu...

– Dmuchając i chuchając? – spytał głęboki męski głos dobiegający od drzwi.

Dziewczynki spojrzały na ojca troszkę spłoszone.

– Panna Parsons was szuka, małe uciekinierki. Chyba musicie prędko zmykać do łóżek.

– Och, Kate, musimy pędzić! – zawołała Bess i razem z Jenny zeszły z kolan swojej ulubienicy i pobiegły do sypialni, trzymając się za ręce.

– Dobranoc, dobranoc!!! – wołały jeszcze na schodach.

Gilbert przyglądał się Kate z daleka. Na flanelową koszulę zarzuciła podobny biały szlafrok, na który opadały jej długie włosy. Wyglądała bardzo młodo.

– Nie czytałaś im tej bajki. Znasz ją na pamięć?

– Prawie. Już ją tyle razy opowiadałam...

– A komu?

Uśmiechała się.

– Takiej jednej dziewczynce, która czasami ze mną spędzała noce. Twoje córeczki same do mnie przyszły i prosiły o bajkę, a ja nie mogłam im odmówić – wyjaśniła.

– Przecież nic nie mówię.

– Wiem, że to sprawa panny Parsons. Staram się nie wtrącać.

– Wiem, ale na pewno jest jej niezbyt miło, kiedy przychodzą do ciebie.

– Nie mogę ich odganiać.

– Porozmawiam z nimi, ale spokojnie. Nie będę dla nich niemiły.

– Okej.

– Nie zaniedbuj własnych obowiązków. Nie płacę pannie Parsons za czytanie podręczników doradztwa podatkowego.

– Żartujesz. Czyta takie rzeczy?

– Kocha to. Zdaje się, że musiała iść na przedwczesną emeryturę i dlatego zgłosiła się do pracy u mnie. Nie siedź zbyt długo. John zaczyna wcześniej rano. Wyjeżdża na tydzień, bo wystawia Ebony Kinga.

– A, tego młodego championa? Zajada kukurydzę z mojej dłoni. Nie wiedziałam, że byki mogą być tak łagodne – zastanowiła się Kate.

– Ale mogą być groźne. W napadzie szału zatratowałyby człowieka.

– Pewnie tak. – Wstała i włożyła ręce do kieszeni szlafroka. – Słuchaj, przykro mi, że dzieci tu przyszły.

– Mnie to nie przeszkadza. Ale nie powinny się do ciebie przywiązywać. Wiesz o tym i wiesz dlaczego.

– Uważają, że ożenisz się z Pauline – wypaliła i zarumieniła się, że podjęła tak osobisty temat.

– Nie myślałem w ogóle o małżeństwie – popatrzył na nią z nagłym podziwem – ale może powinienem. Moje córki rosną, a ja nie umiem postępować i czuć jak kobieta.

– Póki co, wspaniałe sobie radzisz. Są grzeczne, uczynne i kochające.

– Taka była ich matka – westchnął i na chwilę na jego twarzy pojawił się grymas bólu. – Kochała je bardzo.

– Mówiłeś, że Bess bardzo ją przypomina.

– O, tak. Miała długie, – falujące jasne włosy... Jenny jest fizycznie bardziej podobna do mnie. Ale Bess ma mój charakter.

– Zauważyłam. Szczególnie, kiedy nie chce czegoś robić.

Wzruszył ramionami.

– Bycie upartym nie zawsze oznacza zły charakter. Wytrwałość pozwala dokonać wielkich czynów.

– Chyba masz rację. – Obserwowała jego twarz, na której widać było ślady ciężkiej pracy i zmartwień. Miał regularne rysy, ale nie był urodziwy.

On również się jej przyglądał i wzbudziło to w nim emocje, nad którymi musiał popracować, żeby zgasły. Wyszedł i zza drzwi powiedział:

– Śpij dobrze, Kate.

– Ty też.

Zamknął drzwi, nie patrząc już na nią, a ona dalej, już bez zainteresowania, oglądała film.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cały tydzień włókł się powoli, a dziewczynki, ku przerażeniu Kate, chodziły za nią jak cienie. Martwiła się, szczególnie po tym, jak Gilbert nakazał jej poświęcić się swoim obowiązkom. Nie pomagały wspomnienia jego ciepłych ramion w kinie. Bała się, że jeśli na niego spojrzy, to on odczyta w jej oczach, jak bardzo jej się podoba.

Nadeszła wreszcie sobota i dom wypełnił się gośćmi. Kate nie chciała konwersować z bogatymi ludźmi, więc trzymała się dzieci i panny Parsons, która w końcu wymknęła się do domu, zostawiając dziewczynki pod opieką Kate. Gilbert, zajęty znajomymi, nie zauważył podmiany. Niestety, sprawa się wydała, kiedy Kate pozwoliła dziewczynkom na zabawę piłką plażową na obrzeżu basenu. Nie byłoby problemu, gdyby nie to, że któraś z nich rzuciła wielką piłkę prosto w głowę Pauline, której dziewczynki nie lubiły. Kate próbowała złapać piłkę, żeby nie dostały reprimendy od sekretarki. Poślizgnęła się na śliskiej krawędzi basenu i wpadła do wody z głośnym pluskiem. Nie umiała, niestety, pływać...

Kiedy Gilbert usłyszał plusk, spojrzał znad prospektu, który czytał. Połączył wszystko w całość, czyli upadek Kate, kolorową piłkę i swoje chichoczące córeczki, schowane za donicą z różami. Potrząsnął głową, skrzywił się, odłożył prospekt i z rozbiegu wskoczył za Kate do basenu. Był w hawajskiej koszuli i w szortach.

Rodzice Kate popełnili błąd, nadając swojej córce drugie imię – Gracja. Imię to w żadnej mierze nie pasowało do właścicielki. Miała co prawda smukłe i długie kończyny i piękną sylwetkę, ale wdzięku za grosz.

Teraz w błękitnej wodzie basenu jej cienka biała sukienka zdawała się przezroczysta, a pod nią widoczne były cienkie figi i bawełniany, miękki stanik, który nie ukrywał sterczących z zimna brodawek.

Akurat odpowiedni widok dla zamożnych gości przybyłych na ogrodowe przyjęcie u Callisterów. Pauline śmiała się nazbyt głośno, aż Kate przysięgła, że następnym razem pozwoli na to, żeby piłka walnęła prosto w jej pustą głowę.

Nagle zachłysnęła się i poczuła, jak czyjeś silne ramiona oplatają ją i wyciągają z głębokiej wody. To chyba Gilbert, bo John nawet nie spojrzał w tę stronę... Kiedy już wyszedł na brzeg, niosąc ją na rękach, spojrzała na Pauline. Pragnęła być tak piękna jak ona. W tej chwili wydawało jej się, że żadne umiejętności, takie jak obsługa komputera czy pracowitość, nie mogą konkurować z urodą, która przyciąga mężczyzn jak magnes.

Teraz trzymał ją na rękach, a jego twardy tors przygniatał jej piersi, co wprawiało ją w stan niepokoju i podniecenia. Zastanawiała się, czy wyrzuci ją z pracy za zrobienie sceny na przyjęciu.

Prawdę mówiąc, niespecjalnie układało się między nimi przez ostatnie tygodnie, głównie z winy dziewczynek. Na przykład dwa tygodnie temu bawiły się w chowanego. Kate wybiegła na frontowy ganek i spadła ze schodków prosto w kolczasty krzak róży, pod nogi teksańskiego hodowcy, który przyjechał w interesach i prawie pękł, starając się nie wybuchnąć śmiechem.

A potem nastąpił incydent z lodami, kiedy to Bess celowała w nią wielkim czekoladowym lodem w waflu, a ona, Kate, cofała się, zaśmiewając, i nie zauważyła Gilberta, który właśnie wchodził do domu, cały brudny, w zabłoconych butach jeździeckich, z rozciętym do krwi czołem. Mała winowajczyni rzuciła w nią lodem, a Kate zrobiła unik, skutkiem czego rozek

wylądował na czole ojca. Otarł czoło, a bezkształtna masa zachlapała podłogę. Spojrzenie Gilberta zmroziło Kate, ale on bez słowa ruszył do łazienki, brzęcząc ostrogami.

A teraz przytopiona i upokorzona zastanawiała się, co może się jeszcze wydarzyć i zdyskredytować ją jeszcze bardziej w oczach pracodawcy. Próbowwała się wyswobodzić.

– Nie wierć się, Kate – powiedział jakimś dziwnym głosem.

– Przepraszam – zakasłała – ale już sobie poradzę. Możesz mnie puścić.

– prychała dalej.

– Jak cię puszczę, to dopiero zrobisz z siebie widowisko – powiedział jej prosto do ucha.

Odwrócił głowę:

– John, przypilnuj dziewczynek – zawołał.

– Ja na nie popatrzę, Gilberte – zaproponowała leniwie Pauline.

– Lepiej nie. John! Popatrz na nie! – powtórzył i czekał, aż John oderwie się od grupki gości i podejdzie do bratanic.

Tymczasem ojciec niesfornych córek wnosił Kate po schodach.

– Dlaczego nie nauczyłaś się pływać?

Jego bliskość, jej przezroczysta sukienka i świadomość własnej niezdarności zawstydzaly ją.

– Boję się wody – wymamrotała.

Nie chciała sobie przypominać. Zapewne nigdy nie widział, jak ktoś się topi.

– Przepraszam, że narozrabiałam na twoim przyjęciu.

Przeszli przez drzwi jej sypialni i tam postawił ją na dywanie. Stał pochylony nad nią i zaciskał delikatnie dłonie na jej ramionach.

– Nie przepraszaj tak ciągle.

Jego bliskość i intymna sytuacja, w jakiej się znaleźli przed chwilą, postawiły ją w krepującej sytuacji. Starła się o nim myśleć jak o ojcu swoich podopiecznych, ale nie był w tej chwili nikim innym, jak bardzo pociągającym mężczyzną.

– Chyba nie zrozumiesz nigdy, że to panna Parsons ma się zajmować dziewczynkami, a nie ty. A poza tym, to gdzie ona, do cholery, poszła?

– Jest w biurze.

– I co tam robi?

– No dobrze. Robi raport podatkowy dla Johna.

– Zatem zamieniłyście się obowiązkami bez pozwolenia, tak?

– Tak. Przepraszam. Wiesz, że ja nie lubię podatków, a ona dzieci, i także wiesz...

– Wiem.

– Nie powinnam była dawać im piłki do zabawy. Myślałam, że będą się bawić przy płytkiej części basenu, a one...

– A Bess rzuciła piłką prosto w wystylizowaną fryzurę Pauline. – Zacisnął usta i patrzył jej w oczy. – Oczywiście kryjesz je. I z lodem, i z tym, że się wtedy przewróciłaś na schodach, bo potknęłaś się o zabawkę Jenny.

– Wiedziałaś?

– Jestem ojcem od pięciu lat. Widzę wystarczająco dużo. – Spojrzał w dół, na jej ciało kusząco oblepione przezroczystą, cieniutką bawełną. Jej sterczące piersi, wypukłe brodawki... Uczucie, jakiego doznał, gdy niósł ją blisko przyciśniętą do siebie, zaparło mu dech. Poczuł, że reaguje na prześwitującą spod mokrej sukienki nagość... Musi zaraz wyjść, jest tak młoda...

Zaklął pod nosem.

– Przebieraj się.

– A co z panną Parsons?

– Od dzisiaj ty się zajmujesz dziećmi. Widzę, że na nic się zda odsuwanie ciebie od dziewczynek. A ja oddam pannę Parsons Johnowi – mówił dalej, idąc już korytarzem w stronę łazienki. – Nie będzie tym zachwycony, ale sam fakt, że nie pójdziemy siedzieć za podatki, zrekompensuje mu tę przykrość. A w poniedziałek nadal szkolisz Pauline. W tym czasie pani Charters zajmie się dziećmi.

– Ale ja jestem sekretarką, a nie opiekunką!

– Świetnie, możesz kilka listów podyktować Bess.

– Ale...

Już nie słuchał. Zamknął za sobą drzwi.

Kate tupnęła i popatrzyła w lustro. Wyglądała... mokro! I zupełnie nago! Wszystko widać było jak na dłoni. Nic dziwnego, że tak na nią patrzył. Zarumieniła się od czoła po palce u stóp. Jak będzie mogła spojrzeć mu w oczy po czymś takim?

Przebrała się i wróciła do ogrodu, całkowicie upokorzona. To dziwne, że nie podobał jej się John, taki urodziwy i czarujący.

Na szczęście ona też nie była w jego typie. Podobno przeżył kiedyś jakiś tajemniczy romans, od tamtej pory miewał tylko przelotne znajomości. Pani Charters, jako skarbnica wiedzy rodzinnej, raczyła Kate tego rodzaju opowieściami. Według Kate John nie wyglądał na człowieka o złamanym sercu, ale kto wie, może dobrze udawał,

Kate zakochiwała się w gwiazdach estrady i ekranu i w kolegach ze szkoły. Raz nawet bardzo, w pewnym chłopcu z sąsiedztwa. Ale ich znajomość ograniczyła się do krótkich pocałunków, delikatnych karesów i nie było w czasie jej trwania żadnych płomieni pożądania.

A odkąd Gilbert Callister obejmował ją w kinie, a tym bardziej kiedy ją trzymał w silnych ramionach dzisiejszego popołudnia, zapłonęła ogniem. Nie wiedziała, co ma o tym sądzić, bo w końcu był jej szefem i właściwie jej nie lubił. Mało się widywali, bo tak jak John nie cierpiał papierkowej roboty i chętnie pomagał ludziom w każdej pracy, jaka się nadarzyła na ranchu. Bardzo rzadko odpoczywał.

Pani Charters miała swoją teorię, według której starał się tak dużo pracować, żeby zapomnieć o wypadku żony. Od tamtej pory młody wdowiec zatrudniał po kolei całą armię pielęgniarek, a później opiekunek do dzieci. Kiedy pani Harris odeszła na zasłużoną emeryturę, Gilbert zatrudnił pannę Parsons, żeby uwolnić się od młodych kobiet, które starały się zostać paniami Callister, nieważne czy u boku Johna, czy Gilberta.

Przez pierwszych kilka tygodni Gilbert przyglądał się Kate i zabraniał jej przebywać ze swoimi dziećmi. To było dla niej bolesne doświadczenie. Ale teraz mogła już spędzać z nimi oficjalnie bardzo dużo czasu, chociaż zajmowała się również pracą w sekretariacie. Zastanawiała się, jak Gilbert poradzi sobie z Pauline, która nie lubiła pracy biurowej i zносиła ją tylko dlatego, żeby być blisko niego. Dziwne, że nie zdawał sobie z tego sprawy, a jeśli tak, to chyba go to niewiele obchodziło.

Kate wyobrażała sobie Pauline jako żonę Gilberta i bolało ją to wyobrażenie, bo ta kobieta była płytką i samolubną i na pewno znalazłaby sposób, żeby pozbyć się dziewczynek. Kate bardzo się ta myśl nie podobała, ale ona była nikim, a Gilbert był milionerem. Nie mogła nawet z nim poflirtować, bo pomyślałby, że chce jego pieniędzy. Pilnowała się w jego obecności, była spięta i przez to chwilami traciła swoją błyskotliwość.

Pewnego niedzielnego popołudnia znowu rozpętała się burza i Gilbert razem z pracownikami musiał zaganiać bydło do zagród. Wrócił pod wieczór

cały przemoczony, rozpinając koszulę po drodze do biura, dzwoniąc ostrogami przy zabłoconych butach.

– Pani Charters będzie zła – powiedziała, podnosząc oczy znad bazgrołów Johna.

– To mój dom, do cholery – warknął, przejeżdżając dłonią po mokrych włosach – i mogę sobie brudzić, ile zechcę.

– Jak chcesz, ale czerwona glina nie zejdzie z perskich dywanów.

Niemal zabił ją wzrokiem, ale usiadł na fotelu i ściągnął buty, po czym rzucił je na ceglana posadzkę przed kominkiem. Nie zdjął przemoczonych frotowych skarpet i usiadł przy biurku. Wykreślił jakiś numer i czekając na odpowiedź, zapytał:

– Gdzie dziewczynki?

– Oglądają nowy film. Panna Parsons nie mogła rozszyfrować pisma Johna, więc ja je odczytuję, żeby jutro rano mogła zająć się podatkami, które musimy uiścić do końca czerwca.

– Tak, Lonnie? – powiedział do słuchawki. – Podaj mi nazwisko mechanika, który reperował ciężarówkę Harry'ego w ubiegłym miesiącu. Tak, to ten, który nie potrzebuje komputera, żeby wiedzieć, że coś nie gra. Tak? Chwila. Dobrze. – Zapisał numer, który mu ktoś dyktował. – Wielkie dzięki, cześć.

Odłożył słuchawkę i ponownie wybrał numer. Kiedy rozmawiał z mechanikiem, Kate skończyła swoją pracę dla panny Parsons.

Gilbert odłożył słuchawkę i podniósł swoje kowbojskie buty.

– Jeśli masz chwilę, to mogłabyś coś zrobić dla mnie.

– Z przyjemnością.

– Dzisiaj pojawi się tu facet, który ma obejrzeć moją ciężarówkę do przewożenia bydła. Jeśli przyjdzie w czasie, gdy będę brał prysznic, to nie pozwól mu odejść. Potrafi na słuch poznać, co się psuje w silniku, skubany.

– Ale dzisiaj jest niedziela...

– Ta ciężarówka jest mi potrzebna na jutro. Zapewne zdążył już pójść do kościoła – powiedział z kpiną w głosie. Zadzwoił telefon.

– Callister.

Nastała przerwa, podczas której jego twarz zastygła niczym kamień.

– Tak – odpowiedział na pytanie. – Porozmawiam z Johnem. Zapewne, jeśli użyjecie wyobraźni, to będziecie wiedzieli, co on na to. Nie, mnie to nic nie obchodzi. A róbcie z tym, co chcecie. – Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie, zapewniam cię, że niczego mi nie trzeba. Tak, tak zróbcie. – Odłożył słuchawkę.

– To moi rodzice. Zapraszają dziewczynki do swojej posiadłości na Long Island.

– Jedzicie?

Spojrzał na nią ironicznie.

– Wydają przyjęcie dla ludzi, którzy chcą zobaczyć, jak wygląda właściciel dziesiątków hektarów i kilku tysięcy sztuk bydła.

Próbują sprzedać wizerunek kowboja jakiemuś pismu i wydaje im się, że ja i John moglibyśmy się na coś przydać. – Jego głos stał się dziwnie zgorzkniały. – Od czasu do czasu podejmują próby pogodzenia się, ale my nie jeździmy do nich. Dobrze zarabiają, nie martw się. Jakby się zjawił mechanik, to będę na górze. Może zaraz sprawdzać. – Okej.

Kate patrzyła, jak wychodzi. Ta rozmowa z rodzicami nie była dla niego przyjemna. Wyglądało na to, że ich nie lubił, a przy córeczkach w ogóle o nich nie wspominał, jakby dziadkowie nie istnieli. Co takiego zrobili swoim

synom, że ci tak źle się do nich odnoszą? A potem przypomniała sobie, że John mówił, że ich rodzice traktowali ich jak maszynki do zarabiania pieniędzy. Może nie nadawali się na rodziców, jak to się czasem zdarza.

Mechanik przyszedł jeszcze wtedy, kiedy John był w łazience. Kate, stojąc na ganku, pokazała mu, gdzie stoi ciężarówka do sprawdzenia. Wypogodziło się, z winorośli oplatającej okiennice i werandę słychać było rozkoszne kapanie kropelek deszczu, a z oddali dochodził zapach powietrza nasączonego wonią mokrych kwiatów.

Kate usiadła na huśtawce ogrodowej ustawionej na ganku i zaczęła się bujać. Dolatywał do niej falami odgłos kumkających żab i cykanie świerszczy. Przypomniało jej to Afrykę. Ledwo już pamiętała wieczory spędzane na podobnej huśtawce na ganku z mamą i bratem bliźniakiem, kiedy ojciec był w pracy. Z domu dochodziły kuchenne zapachy, a z pobliskiego portu zalaływało przyprawami, które robotnicy portowi ładowali na statki. Gdzieś w tle szumiała pieśń pracowników plantacji. To było tak dawno temu, kiedy miała jeszcze rodzinę. Teraz, poza ciocią Mamą Luke, nie miała nikogo, i ta świadomość zamieniała jej serce w bryłkę lodu.

Nagle drzwi z moskitierą otworzyły się i na ganek wyszedł Gilbert z wilgotnymi włosami, ubrany w koszulę w białą-błękitną kratkę, w czyste dżinsy i nowe buty. Uosabiał postać prawdziwego, schludnego kowboja.

– Jest jeszcze? – spytał szorstko o mechanika.

– Tak, posłałam go do stodoły.

Zszedł z gracją z frontowych schodów i skierował się do stodoły. W chwilę później wrócili, podali sobie ręce i mechanik odjechał.

– Zwykła świeca – wymamrotał pod nosem, kręcąc głową i opadł na huśtawkę obok Kate. – Tylko świeca – dodał – a wszystko się zatrzymało. Nieważne.

– Czasami z błahych powodów mamy najwięcej problemów – powiedziała lekko zmieszana jego bliskością.

Oparł ramię na poduszce za jej plecami i wprawił huśtawkę w ruch.

– Lubię twój zapach, Kate – powiedział powoli. – Pachniesz różami.

– Mam uczulenie na perfumy i tylko wody kwiatowe są dla mnie odpowiednie.

– A gdzie są moje kurczaczki?

– Pięką ciasteczka z panią Charters – uśmiechnęła się. – Uwielbiają to. Ja też lubię gotować, a od niej można się wiele nauczyć.

Pociągnął ją lekko za warkocz.

– Jesteś tajemnicza. Niewiele o tobie wiem.

– Nie mam wiele do opowiadania. Jestem najzwyczajniejsza w świecie.

Poruszył się i poczuła, że dotyka jej swoją silną nogą. Chciała się odsunąć, ale było już za późno. Poczowała małe igielki pożądania, obezwładniające jej ciało. Był tak blisko i przygarnął ją mocno do siebie, aż jej głowa opadła na poduszkę huśtawki, rozchyliła usta i oplótła jego szyję ramionami.

Poczowała, że Gilbert wzdycha, że się waha, aż w końcu ulega i zaczyna ją delikatnie całować. W końcu jego usta zrobiły się twarde i władcze, przyciągnął ją do siebie, posadził na kolanach.

– Nie pozwól mi na to – wyszeptał.

– Jesteś silniejszy.

– To nie jest usprawiedliwienie.

Jej palce wędrowały z jego twarzy w dół po szyi i oparły się na szerokiej piersi. Zastanawiała się, dlaczego ten mężczyzna zwrócił na nią uwagę.

Dotykał jej twarzy, palcem przeciągnął po brodzie i szyi i zatrzymał się na pierwszym guziku bluzeczki. Czekwała, aż zawładnie nią i jej nieznanymi

dotąd emocjami. Twarz mu stężała, skrócił się oddech. Patrzył na nią, tak oddaną i tak niewinną, i nie mógł się nadziwić, że ufnie poddaje się jego pieszczotom.

– Kate – wyszeptał czule głosem przepelnionym pożądaniem.

Czuł ciepło bijące od niej, ale z głębi domu już dochodziły śmiejące się głosiki, które się szybko zbliżały. Posadził ją gwałtownie na huśtawce i szybko wstał.

– Tatusz już wrócił! – wykrzyknęła Bess i razem z Jenny przybiegły go ucałować.

– Pójdę po notes i podyktujesz mi to, co mieliśmy... zrobić? – wykrztusiła Kate.

– Nie, nie trzeba – odpowiedział. – To może poczekać. John wróci dopiero jutro wieczorem, bo jedzie do San Antonio na wystawę. Wszystko można zrobić bez pośpiechu.

Poczuła ulgę i jednocześnie rozczarowanie. Coraz trudniej było mu czegokolwiek odmówić. Nie wiedziała, że jest taką rozpustnicą. Nie wiedziała, co robić.

– Dobrze, to dobranoc wszystkim – powiedziała.

– Opowiesz nam bajkę? – spytała Jenny.

– Ja wam opowiem. Kate musi się wyspać.

– Dobrze, tatusiu – powiedziała Jenny.

Wszyscy poszli na górę do swoich sypialni. Kate wstydziła się popatrzeć mu w oczy, a w nocy nie mogła spać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałkowy rano Gilbert wstał bardzo wcześnie i wyszedł dopilnować załadunku bydła. John natomiast poleciał do San Antonio, a ciężarówka z jego championem, bykiem Ebony Kingiem, wyruszyła wkrótce potem. W czasie południowej drzemki dziewczynki Kate pomagała pani Parsons w biurze i odbierała telefony. Poranny poniedziałkowy młyn powoli zwalniał i już nie trzeba było się tak bardzo ze wszystkim uwijać.

Panna Parsons pojechała na pocztę, a Kate musiała stawić czoło nadąsanej Pauline, która przyszła późno, wystrojona jak na koktajl party, i zasiadła za klawiaturą.

– Gilbert powiedział, że mam się znowu czegoś uczyć na tym głupim komputerze. Co mam robić i po co? – spytała obrażona na wszystko.

– Powinnaś wprowadzać dane dotyczące nowych cieląt i innych spraw, które zaczynają zalegać – wyjaśniła spokojnie Kate.

– Ależ to możesz zrobić ty, bo jesteś przecież sekretarką Johna – odparła tamta wyniośle.

– Już nie. Teraz ja zajmuję się dziećmi, a panna Parsons pracuje nad podatkami w biurze Johna.

– Jesteś sekretarką – nalegała Pauline.

– To właśnie powiedziałam panu Callisterowi, ale nie zmienił zdania.

– I co, niby ja mam od tej chwili robić całą twoją robotę, w czasie gdy panna Parsons zajmować się będzie podatkami, a ty...? Bez przesady, moja droga, chyba znajdziesz trochę czasu, żeby popracować na komputerze! Dwie małe dziewczynki nie wymagają ciągłej opieki, można im włączyć telewizor!

Kate przygryzła język, żeby nie odpowiadać na te głupoty.

– Zobaczysz, ułatwi ci to życie i nie będzie tylu papierów do przepisywania.

– Debbie zawsze wszystko wpisywała do komputera.

– Debbie odeszła stąd, bo nie dawała rady pracować za was obydwie. Jak się nauczysz, to się przekonasz, że to nie takie straszne.

– Czy ty nie rozumiesz, że ja nie potrzebuję tej pracy? – zapytała zirytowana Pauline. – Mam naprawdę dużo pieniędzy i jestem tu, żeby być blisko Gilberta i żeby w końcu zrozumiał, jak bardzo jesteśmy sobie bliscy. I nie myśl sobie, że się wkradniesz w jego łaski, niańcząc te dzieciaki. Szukamy dla nich szkoły z internatem.

– Z internatem? – zawołała z przerażeniem Kate.

– A tak, już nawet przejrzałam kilka broszur. Nie jest wskazane, żeby małe dziewczynki tak się przywiązywały do ojców. To rujnuje życie towarzyskie Gilberta!

– Nie zauważyłam niczego takiego – powiedziała zimno Kate.

– Co znaczy, że nie zauważyłaś?

– To, że pan Callister jest prawie o pokolenie starszy ode mnie i jego życie prywatne mnie raczej nie interesuje.

– Och, doprawdy – uśmiechnęła się jadownicie Pauline.

– To miły człowiek, ale nie myślę o nim, jak o prywatnym znajomym – powiedziała Kate.

Pauline nie odpowiedziała.

– No dobrze, zaczynajmy – zaproponowała Kate, pragnąc uniknąć dalszej kłopotliwej rozmowy. Miała nadzieję, że swoimi słowami uspi czujność Pauline, która uważała, że Gilbert Callister jest jej prawowitą własnością. Nie chciała problemów, musiała uważać, żeby nie zdradzić się z uczuciami, jakie żywiła do ich wspólnego pracodawcy.

Niestety, Pauline nie okazała się pilną uczennicą i zażądała w czasie pracy aż trzech przerw na kawę, w efekcie, kiedy wyszła po piętnastej, Kate miała jeszcze więcej do zrobienia niż rano. Na szczęście pani Charters zajęła się dziewczynkami i razem z zapalem wypiekały ciasteczka, dzięki czemu Kate zdążyła wszystko wprowadzić do komputera.

Właśnie porządkowała ostatnie dokumenty, kiedy do biura wparował zakurzony, zgrzany i wściekły Gilbert. Podszedł do barku, nalał sobie szkockiej whisky z wodą i wypił połowę szklanki, zanim w ogóle na nią spojrzał.

– Czy coś się stało? – spytała Kate.

– Pauline zadzwoniła do mnie i poskarżyła się, że utrudniasz jej pracę.

Więc to tak ta żmija sobie pogrywa. Na domiar złego zamierza jeszcze ją szkalować.

– Pokazywałam jej, w jaki sposób wprowadzać dane, i to wszystko – powiedziała lekko przestraszona. – Ona nie cierpi komputera.

– Ciekawe, że sobie tak doskonale dotychczas radziła.

– To Debbie sobie radziła. I zdaje się, że wprowadzała i swoją pracę, i to, co miała robić Pauline.

Wypił kolejny łyk, nie wyglądał na przekonanego.

– Pauline mówi coś zupełnie innego. I chciałbym wiedzieć, dlaczego dowiaduję się, że zamierzasz wysłać moje córki do internatu, po tym, jak przez kilkanaście tygodni starałaś się je do siebie przywiązać? Za moimi plecami, zresztą. – Sapnął gniewnie. – A poza tym, chyba już mówiłem, że nie chcę się żenić, więc jeśli zmieniałaś zdanie w kwestii opiekowania się moimi dziećmi, to powiedz, a napiszę ci dobre referencje!

Był naprawdę rozgniewany, a Kate zastanawiała się, skąd nagle taka lawina oskarżeń.

– Słucham?

Głośno odstawił pustą szklanę na blat pod barkiem.

– Spędziłem razem z Johnem w internacie sześć strasznych lat mojego dzieciństwa. Nie zamierzam wysyłać tam moich córeczek.

Kate miała wrażenie, że osaczyły ją jakieś niewidzialne złe moce. Pauline najwyraźniej nie próżnowała.

– Nie mówiłam nic o internacie – zaprzeczała Kate. – To Pauline.

Uniósł rękę.

– Pauline nie kłamie. Znam ją od dawna. O Boże, czy jemu coś się stało z głową?

Nie powiedziała słowa, tylko patrzyła na niego spokojnie szeroko otwartymi, zranionymi oczami.

Podszedł bliżej, skołowany słowami Pauline, wymierzonymi w tę dziewczynę, i nie chciał w nie wierzyć. To niemożliwe, żeby Kate wpadła na taki pomysł. Ale tak naprawdę niewiele o niej wiedział. Nie miała rodziny poza ciotką, a może i ciotkę zmyśliła. W życiorysie na podaniu o pracę podała tylko szkołę dla sekretarek. A Gilbert nie lubił być niedoinformowany.

– Gdzie się urodziłaś?

Zaskoczył ją nagłą zmianą tematu i tym pytaniem.

– No, w... w Afryce – wydukała.

– W Afryce? – powtórzył, zaskoczony.

– Tak, w Sierra Leone.

– A co tam robili twoi rodzice?

– Pracowali.

– Rozumiem. – Nie rozumiał, ale wyglądała jak ktoś, kto bardzo nie chce o takich rzeczach rozmawiać. Im dalej w las, tym ciemniej.

– Może masz rację – wykrztusiła. – Może się nie nadaję na opiekunkę, więc, jeśli sobie życzysz, to wieczorem wręcę ci podanie o rozwiązanie umowy. Chwycił ją za ramiona.

– A poza wszystkim dziesięć lat to nie jest pokolenie! – Popatrzył na nią rozgniewany, a kiedy opuścił spojrzenie na jej miękkie, wypukłe usta, przeszedł go dreszcz. Nie chciał i nie mógł się powstrzymać. Przypomniawsobie, jak bezbronna i ciepła leżała w jego ramionach na huśtawce i pochylił się szybko, żeby zakosztować tej wilgotnej miękkości, nacierając na jej usta wargami i językiem.

Dla Kate, której nikt w taki sposób nie całował, było to dziwne i gwałtowne doznanie. Zastygła jak słup soli, odgrodziła się od niego dłońmi opartymi o pierś i zacisnęła powieki.

Powoli, jak przez mgłę, dotarło do niego, że ta napastliwość ją speszyła. Popatrzył na nią ponownie, jakby szukając przyzwolenia.

Wiedział, że dla niej każde zbliżenie jest nowością i przypomniał sobie jej skromną flanelową koszulę nocną i grzecznie zapleciony warkocz. Ale nie walczyła z nim, tylko wyglądała jakoś dziwnie...

Głaskał jej ramiona przez krótkie rękawki sukienki.

– Dobrze, już dobrze, nie będę taki ostry dla ciebie, Kate, nie będę już...

Ledwie muskał ustami jej ciepłe wargi i czekał cierpliwie, aż je rozchyli. Powoli ulegała, poddając się mu w słodkim zniewoleniu. Była jego pracownicą. Przed chwilą zrobił jej awanturę, więc dlaczego teraz całował? Westchnęła cichutko i zacisnęła palce na naprężonych mięśniach jego ramion, a on ściągnął brwi, czując napływ pożądania.

Objął ją mocniej i całował łapczywiej, z rozkoszą słuchając, jak wzdycha. Wyczuwał drżenie jej ciała i coraz silniejszy ucisk palców na ramionach, aż w końcu jej ręce objęły go.

Jakbyśmy latali, pomyślał i pragnął tak trwać, zastanawiając się, jak bardzo stęsknił się za tak delikatnym i słodkim pocałunkiem, jakim tylko potrafiła go obdarzyć Darlene. Darlene, Darlene, którą Kate tak bardzo przypominała...

Musiał zaczerpnąć powietrza i poluzował uścisk, wpatrując się ze zdziwieniem w jej oczy.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała speszona.

Przejechał palcem po konturze jej ust.

– Nie wiem... Chcesz, żebym cię przeprosił?

– A żałujesz?

– Nie, nie żałuję – odparł, oddzielając każde słowo.

Poczuła tysiące małych igiełek szczęścia pełzających po skórze i nie była zadowolona, kiedy ją lekko od siebie odsunął.

Spojrzała mu w oczy.

– A o co chodziło z tym pokoleniem?

– Ciągle mi wypominasz, że jestem starszy, i to dużo. Nie mów Pauline rzeczy, których nie chcesz, żebym usłyszał.

– Nie mówię jej niczego, czego nie chcę mówić. Nie zauważyłeś, że ona mnie nie cierpi?

– Nie, nie zauważyłem.

– Nigdy nie wysłałabym twoich dzieci do szkoły z internatem. Nawet nigdy o tym nie pomyślałam, bo je bardzo kocham – powiedziała stanowczym tonem.

Uniósł brwi. Kate nie mogła kłamać, ale z drugiej strony Pauline była taka przekonująca, a Kate – o niej nadal nic nie wiedział. Nagle zapragnął dowiedzieć się wszystkiego. Chciał wiedzieć i chciał ją znowu całować, ale

musiał się powstrzymać. Nie czuła się przy nim pewnie, a to oznaczało, że musi jej na nim zależeć, i ta myśl go uskrzydliła.

– Pauline chce lecieć do Nassau ze mną i dziećmi na kilka dni. Chciałbym, żebyś poleciała z nami – dodał nagle.

– Ona na pewno nie będzie sobie tego życzyła.

– Zażyczy sobie, jak się okaże, że trzeba zajmować się Bess i Jenny. Uważa, że można je puścić samopas. A tam są wielkie ogrody i baseny.

Kate się skrzywiła. To będzie koszmarna wycieczka.

– Ale tam trzeba będzie lecieć samolotem – powiedziała zrezygnowana i przerażona tą perspektywą. Wszyscy, których kochała, zginęli w czasie lotu, ale on o tym nie wiedział.

– Wiesz, że dziewczynki cię lubią – nalegał.

– Doprawdy... wołałabym nie.

– No, to w takim razie jest to polecenie służbowe. Musisz z nami lecieć.

Masz ważny paszport?

– Mam. Zaskoczyła go.

– Chciałem powiedzieć, że jeśli nie, to wystarczy akt urodzenia albo inny dokument.

– Patrzył podejrzliwie. – A dlaczego masz w ogóle wyrobiony paszport?

– Na wszelki wypadek, gdyby porwali mnie terroryści – odparła, starając się nie myśleć o paraliżującym ją strachu.

Przewrócił oczami i podszedł do drzwi.

– Lecimy w piątek. Nie bierz dużo bagażu, bo nie lubię czekać na walizki na lotnisku.

– Dobrze.

– I nie pozwalaj, żebym cię całował. Nie ożenię się, nawet po to, żeby dziewczynki miały z kim się bawić.

– Wiem o tym doskonale – odpowiedziała, zraniona jego słowami. – Ale to nie ja cię napastuję.

Zanim wyszedł, dziwnie na nią spojrział.

Chciała mu powiedzieć, że w ogóle nie ma zbyt dużo ubrań i podać powód swojej obawy przed lataniem, ale nie zdążyła, bo już zamknął drzwi.

Dotknęła swoich ust, na których pozostał smak szkockiej whisky, której nie czuła, gdy ją całował. Dlaczego znowu to zrobił? – zastanawiała się. A dlaczego oddała mu pocałunek? Całowanie stało się uzależniające. Chyba czas się stąd jednak wynosić. Nie, ta myśl nie była przyjemna, i postanowiła stawić czoło temu, co przyniesie los. Poleci do Nassau z nim i jego dziećmi, a jeżeli zobaczy, że on i Pauline zachowują się jak osoby bliskie, to może się nie zakocha w nim do reszty. Może wcale.

Miejsce dla Kate było oddzielone od Pauline, Callistera i jego córeczek dziesięcioma rzędami. Gilbert starał się to zmienić, ale nie dał rady i nie wyglądał na zachwyconego, w przeciwieństwie do niej, bo po ostatnim pocałunku czuła się przy nim bardzo zmieszana.

Pauline wściekała się, że Kate w ogóle jedzie. Starła się ją wypchnąć z życia Gilberta Callistera na wszystkie sposoby, ale jej plany spełzały na niczym. Wyobrażała sobie, że polecą we czwórkę na te bajkowe wysepki, a tam uda jej się przekonać Gilberta, żeby się z nią ożenił.

Zgodził się na tę wycieczkę szybciej, niż się spodziewała, ale zaraz zastrzegł, że musi lecieć ta dziewczyna, Kate, bo ktoś powinien przypilnować dzieci. Nie wspomniał więcej o szkole z internatem dla nich, jakby nie wierzył, że ta jego sekretarka wpadła na taki pomysł. Pauline traciła grunt pod nogami i z radością wypchnęłaby tę gęś przez okno terminalu. Jednak, już na miejscu, na pewno się jej pozbędzie, bez względu na wszystko, myślała.

Kiedy weszli na pokład, Kate pomachała dziewczynkom, uśmiechając się dzielnie, i poszła szukać swojego miejsca. Obok niej było jedno wolne, więc siedziała spokojnie, obserwując ludzi i łykając łyż strachu. Nagle wysoki blondyn w ubraniu w kolorze khaki wpasował się miękko w miejsce przy niej i uśmiechnął się przyjaźnie.

– I pomyśleć, że bałem się, że się zanudzę – zaśmiał się, wsuwając pod fotel niedużą torbę podróżną. – Cześć, jestem Zeke Mulligan – przedstawił się. – Piszę artykuły do czasopism dla podróżników.

– A ja nazywam się Kate Mayfield i jestem opiekunką dwóch rozkosznie słodkich dziewczynek.

– A gdzie one są? – uśmiechnął się kpiąco.

– Dziesięć rzędów stąd. Z tatusiem i jego jadowitą sekretarką.

– Ach, dopadł cię zielonooki potwór zazdrości? Czy jesteś dla niej konkurencją?

– To takie oczywiste, że aż banalne. Jest piękną blondynką.

– A ty jesteś ruda i piegowata? Nie tylko to się liczy, moja współpasażerko.

Popatrzyła przez okno i zorientowała się, że wózki bagażowe odjechały, a samolot zaraz wystartuje. I rzeczywiście, usłyszała głośniejsze wirowanie silników. Stewardesy zajęły się prezentacją zasad bezpieczeństwa, a ona jęknęła ze strachu, zaciskając palce na pasie.

– Boisz się latać? – spytał łagodnie.

– To pierwszy mój lot, odkąd straciłam rodzinę, nie wiem... – Zaczęła szarpać za klamrę od pasa.

Jego ciepła dłoń przycisnęła jej rękę.

– Posłuchaj, wszystko jest okej, tak? To najbezpieczniejszy środek transportu. Latam od dziesięciu lat i obleciałem już świat trzykrotnie –jego

głos był stanowczy, a jednocześnie uspokajający. – Trzymaj się mnie, a ja cię przeprowadzę przez start i lądowanie.

– Na pewno?

– Tak. Kiedyś, po małym wypadku, musiałem z powrotem wsiąść do samolotu. Wsiadłem, zatem ty też sobie poradzisz.

Z jej ust wydostał się wreszcie długo wstrzymywany oddech. Zeke był taki miły, naprawdę miły. Czuła się przy nim bezpiecznie i trzymała go za rękę, kiedy maszyna ustawiała się na pasie startowym, w gotowości do odlotu.

– Pomyśl sobie, że lecimy w kosmos z prędkością światła. Jeśli chcesz, możemy zaśpiewać wojskową pieśń pilotów. Spędziłem w wojsku cztery lata, więc podpowiem ci słowa.

Zaczęli nucić znaną piosenkę, a reszta pasażerów, pragnąc dodać jej otuchy, podchwyciła melodię. Kate w końcu zaczęła się śmiać i ze śmiechem poddała się impetowi, z jakim samolot wdarł się w przestrzeń powietrzną.

– Jestem ci wdzięczna – powiedziała, kiedy już lecieli w powietrzu, a stewardesy rozwoziły pierwszy posiłek. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się obawiałam tego lotu.

– Wiem. Cieszę się, że cię rozbawiłem. Gdzie będziesz w Nassau?

– Przykro mi, ale nie wiem. Właśnie się zorientowałam, że nie wiem, gdzie będziemy mieszkać. Mój szef wszystko zaplanował, a ja nie spytałam.

– New Providence to mała wyspa, na pewno się spotkamy. Ja będę w hotelu Crystal Palace na Cable Beach. Możesz zadzwonić, jeśli znajdziesz czas i ochotę na lunch ze mną.

– Czy piszesz historie o podróżach z całego świata?

– Tak. To wspaniała praca i nieźle płacą. A kiedyś pracowałem nawet dla CIA.

– No nie mów! – zawołała z wrażenia.

– Tak było, kiedy mieszkałem w Ameryce Południowej – zapewnił ją – i mógłbym nadal tam pracować, ale moja żona była w ciąży, więc nie chciała, żebym ryzykował.

– I nie podróżuje z tobą?

– Nie. Umarła z powodu wyjątkowo złośliwej odmiany tropikalnej gorączki. – Uśmiechnął się smutno. – Syn ma teraz sześć lat i zostaje z moimi rodzicami, kiedy wyjeżdżam. A latem podróżujemy obaj. Bardzo lubi ze mną jeździć.

Wyjął portfel i pokazał jej kilka zdjęć dziecka, które wyglądało jak ojciec, kiedyś, w dzieciństwie.

– Ma na imię Daniel, ale mówię do niego Dano.

– Jest bardzo słodki – powiedziała z uśmiechem.

– Dzięki.

Kate zgłodniała, kiedy poczuła się bezpiecznie. Ciekawe, co powiedziała by Gilbert, gdyby zobaczył ją z tym miłym, młodym mężczyzną. Zapewne nic, skoro tak bardzo absorbowowała go Pauline. W każdym razie myślenie o Gilbertcie nie może zepsuć tej miłej wycieczki.

Nassau okazało się niezwykle piękne i Kate zakochała się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia. Widziała pocztówki z wysp Bahama, ale wydawało jej się, że ostry turkusowoszafirowy kolor wody był nieprawdziwy. Ale nie. Te niezwykle, surrealistyczne barwy okazały się prawdziwym cudem natury, a plaże przypominały biały cukier. Patrzyła przez okno wynajętego samochodu z zapartym tchem. Podróżowała z rodzicami do odległych, dzikich miejsc, z których zapamiętała strach i ciężkie warunki życia tubylców. Jak trudno było teraz nie myśleć z żalem, że oni nie żyją, że Kantor też nie...

– Przestań przyklejać nos do szyby, Kate. Zachowujesz się, jakbyś była w wieku Jenny – zwróciła jej uwagę zniesmaczona Pauline.

– To fajnie! – zawołała Bess, nie rozumiejąc ukrytej złośliwości.

– To naprawdę wygląda jak raj! – wymamrotała Kate, nie dając się sprowokować.

Pauline ziewnęła, a Gilbert się nie odezwał.

– Kiedy pójdziemy pływać w oceanie, tatusiu? – dopominała się Bess.

– Najpierw musimy się zarejestrować w hotelu, skarbie. A później – zobaczymy, bo plaża jest niebezpieczna, a Kate nie umie pływać.

– Och, możemy je zabrać z nami. Przypilnuję je – powiedziała leniwie Pauline.

Do Gilberta nagle dotarło, że nigdy nie zostawiłby swoich dzieci z samą Pauline. Nie była złośliwa, ale nie zwracała na nie uwagi. Smarowałyby się kremami i poprawiała kapelusz, a dzieci mogłyby się potopić. Szczególnie Bess.

– To jest zadanie Kate – powiedział stanowczo Gilbert, obejmując Pauline, żeby zobaczyć, jak zareaguje Kate. Cały czas drażniło go, że tak bardzo pragnął jej dotykać, a nadal jej nie ufał do końca.

Kate odwróciła oczy. To bardzo bolało patrzeć, jak Pauline wtula się w Gilberta, jakby należał do niej. A to ją przecież całował w biurze. Pragnęła jego pocałunków, ale on najwyraźniej nie czuł tak samo. Po prostu był w związku z Pauline i chociaż Kate doskonale zdawała sobie z tego sprawę, to nie było jej przyjemnie, gdy tak ostentacyjnie to zaznaczał. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała odejść z pracy u niego, bo nie mogłaby mieszkać z nimi pod jednym dachem, jeśliby się pobrali.

Gilbert spostrzegł reakcję dziewczyny, która była zbyt młoda, żeby ukryć swój żal. Poczł wielką falę szczęścia, której sam nie pojmował. Dlaczego to, że była ewidentnie zazdrosna, napawało go taką radością?

– A kim był ten facet, z którym rozmawiałaś w czasie lotu? – spytał znienacka.

– Ma na imię Zeke – odpowiedziała z uśmiechem. – Siedział obok.

– Zauważyłam. Przystojniaczek. Co robi? – spytała Pauline.

– Píše artykuły podróżnicze dla kilku pism. Tutaj bada nowy kompleks hotelowy, żeby zamieścić ocenę w przewodniku.

Gilbertowi to się nie spodobało.

– Szybko się zapoznaliście – ciągnął dalej.

– No tak. Trochę się zdenerwowałam lotem, a on mnie zabawiał w czasie startu. I inni pasażerowie też.

– A, to dlatego wydawało mi się, że z tyłu samolotu lecą same pijaki – parsknęła z dezaprobatą Pauline.

– A dlaczego się denerwowałaś? – nalegał Gilbert.

– Mam uraz. Cała moja rodzina zginęła w wypadku samolotowym – odpowiedziała na przydechu. – Ale sam lot nie był już taki straszny.

Callister odchrząknął i spojrzał nerwowo na swoje córki, które entuzjastycznie wyszukiwały ludzi bawiących się na plaży piłkami.

Pauline, drocząc się, dodała:

– Ależ na pewno nie było tak strasznie z takim przystojnym facetem u boku.

– O, tak, był przystojny – potwierdziła Kate, ale bez szczególnego entuzjazmu.

Przez krótką chwilę Gilbert patrzył na nią rozgniewany.

Zastanawiała się, co takiego zrobiła, że znowu był niezadowolony. Pauline zorientowała się, dlaczego Gilbert był zły, i zezłościła się na rywalkę. Kate wiedziała, że z panną Raines nie będzie jej łatwo przez cały pobyt w tym malowniczym miejscu, i poczuła się bardzo samotna i nikomu niepotrzebna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zameldowanie się w luksusowym hotelu zajęło im około godziny. Dziewczynki bawiły się w układanie puzzli w książeczce, którą przywiozła im Kate, a Pauline narzekała, że trzeba tak długo czekać. Kiedy w końcu recepcjonista poprosił ich do pokoiów, Gilbert stracił resztki humoru. Dostali klucze do dwupokojowego apartamentu i jednoosobowego pokoju towarzyszącego.

Pauline się uradowała.

– To tak miło z twojej strony, kochanie, że panna Mayfield będzie miała swój własny pokój – zaćwierkała głośno.

– Dziewczynki nie będą same spały w obcym miejscu. Kate będzie spała z nimi, a dodatkowy pokój jest dla ciebie.

– Ależ dlaczego nie mogłabym dzielić pokoju z tobą?

– Może zapomniałaś, ale nie jestem aż tak nowoczesny.

Pauline zaśmiała się nerwowo.

– Chyba żartujesz. Co złego może być w tym, że dwoje przyjaciół mieszka w jednym pokoju?

– Nie żartuję – odparł zirytowany Gilbert. Podał Pauline jej klucz i kiwnął na dziewczynki i ich opiekunkę, żeby szły za nim.

Pauline weszła do windy, stukając głośno obcasami, zła jak nigdy. Boy hotelowy zamówił drugą windę, ponieważ w tej, którą jechali, nie było już miejsca na bagaże.

Gilbert szedł pierwszy korytarzem, za nim jego pierwsza sekretarka, a za nimi Kate z dziewczynkami.

– Przynajmniej mógłbyś mnie dzisiaj wieczorem gdzieś zabrać, skoro Kate zostaje z dziećmi – nie dawała za wygraną Pauline. – Dobrze, kochanie? Proszę.

– Dobrze, dobrze. Najpierw rozpakuję dzieci i zobaczę, co jest wliczone w usługę hotelową. Chcesz zjeść kolację na górze? – spytał zaskoczoną Kate.

– Tak – odpowiedziała, nie chcąc pogarszać sytuacji.

– Dobrze, zatem Kate jeszcze teraz zabierze dziewczynki na plażę, a ja posprawdzam, co można tu zjeść, a po ciebie przyjdę o wpół do szóstej.

– Ależ to tylko godzina na wyszykowanie się! Nie wiem...

– Wiesz dobrze, że będziesz pięknie wyglądać nawet w zgrzebnym worku.

– No dobrze – powiedziała udobruchana Pauline i poszła do swojego pokoju.

Callister otworzył drzwi do apartamentu i wpuścił boya hotelowego wiozącego bagaże na wózku.

Kiedy wszyscy weszli do środka, powiedział:

– W każdej sypialni są dwa podwójne łóżka, a w salonie jest balkon z widokiem na morze. Po kolacji nie pozwól im długo się bawić, tak do ósmej, dobrze? I sama też długo nie siedź.

– Dobrze.

Zatrzymał się przy drzwiach i popatrzył na nią przeciągle, aż serce zabiło jej mocniej.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że straciłaś całą rodzinę w katastrofie samolotowej?

– Jakoś nie było kiedy.

– Gdybym wiedział, to na pewno nie siedziałabyś sama mimo różnych machinacji Pauline.

– Och – powiedziała, zaskoczona jego zagniewanym tonem.

– Wiesz co, czasami mam wrażenie, że traktujesz mnie jak nadętego milionera i nie podoba mi się to.

– Nic nie szkodzi, Zeke się mną zaopiekował.

– Przypominam, że płacę ci za opiekę nad dziećmi, a nie za wakacje u boku wesołego dziennikarzyny – wycedził.

– Pamiętam, panie Callister – powiedziała z naciskiem, świadoma tego, że dzieci ze zdziwieniem przysłuchiwały się rozmowie dorosłych. – Chodźcie, dziewczynki, idziemy na plażę.

– Nie wolno im wchodzić do wody. I macie tu wrócić, zanim wyjdę z Pauline.

– Jak pan sobie życzy, sir – posłusznie przytaknęła Kate.

Coś zamruczał pod nosem i trzasnął drzwiami. Kate miała przeczucie, że nie będzie to udany pobyt.

Wychodząc z hotelu, Kate kupiła dziewczynkom piękne zabawki na plażę i teraz bawiły się w piasku, robiąc babki i budując zameczki. Niedaleko plaży hotelowej znajdował się port, do którego przybijały jachty i większe statki, co także się im bardzo podobało.

Kate, która zawsze widziała tylko najbiedniejsze części miast, które odwiedzała, sama czuła się jak dziecko. Nassau jawiło się najpiękniejszym miejscem, jakie kiedykolwiek odwiedziła. Plaża była cudownie biała, a morze tak niesamowicie niebieskie. Dziewczynki nie chciały wracać do hotelu, ale trzeba je było jednak namówić.

– Nie chcę wracać – marudziła Jenny.

– Musimy, wasz tatuś o to prosił. A poza tym mogę wam poczytać bajki.

– A wrócimy tu jutro? – dopytywała Bess.

– Tak, i pójdziemy na wyprawę w poszukiwaniu muszelek – obiecała Kate.

– Przrzekasz? – spytała Jenny.

– Przrzekam.

– Zabierzmy wiaderka. A możemy zjeść rybkę na dobranoc? – spytała Bess.

– Oczywiście. – Kate pocałowała zapiaszczony policzek małej Jenny.

Nie wiedziała, że z góry, z balkonu, są obserwowane przez Callistera. Gilbert westchnął ciężko, widząc, jak bardzo jego córeczki są przywiązane do tej dziewczyny. Co to będzie, kiedy ona zdecyduje się odejść? Była zbyt młoda, żeby podjąć decyzję o pracy w charakterze niani na całe życie. Pauline utrzymywała, że Kate nalegała na wysłanie dziewczynek do szkoły z internatem. Coraz bardziej nie mógł w to uwierzyć.

Była tak czuła wobec nich, jak ich rodzona matka.

Włożył ręce do kieszeni spodni. Boleśnie wspominał, jak bardzo byli szczęśliwi, szczególnie kiedy urodziła się Jenny. W rodzinie Callisterów dziewczynki nie rodziły się od trzech pokoleń, a Gilbert był taki dumny, że ma córeczki. Syn zapewne też byłby fajny, ale swoich dziewczynek nie zamieniłby za nic na świecie.

Przykro mu było na myśl, że był niemiły dla Kate przed wyjazdem i po wylądowaniu. Nie miał pojęcia o strasznym wypadku w jej rodzinie i mógł się jedynie domyślać, jak ciężko jej było wsiąść do samolotu z tymi wspomnieniami. A on siedział z Pauline i omawiali repertuar teatrów na Broadwayu. I jeszcze ten facet, który się napatoczył i pocieszał ją w czasie lotu. A on przecież mógł ją trzymać za ręce i całować jej zaciśnięte powieki, szepcząc czule słówka... Mógłby...

Jęknął głośno i odsunął się od okna, czując, że ta dziewczyna wkrada się do jego rodziny i do jego serca. Odkąd przekroczyła próg biura, nie potrafił już myśleć o Pauline jak o romantycznej przygodzie. A do tamtej pory ta piękna kobieta była taką miłą towarzyszką. Teraz zmuszał się, żeby ją w ogóle zauważać. A przecież Kate nawet nie była ładna. Oczywiście, miała ładną figurę i wielkie, sarnie oczy, i najśłodsze usta...

Ujął słuchawkę i wystukał numer pokoju Pauline.

– Gotowa?

– Daj mi jeszcze dziesięć minut, kochanie. Zobacysz, mam na sobie coś kuszącego...

– Dobra, dziesięć minut. – Odłożył słuchawkę.

Nieważne, w co będzie ubrana. To nie uciszy pożądanego, jakie odczuwał do Kate.

Usłyszał, jak otwierają się drzwi wejściowe, a razem z nimi wpada do pokoju śmiech dzieci. Przy niej prawie zawsze były wesołe i w ogóle wydobywała z ludzi to, co najlepsze. Ze wszystkich poza nim, oczywiście.

– Tatusiu, ale się wystroiłeś – zawołała Bess i podbiegła do ojca, żeby dostać wielkiego całusa. – Ładnie wygląda, prawda Kate?

– Tak – potwierdziła Kate. Wyglądał pociągająco w smokingu, a Pauline zapewne ubierze się jak top modelka z Nowego Jorku. O, tak, Pauline jest francuskim rogalikiem, a ja zwietrzałym pączkiem, pomyślała i nawet ją ta myśl rozbawiła.

– Bess, weź kolorowe menu dla dzieci i razem z Jenny zdecydujcie w waszym pokoju, co byście chciały zjeść.

– Dobrze, tatusiu – odpowiedziała posłusznie Bess, w jedną rączkę wzięła ulotkę, a drugą ujęła mniejszą rączkę siostrzyczki.

– Nie pozwalaj im zapychać się słodyczami – przypomniał Kate, patrząc na nią, ubraną w jednoczęściowy turkusowy kostium i przejrzyste pareo. Miała rozpuszczone włosy i można ją było schrupać.

– Dobrze – odpowiedziała i dziwnie powoli szła do łazienki z ręcznikiem, na którym się opalała.

– Następnym razem weź ręcznik plażowy od tego faceta na plaży. To tam rozdają ręczniki plażowe.

Odłożyła ręcznik w łazience i się zarumieniła.

– O, nie wiedziałam.

Podszedł do niej. W kłapkach wydała mu się jeszcze niższa niż zazwyczaj. Przypatrywał jej się zmrużonymi oczami. Jej śliczne piersi były doskonale widoczne pod niebieskim materiałem kostiumu i przez jedną dziką chwilę zapragnął pochylić się i otoczyć jej napiętą brodawkę ustami.

– Panie Callister – wykrztusiła, czując, że nie ma siły mu się opierać.

Smukłą dłonią dotknął jej podbródka, a potem przejechał palcami po szyi i obojczyku.

– Masz piasek na skórze – zauważył.

– Troszkę się bawiłyśmy w obsypywanie piaskiem.

W odpowiedzi rozłożył palce płasko na jej ramieniu i patrzył jej w oczy, czekając na reakcję. Mała żyłka na jej szyi zaczęła szybko pulsować. Sam Gilbert poczuł, jak krew szumi mu w skroniach. Nie poruszyła się, jakby zahipnotyzowana jego spojrzeniem, czekała na jego następny ruch.

Podłożył palec pod jedno z ramiączek jej kostiumu i wślizgnął go pod staniczek, delikatnie rysując na nieopalonej części skóry jakieś wzory. Zauważył, że rozchyliła usta i że oczy jej dziwnie błyszczą.

Zatrzymał rękę, kiedy zorientował się, co robi. Na Boga, dziewczynki były w pokoju obok, a on chyba tracił rozum.

Cofnął dłoń jak oparzony.

– Lepiej się ubierz – powiedział lodowato.

Nie poruszyła się, a jej źrenice się rozszerzyły, pełne niepokoju. Nie rozumiała, dlaczego tak nagle go zezłościła.

Ale on jej nie ufał. Ani swoim pragnieniom, skierowanym ku niej. Mogła mieć tysiące powodów, aby chcieć go usidlić. On miał pieniądze, a ona nie, i to stawiało go na przegranej pozycji. Wiedział, po doświadczeniu sprzed kilku miesięcy, jak zwodnicze potrafią być kobiety. Tamta też była wspaniała dla dziewczynek i zgrywała przed nim niewiniątko, aż dotarli do sypialni i tam... No właśnie, okazało się, że skoro już znaleźli się w sypialni, to on musi się z nią ożenić. Nie skonsumował tego związku i postanowił ją zwolnić, ale nie dawała za wygraną. Dopiero kiedy załatwił sobie adwokata i sądowy zakaz zbliżania się do niego i jego rodziny, to zrezygnowała.

Przypomniał sobie to niemiłe doświadczenie, patrząc na niewinną buzię Kate. Nie mógł dać się złapać po raz drugi. W końcu mogła zrobić z niego frajera.

– I tak na wszystko zawsze pozwalasz? – spytał, zirytowany, tak cicho, żeby dziewczynki nie słyszały.

Kate wzięła głęboki wdech.

– Nie wiem, nie sprawdzałam. Pójdę się ubrać – powiedziała, czując, że zrobiła z siebie głupią gęś.

– Tak będzie lepiej dla wszystkich. Miło się na ciebie patrzy, ale po ciemku to nie ma znaczenia.

Popatrzyła na niego, zastanawiając się, jak mógł powiedzieć coś tak grubiańskiego.

– Musiałabyś być ładniejsza i... Jestem wybredny, jeśli chodzi o kochanki.

– Na szczęście nie jestem jedną z nich. Nie sypiam, z kim popadnie – dodała i aż zaczerwieniła się z przykrości.

Odwróciła się od niego z ciężkim sercem. Po raz pierwszy zahipnotyzowało ją pożądanie, głównie dlatego, że to on jej dotykał. A on myślał, że była rozpustna. Zastanawiała się, co zrobiła, że zapragnął ją zranić.

– Poddajesz się? – spytał prowokująco.

– Już o tym rozmawialiśmy. Wiem, że nie chcesz się żenić, a ja nie wycieram cudzych łóżek, okej?

– Jak cię złapię w łóżku z tym pisarczykiem, to cię zwalniam od razu. Rozumiesz?

– Co się z tobą dzieje?

– Nagłe umysłowe przebudzenie. Ty masz się zajmować dziewczynkami.

– Nic innego nie robię.

– Wiem. Szef nie jest wpisany w twoją premię.

– Ale mi premia – parsknęła. – Zarozumiały, arogancki kowboj, któremu się wydaje, że jest na świątecznej liście każdej kobiety!

Podniósł jedną brew i patrzył cynicznie.

– Nie szukaj mnie pod swoją choinką.

– Nie martw się, nie zamierzam – wypaliła i poszła do pokoju dziewczynek.

Odprowadzał ją wzrokiem pełen mieszanych uczuć, wśród których najsilniejsze było pożądanie. Pauline już na pewno była gotowa, a on musiał stąd wyjść. Pozdrowił córeczki na dobranoc, nie odezwawszy się do Kate.

Kiedy wrócił o drugiej nad ranem, zajrzał do sypialni opiekunki. Spała w jednej z tych swoich koszmarnych koszul nocnych całkiem odkryta, a jego córeczki leżały po obydwu jej bokach, mocno do niej przytulone. Wyglądały

jak matka z córkami. Nie podobało mu się to. A cały wieczór i tak miał zepsuty, mimo frywolnej sukienki Pauline i jej beztraskiej paplaniny.

Pauline wiedziała, kto był przyczyną złego humoru jej wybranka, i zamierzała pozbyć się konkurencji przy najbliższej okazji.

I okazja nadarzyła się niecałe dwa dni później. Póki co Kate i Gilbert porozumiewali się półsłówkami, starając się nie wchodzić sobie w drogę. Dziewczynki udawały, że niczego nie zauważyły, jak to dzieci. Kate, czując się samotna, zadzwoniła do Zeke'a, żeby poszedł z nią i z dziewczynkami na lunch, skoro nie miała możliwości, żeby ktoś inny zaopiekował się dziećmi.

Zgodził się od razu i niebawem przyszedł na basen, kiedy suszyła dziewczynkom włosy ręcznikiem.

– Ależ chyba nie zamierzasz ich zabierać na wasz lunch – zapytała podstępnie Pauline, uśmiechając się słodko do młodego mężczyzny. – Ja ich popilnuję, a ty idź.

– Kate, czy możemy zostać na basenie? Panna Raines nas popilnuje, proszę – błagała Bess.

– Prosimy – wtórowała jej Jenny.

– Przecież będziesz tuż obok, prawda? Idźcie sobie, ja na nie popatrzę, nigdzie się stąd nie ruszam – dodała Pauline.

Przez chwilę Kate przypomniała sobie, że jej pracodawca nie lubił zostawiać dzieci ze swoją nieodpowiedzialną sekretarką. Ale w końcu to potrwa niedługo i będzie je widziała z okien restauracji wychodzących na basen.

– Dobrze, skoro ci to na rękę. Dziękuję – powiedziała do zadowolonej z siebie Pauline.

– Ależ drobiazg. Gilberta i tak nie ma, pojechał do banku.

Kate myślała o tym, kiedy jadła z Zeke'em pyszną sałatkę z owoców morza. Siedzieli przy stoliku jak najbliżej okna, z którego poza krzakiem hibiskusa widzieli najgłębszą część basenu.

– Przestań się martwić. Zachowujesz się tak, jakby były twoimi dziećmi. Jesteś tylko opiekunką.

– Ale czuję się za nie odpowiedzialna.

– Koleżanka sekretarka zajmie się nimi. A teraz opowiedz mi, co ci się tu najbardziej spodobało.

Siedząca na leżaku Pauline wiedziała, że przez krzaki hibiskusa niewiele widać z restauracji, w której była Kate. Poszukała wzrokiem Jenny, która siedziała na schodkach brodzika i taplała nóżkami w wodzie. Za to Bess stała nieopodal, pochylając się z zafrasowaniem nad taflą wody, głęboką w tym miejscu na dwa metry.

– Chciałabym umieć skakać na główkę – marzyła głośno dziewczynka.

– Ależ to takie łatwe – opowiedziała słodko Pauline, szykując okropny plan. – Po prostu składasz ręce nad głową, pochylasz się, odbijasz palcami stóp i już.

– Ojej, naprawdę? – spytała podekscytowanym głosem Bess.

– Oczywiście. A co to za sztuka? Ja tu stoję, a ty sobie dasz radę.

Pewnie, że dam radę, pomyślała Bess. Ułożyła rączki w pozycji, którą zademonstrowała jej Pauline. Nikt nie zauważy, jak jej nie wyjdzie, a jak przyjdzie tatuś, to mu pokaże, jak to świetnie robi.

Cofnęła się o krocze akurat wtedy, kiedy Pauline się odwróciła i zahaczyła klapkiem o nóżkę dziecka. Bess przewróciła się do przodu, upadła głową na krawędź basenu i siłą bezwładności wpadła do wody. Pauline też się przewróciła, lądując boleśnie na biodrze.

– O cholera – jęknęła i pozbierała się, żeby zajrzeć do basenu. Kiedy wstała, uświadomiła sobie, że słyszy przerażony pisk małej Jenny.

– Och, zamknij się, muszę kogoś zawołać – zaczęła, ale urwała w pół słowa, bo zauważyła nadchodzącego i niczego nieświadomego Gilberta.

– Tatusiu, Bess wpadnęła do basenu! – zawołała, piszcząc, Jenny.

Gilbert ruszył biegiem i kiedy był wystarczająco blisko, wskoczył do wody, zanurkował na samo dno i wyciągnął bezwładną córeczkę na powierzchnię. Podpłynął do krawędzi i ułożył dziecko na kafelkach, po czym sam szybko wy dostał się z wody.

Masował jej małe plecki, świadomy, że jakimś cudem oddycha, plując strużkami śliny z wodą. Wreszcie zaczęła kasłać.

– Zawołaj karetkę – warknął na Pauline.

– Ależ, ależ, ojej – mamrotała Pauline, przygryzając paznokcie.

– Zawołaj karetkę, do cholery!

Jeden z chłopców z obsługi basenu pobiegł, żeby zadzwonić z recepcji.

– Gdzie jest Kate? – spytał Gilbert.

O, właśnie to była ta okazja. Wreszcie pozbędzie się tej głupiej Kate.

– Poszła na lunch z tym facetem, z którym leciała samolotem. Błagała, żebym została z dziewczynkami, żeby mogła z nim pogadać.

Callister nic nie odpowiedział, tylko tulił córeczkę.

– A gdzie jest?

– Nie wiem tak naprawdę. Wczepiła się w niego jak bluszcz i bardzo jej zależało, żeby mogli być sami. No wiesz, trudno się dziwić, jest bardzo przystojny...

– Ale Bess mogła się utopić.

– Ależ ja tu cały czas byłam. Nie zostawiłam ich. One dla mnie tak wiele znaczą. Chodź do mnie, Jenny – powiedziała, przytulając młodszą, przestraszoną dziewczynkę.

– Chcę do Kate – mówiła mała, opierając się fałszywym pieścizotom Pauline.

– Do jasnej cholery, Kate, niech cię –zaklął, ledwo się kontrolując, Callister. Dlaczego nagle przestała być odpowiedzialna? O co chodzi?

Czy dlatego, żeby się na nim odegrać po tym, co jej powiedział wieczorem po przyjeździe tutaj?

Kiedy do ogrodu zajechała karetka, Kate wbiegła wprost nad basen, zostawiwszy niedojedzony posiłek. Zeke został chwilę, żeby zapłacić.

– Bess! – krzyknęła przerażona Kate, widząc małą, bladą dziewczynkę ładowaną na noszach do karetki.

– Uderzyła się o krawędź basenu i wpadła do wody, prawie się utopiła, wtedy gdy ty się dobrze bawiłaś z tym facetem – powiedział do niej Gilbert z twarzą tak straszną, że przeraziłby samego diabła. – Masz bilet powrotny i lecisz dzisiaj, a na ranczu masz się spakować i wynosić, żebym cię nie widział, jak wrócę. I ciesz się, że cię nie pozywam!

– Ale... ale Pauline ich pilnowała, nie były same! – broniła się znowu Kate, zdruzgotana widokiem wielkich, smutnych oczu małej Bess.

– Ty miałaś się nimi zajmować, za to ci płaciłem. Mogła się utopić przez ciebie, do cholery!

– Strasznie mi przykro.

– Za późno. Wynoś się, a ty, Pauline, zabierz Jenny i nie zbliżajcie się do basenu.

– Oczywiście, kochanie – słodko zagruchała Pauline.

Kate stała nad basenem, przestraszona i blada, zbierało jej się na mdłości, kiedy karetka z małą pacjentką wyjeżdżała z hotelowego ogrodu.

Pauline popatrzyła na nią wyniośle.

– No, to nie masz pracy, panno Mayfield.

Kate była tak zszokowana, że nie miała siły na ciętą ripostę. Jenny trzymała się kurczowo Pauline, kiedy ta niosła ją do hotelu.

Całkiem nieźle, pomyślała Pauline, zadowolona, że wreszcie nie będzie się tu kręcić ta dziwna dziewczucha.

Zeke podszedł do Kate stojącej samotnie przy basenie i otarł jej łzę z policzka.

– Bess omal nie utonęła. Pauline miała się nią zająć. Jak mogła tak się przewrócić, że aż uderzyła się w głowę?

– Z takimi to nic nie wiadomo. Nie znoszą rywalek.

– Nigdy nie byłam dla niej konkurencją.

Zeke przypomniał sobie, jak wyglądał Gilbert, kiedy się z nią żegnał, i dałby głowę, że Kate nie ma racji. Widział, jak bardzo był zazdrosny o niego.

– Wyrzucił mnie, nie pozwalając na żadne tłumaczenia.

– Uwierz mi, że po tym, co mu nakłamała, twoje tłumaczenia by cię pogrzyżyły. Większość mężczyzn dopiero orientuje się w sytuacji, kiedy przestaje się wściekać.

– Znasz się na ludziach – powiedziała, kiedy odprowadzał ją do jej pokoju.

– Jestem dziennikarzem. To chodzi o terytorium. Zawiozę cię na lotnisko i pomogę ci przebukować bilet. Nie, żebym chciał. Miałem nadzieję, że poznamy się bliżej. A tak minimy się jak dwa statki.

– Wierzysz w przeznaczenie?

– Wierzę. Nic nie dzieje się przypadkiem.

A ty nie zapomnij podać mi swojego domowego adresu. Czasami bywam w kraju – uśmiechnął się zachęcająco.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pakowanie się nie zajęło zrozpaczonej Kate zbyt dużo czasu, bo miała tylko jedną walizkę. Założyła szary kostium na wyjazd i zadała sobie trud, żeby zadzwonić do szpitala. Kiedy przysięgała na wszystko, że jest opiekunką małej Bess Callister, dyżurująca pielęgniarka powiedziała, że dziecko siedzi na szpitalnym łóżku i domaga się lodów. Kate podziękowała i odwiesiła słuchawkę.

Wyszła z pokoju, czując w sercu wielki ciężar. Wiedziała, że już nigdy nie zobaczy dziewczynek ani Gilberta, który znienawidził ją już do końca. Nie powinna była zostawiać dziewczynek z Pauline, powinna posłuchać się Gilberta.

Na dole czekał już Zeke, który odwiózł ją na lotnisko wynajętym samochodem.

W szpitalu Bess próbowała wyslizgnąć się z objęć ojca. Gilbert tulił ją nerwowo przerażony tym, że tak łatwo mógł ją stracić.

– Czy bardzo boli cię głowa? Czy ci niedobrze? – wypytywał raz po raz.

– Nie, tatusiu, ale lody owocowe mi pomogą na ból głowy.

– Zobaczę, co się da zrobić – mrugnął porozumiewawczo.

Weszła pielęgniarka, a za nią Pauline niosąca Jenny.

– Dobrze będzie, jak dziewczynki się zobaczą – powiedziała do Gilberta.

Jenny podeszła powoli do łóżka.

– Cześć, Bess. Jesteś zdrowa?

– Zdrowa. Ale to twoja wina – wskazała paluszką na Pauline. – To ty mnie potkłaś!

– Bess! – Callister skarcił córeczkę, patrząc uważnie na Pauline.

– Nie przewróciłam cię! – krzyknęła panna Raines.

– Tak, potkłaś mnie. Nie umiałam nurkować, a ty mnie potkłaś i wpadłam.

– Chyba ma jakieś urojenia – powiedziała nerwowo Pauline.

– Powiedziałaś Kate, że będziesz nas pilnować, a ona nie pozwoliła nam wchodzić do wody, a ty mi pokazałaś, jak nurkować i powiedziałaś, żebym skoczyła, a jak nie mogłam, to mnie potkłaś! – krzyczała rozgniewana Bess.

Pauline, czerwona jak piwonia, wyjąkała:

– O Boże, ona naprawdę uderzyła się w głowę. Przecież nie kazałam jej tego robić!

Gilbert wyglądał jak ktoś, kto zaraz rozniesie na strzepy cały oddział dziecięcy.

– Potkłaś mnie i tyle!

– Ależ... przecież nie znam się na dzieciach! Chciała się nauczyć nurkować, to jej pokazałam pozycję, a potem poślizgnęłam się i zaplątałyśmy się nogami. To był wypadek, przecież wiesz dobrze, że nie zrobiłabym żadnemu dziecku krzywdy naumyślnie!

Milczał, odzyskując stracone resztki rozumu.

– Mówię ci, że chciałam jej zrobić przysługę – ciągnęła zajadle Pauline – bo ten jej dziennikarz chciał ją zaprosić na lunch, a ja zaoferowałam się, że popilnuję dzieci, a ona była w restauracji tuż przy basenie!

Callister poczuł, jak jego żołądek wywraca się do góry nogami. Więc Kate nie zostawiła dzieci bez opieki. Pauline ją podpuściła, a ona jednak czuwała, bo była w pobliżu. Zwolnił ją, myśląc, że to jej wina!

– Chyba poleciał z nią do domu. Wiesz, jak to jest, bardzo sobie przypadli do gustu. A poza tym łatwo będzie o nową nianię.

– Albo o nową sekretarkę.

– Ależ nie chcesz mi chyba powiedzieć, że mnie zwalniasz?!

– Zwalniam cię, Pauline. Potrzebuję kogoś na pełen etat, już to przerabialiśmy – powiedział twardo, czując się jak kompletny idiota. To, że wyrzucił Kate, było także jego winą, bo ślepo wierzył słowom Pauline.

Zacząła się wyklócać, chociaż wiedziała, że wszystko przepadło. W końcu pogodziła się z przegraną.

– W porządku. Ale skoro jeszcze tu jesteśmy, to dotrwajmy do końca w lepszych nastrojach, dobrze?

Twarz Gilberta stężała. Wyobraził sobie, jak Kate wchodzi do jego domu, pakuje się i wyjeżdża. Dokąd? Nie wiedział. Modlił się, żeby nie odjechała na zawsze. I nagle przypomniał sobie jej ciotkę mieszkającą w Billings. No tak, pomyślał, na pewno nie będzie trudno ją znaleźć. Musi jej dać kilka dni, żeby ochłonęła i żeby minął jej pierwszy gniew. Może będzie jej brakowało dziewczynek i zdecyduje się wrócić? Boże, na pewno nie będzie jej brakowało jego. Zachował się jak gbur. Zastanawiał się, czy w jakiś sposób kiedykolwiek jej to wynagrodzi.

– W porządku – powtórzył słowa unieszczęśliwionej Pauline – możemy tu jeszcze trochę zostać.

Panna Raines nawet nie marzyła o tym, że zostanie jeszcze kilka dni z nim i jego dziećmi. Postanowiła, że się postara i zajmie od tej chwili dziećmi Callistera.

– Bess, to co, mam poszukać dla ciebie lodów? – spytała ze sztucznym uśmiechem, starając się być przyjazna.

– Chcę do Kate – wymamrotało dziecko.

– Kate pojechała do domu – powiedział gwałtownym tonem Gilbert.

– Ale dlaczego? – Mała bródka zaczęła drgać.

– Bo jej kazałem. I to wszystko na temat Kate! Zabawimy się i będzie fajnie. No nie, na Boga, przestańcie się, mazać!

Do płaczącej Bess dołączyła zawodząca Jenny. Pauline westchnęła.

– Świetnie, zabawimy się, że hej.

Ciotka Mama Luke nie zadawała zbędnych pytań, tylko pozwoliła się dziewczynie wypłakać, a potem przyrządziła gorącą czekoladę i rosół z kury, ulubione potrawy Kate.

Kate usiadła po drugiej stronie stolika w małej kuchence i cicho siorbała gorącą zupę.

– Nic nie musisz mówić – zapewniła ją ciotka, uśmiechając się ciemnymi oczami, takimi samymi, jakie miała mama Kate. Nosila także krótkie, ciemne włosy, a jej dłonie, teraz powykęcane artretyzmem, były dłońmi człowieka, który zawsze niósł pomoc.

Kate podziwiała ciotkę za to, że jest pocieszycielką strapionych dusz.

– Jestem kompletną idiotką. Jak mogłam prosić Pauline, żeby się nimi zajęła? Nie jest zła, tylko tak bardzo nieodpowiedzialna.

– Od dawna nie spotykałaś się z nikim. Na pewno pochlebiało ci to, że taki przystojny mężczyzna zaprasza cię na lunch.

– Tak. Ale to nie znaczy, że nie zachowałam się głupio. Jak pomyślę, co mogło się stać...

– Daj sobie trochę czasu. Najpierw odpoczniesz, a potem pomożesz mi w ogródku – powiedziała pogodnie ciotka.

Mimo smutku, Kate się uśmiechnęła.

– Wiem, cieszysz się, bo masz tanią siłę roboczą.

Ciotka wiedziała, że pielienie ogrodu to najlepszy sposób na wszelkie chandry. Listonosz też był czasami zapraszany do pielienia, jak i inni niespodziewani goście.

Przez kolejne dni Kate pracowała w ogrodzie, rozmyślając nad tym, jak gorąco całował ją Gilbert, myślała o dziewczynkach i tęskniła za nimi, cały

czas łudziła się, że on w końcu zadzwoni. Wiedziała, że ma jej numer telefonu na podaniu o pracę. Myślała o tych niestworzonych rzeczach, których mogła im wszystkim naopowiadać Pauline, i zatęskniła za Kantorem. Nie czuła się taka samotna od bardzo dawna.

Nadeszła jej ciotka i powiedziała:

– Przestań się obwiniać. Popatrz na nasionka, jak wzrastają w siłę z Bożą pomocą. To powinno cię pocieszyć.

Kate, cała zakurzona, wrywała uparte chwasty.

– Tęsknię za Bess i Jenny.

– One na pewno za tobą też tęsknią. Czasem trzeba przeczekać. Wiesz, tak łatwo zapominamy, że to Bóg nas prowadzi. Chodź, zjemy rosołu i wszystko się rozjaśni.

– Dobrze, być może listonosz też zechce zapomnieć o jakichś nieprzyjemnych sprawach. – Ciocia miała rację – praca w ogrodzie pomagała.

Kate poszła się umyć, gorzko rozmyślając o swojej łatwowierności. Teraz Gilbert jej nienawidzi, a wszyscy na ranchu obwiniają tylko ją.

Siedziała za stołem i zastanawiała się, czemu Gilbert nie dzwoni.

– To już tydzień. Pewnie jest zadowolony, że się mnie pozbył.

– Nie wiesz tego, dziecko. Przeprosi, zobaczysz, i jeszcze będzie chciał, żebyś wróciła do opieki nad jego dziećmi. A teraz napij się kakao, a ja zobaczę, kto podjechał pod dom.

Kate słyszała jakieś głosy w saloniku i pomyślała, że to może Gilbert. Kiedy rozpoznała jego głos, zadrżała. Wstała i poszła w ich stronę. To był on.

Zatrzymał się w pół słowa i popatrzył na nią, ubraną w wypłowiały T-shirt i stare dżinsy. Zdał sobie sprawę, że bardzo za nią tęsknił, a serce przepelniała mu wielka radość, że w ogóle może na nią patrzeć.

– Rozumiem, że państwo się znają – powiedziała zaczepnie Mama Luke.

– Znamy się – odpowiedziała Kate i przypomniała sobie niechęć i nienawiść w jego oczach, kiedy ją rugał tam, na basenie. To było zbyt mocne, żeby przechodzić przez to raz jeszcze.

– Przepraszam, idę posprzątać – odwróciła się i poszła do swojego pokoju.

– Kate! – krzyknął za nią.

Zamknęła za sobą drzwi.

– No i to by było na tyle – powiedział Gilbert pod nosem.

– Zapraszam pana na gorącą czekoladę, panie Callister – powiedziała ciotka Kate i naląła mu pełny kubek.

Zanim usiedli, przedstawiła się.

– Nazywam się Mary Luke i jestem siostrą zakonną – uśmiechnęła się, widząc jego zaskoczenie. – Tak, jestem zakonnica, ale nasze zgromadzenie nie nosi habitów. W tej dzielnicy pracuję w Komitecie do spraw zdrowia ubogich.

Pił czekoladę, zastanawiając się, czego się jeszcze dowie.

– Ona jest cały czas w żałobie. Poszła zbyt wcześnie do pracy. Próbowałam jej wytłumaczyć, ale nie chciała słuchać.

– W żałobie?

– Tak. Jej brat bliźniak, Kantor, jego żona i ich córeczka zginęli w katastrofie lotniczej kilka miesięcy temu.

– W katastrofie?

– Tak to można nazwać. Ich awionetka została zestrzelona przez...

– No nie... – Przeczesał dłonią włosy.

– To panu nic nie powiedziała? – Mary Luke cichutko gwizdnęła. – Tak, to zapewne wiele tłumaczy. Jej rodzice byli świeckimi misjonarzami w Afryce, a w czasie ich pobytu zorganizowano powstanie i zostali

zamordowani. Ja już wtedy byłam po ślubach zakonnych i zostałam jedyną rodziną tych dzieciaków. Więc je wzięłam do siebie i spędzili dzieciństwo ze mną, w Arizonie – westchnęła. – A Kantor tylko cały czas mówił o lataniu, uczył się tego, nawet już na studiach założył z kolegą spółkę lotniczą, a potem poleciał do Afryki, gdzie potrzebni byli kurierzy. Wkrótce poznał swoją przyszłą żonę, pobrali się i urodziła im się córeczka, a Kate wtedy chodziła do szkoły dla sekretarek – mówiła dalej. – Kantor chciał, żebyśmy wszyscy przenieśli się do Afryki, ale Kate nie chciała, bała się, że tam się robi coraz gorzej. – Tu Mary Luke zaczerpnęła głęboko powietrza, bo przykre wspomnienia dla niej także były świeże. – Kantor miał jej za złe, że buntuje przeciw niemu jego żonę i zabrał rodzinę, a kilka dni później jacyś ekstremiści zestrzelili jego awionetkę. Zginęli na miejscu.

– O Boże!

– Kate nie mogła się z tym uporać, bo przed wyjazdem się pokłócili: Więc kazałam jej szukać pracy, bo wiedziałam, że się do reszty załamie, myśląc o nich i tęskniąc za nimi.

Wpatrywał się w spieniony, parujący napój.

– Wiedziałem, że coś ukrywa, ale ona nigdy nie chciała rozmawiać na osobiste tematy.

– Poza mną nie ma nikogo, z kim dzieliłaby się swoim smutkiem. Mówiła, że pana żona zginęła, bo spadła z konia i że ma pan dwie śliczne córeczki.

– Teraz mnie nienawidzą – powiedział krótko. – To ja ją zwolniłem. A John, mój brat, też ze mną nie rozmawia – uśmiechnął się blado.

– Przejdzie im.

– Im tak, mnie nie. Czy uważa pani, że jest jakaś szansa, że Kate wróci na ranczo?

– Wie pan, jest zraniona pana niesprawiedliwym osądem. Nigdy nie naraziłaby żadnych dzieci na niebezpieczeństwo.

– Wiem o tym. Wiedziałem wtedy – dodał pośpiesznie – ale byłem zaślepiiony strachem. Chyba przesadziłem. Ale niewiele wiem o rodzinnym życiu. Razem z bratem wychowywany byłem przez kolejne niańki, aż dorośliśmy do odpowiedniego wieku, kiedy można nas było wysłać do szkoły z internatem. Rodzice miesiącami się do nas nie odzywali, a nawet teraz dają znać, tylko kiedy mogą zrobić interes.

Położyła dłoń na jego dłoni.

– Przykro mi to słyszeć. – Podsunęła mu pod nos paterę z ciasteczkami.
– To mali pocieszyciele, proszę.

Gilbert ugryzł pyszne cytrynowe ciasteczko. Westchnął.

– Kate powiedziała, że bardzo pan kocha córeczki i że nie zostawia pan ich pod opieką osób, którym pan nie ufa. Ma do siebie wielki żal, że zostawiła je pod opieką kogoś innego. Obwinia się o ten wypadek.

– Tak naprawdę, to nie była jej wina – powiedział, wzdychając. – Chciała pójść na lunch z przystojnym, młodym mężczyzną – ciągnął gorzko. – Pauline przyznała się, że spowodowała ten wypadek, ale i tak nie mogłem się uspokoić. A Kate nie chciała mi powiedzieć o lotniczym wypadku swojego brata. Inaczej nie narażałbym jej na podróż samolotem. Popłynęlibyśmy jachtem. Nie lubi o sobie opowiadać.

– Pan też nie.

– Wygląda na zmęczoną.

– Zatrudniam ją do pomocy w ogrodzie. To jej dobrze robi.

– A ja i brat pracujemy przy krowach, jeśli chcemy się odprężyć. Mamy dosyć duże ranczo. – Popatrzył na ciotkę Kate znad kubka. – Kate mówiła, że ma imię po K.C. Kantorze. Kim jest dla niej?

– To człowiek, bardzo bogaty człowiek, który uratował jej matkę i ukrył w czasie jakiegoś partyzanckiego powstania przeciw rządowi prezydenta w afrykańskim państewku. Nieważne. W każdym razie szczęśliwie przeszedł z nią aż do obozu, w którym stacjonował mój szwagier, Bob. A dzień później urodziły się bliźnięta, Kate i Kantor, stąd te imiona, w dowód wdzięczności.

– Rozumiem. To zadziwiające, bo wiadomości, jakie można było usłyszeć o nim przez ostatnie lata, nie były pochlebne.

– To możliwe – przyznała zakonnica.

– Ale spłaca swoje długi, niech się pan nie martwi. On chciał się opiekować Kate, ale ona się nie zgodziła.

Dziwnie było słuchać, że Kate miała patrona w mężczyźnie tak bogatym, że mógłby jej dać wszystko.

– Zapewne jest od niej dużo starszy... – zastanawiał się na głos.

– O, to nie są tego rodzaju uczucia. Wie pan, nie założył rodziny i chyba teraz żałuje. Chciał nawet, żeby pojechała z nim po tym strasznym wypadku do Meksyku, żeby trochę zapomnieć, ale nie chciała jechać.

– A kto to jest ten ksiądz, którego wymieniła w swoim CV?

– To ojciec Vincent z Tuscon w Arizonie. Proboszcz naszej parafii. Kate nie była na mszy od śmierci brata i to mnie martwi.

– Chciała kiedyś zabrać dziewczynki do kościoła. Jeżeli uda mi się ją zachęcić do powrotu, to może będą chodzić razem na msze.

Gilbert zjadł kolejne ciasteczko.

– Są naprawdę pyszne.

– To mój jedyny talent kulinarny – pieczenie ciasteczek. A tak żyję dzięki gotowym daniam i temu, co ugotują przyjaciele.

– Jak ją przekonać?

– Niech pan powie, że dziewczynki nie mogą spać, że tęsknią za nią – ona tak uwielbiała naszą Sandy...

– Uwielbia też moje dzieci. Kiedy jest burza albo się czegoś boją, to rano zastaję je w jej łóżku. – Spojrzał w stronę schodów. – Kiedy Kate nas opuściła, to było tak, jakby światła zgasły w całym domu.

Mama Luke zastanawiała się, czy ten mężczyzna w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, co mówi. Chyba nie, bo mężczyznom tego rodzaju rzeczy po prostu umykają.

– Pójdę po nią, a pan może pójść do ogrodu i pogadać z rybkami ze stawu – mrugnęła porozumiewawczo.

– Mój wujek też miał kiedyś oczko wodne. Ja nie zbudowałem ze względu na dzieci, ale jak dorosną, to sobie założymy – powiedział, wstając.

– Musiałam, niestety, wykopać je sama, a wie pan, to już nie te siły, i jest bardzo płytkie. Całe szczęście, że sąsiad podarował mi grzałkę do wody, kiedy powiększał swoje oczko. Dzięki temu moje rybki są w stanie przetrwać zimę. Powiem Kate, że pan będzie czekał w ogrodzie.

Callister wyszedł z domu z rękami w kieszeniach. Zastanawiał się, czy po tym, czego się dowiedział o Kate, będzie możliwe ich ponowne porozumienie. Bardzo tego pragnął, bo życie bez niej wydawało mu się puste i martwe.

Mama Luke delikatnie zapukała do drzwi pokoju siostrzenicy.

– Przepraszam, zachowałam się nieuprzejmie – powiedziała Kate.

– Nie przyszłam, żeby cię łąać. Wyjdź i porozmawiaj z panem Callisterem. On bardzo chce, żebyś wróciła do niego do pracy.

– Nie wrócę...

– Dziewczynki bardzo za tobą tęsknią.

– Ja za nimi też.

– Idź, pogadaj z nim. Dowiedział się dzisiaj o kilku sprawach i jest mocno zaskoczony. To rozsądny człowiek i dobrze mu z oczu patrzy – namawiała ciocia.

– Ty wszystkich lubisz, prawda, ciociu?

– Czeka na ciebie przy oczku. Nie wepchnij go do wody – dodała z uśmiechem.

– Postaram się.

Kate westchnęła i zeszła na dół, ale kiedy pomyślała o tym, że będzie z nim sam na sam, zrozumiała, że bardzo za nim tęskniła. A teraz na dodatek będzie musiała zdecydować, czy ma wracać, czy nie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gilbert Callister siedział na ławeczce przytwierdzonej na obrzeżu owalnego oczka wodnego i wpatrywał się w dorodne nenufary. Kiedy Kate popatrzyła na niego, wydał się jej zmęczony. Może pracował i wcale nie dokończył swoich wakacji?

Podniósł wzrok, gdy usłyszał kroki. Wstał, żeby jej coś powiedzieć. Wyglądał elegancko nawet w zwykłej koszulce polo i beżowych, płóciennych spodniach. Nie był przystojny, ale miał męską twarz i usta, które chciała całować. Powstrzymywała się, żeby do niego nie podbiec. To by się dopiero zdziwił.

Był zmęczony i nie uśmiechał się wcale, kiedy wpatrywał się w nią, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół jej postaci.

– Jak dziewczynki... A Bess? – spytała spłoszona.

– Bess czuje się dobrze. Opowiedziała mi o wszystkim. Nawet Pauline przyznała się, że cię namawiała do pójścia na lunch z tym jak mu tam, no i że miała się nimi zająć. Powiedziała, że się poślizgnęła i przewróciła Bess... Wydaje mi się, że nie kłamie. Nie jest z natury zła, mimo swoich wad. Powiedzieli mi, że dzwoniłaś do szpitala, żeby się dowiedzieć, jak się czuje Bess.

– Martwiłam się.

Bawił się monetami w kieszeni, aż dzwoniły.

– Bess w szpitalu chciała do ciebie. Kiedy powiedziałem dziewczynkom, że wyjechałaś, obie zaczęły płakać. Jeżeli ma to dla ciebie jeszcze jakąś wartość, to przepraszam, że cię tak źle osądziłem.

W życiu niczego tak nie pragnęła, jak usłyszeć te przeprosiny. Ale to, że ją tak oskarżył, nie dawało jej spokoju. Musiała jednak odrzucić swoje

mieszane uczucia, bo przyjechał tu do niej i przeprosił. Musieli zacząć od nowa albo się rozstać.

– Już w porządku. Wiem, że nie możesz nic na to poradzić, że czujesz do mnie niechęć – zaczęła, wpatrując się w wodę.

– Niechęć do ciebie?

– Przecież tak naprawdę nie chciałeś mnie zatrudnić i zawsze tak na mnie patrzyłeś, jakbyś mnie znienawidził od pierwszego wejrzenia.

– Naprawdę? – Nie chciał ciągnąć tego wątku. – Dlaczego mówisz na swoją ciotkę Mama Luke? – spytał nagle, zmieniając temat.

– Bo kiedy byłam mała, nie dawałam rady powiedzieć siostra Mary Luke Bernadette. I została Mamą Luke.

Skrzywił się.

– To zbyt wcześnie, żeby stracić oboje rodziców.

– Dlatego wiem, co czują twoje córki.

Wydał usta i słyhać było jego głębokie westchnienie.

– Strasznie to wszystko popsułem, prawda, Kate?

Przesunęła się na drugą stronę oczka wodnego.

– Wiem, że nie powinnam. Ale to zrobiłam i pozwoliłam jej zostać z nimi i...

– Zwolniłem Pauline.

– Ale...

– Z wielu powodów. Potrzebuję kogoś na cały etat. A ona powiedziała, że chciała pracować u mnie, żeby być blisko mnie.

– Pewnie ci to pochlebiało.

– Z początku tak, i to bardzo. Ale kiedy Bess wpadła do wody, Pauline nawet nie ruszyła palcem, żeby ją ratować. Wiem, ty byś zaraz wskoczyła, mimo że nie umiesz pływać.

– Ludzie w stresie różnie reagują.

– Wiem. Ale chciałbym, żebyś wróciła, bez względu na to, jakie postawisz warunki.

– Wrócić? Chciałabym, ale...

– Ale co?

Spojrzała mu w oczy.

– Nie ufasz mi, po prostu. Najpierw myślałeś, że chcę ci się przypodobać, bo zajmowałam się dziećmi. Potem uważałeś, że je zostawiłam, bo wolałam lunch... A co, jeżeli znowu cię zawiodę?

Nie wierzył jej, bo nic o niej nie wiedział. Teraz, znając jej przejścia... Ale jak jej to powiedzieć?

– Chodzi o to, że ich poprzednia guwernantka była do rany przyłóż. Otumaniła je i mnie, przyznaję, a tak naprawdę chciała zostać panią Callister. Szantażowała mnie, że jeżeli się nie zgodzę na ślub, to dziewczynki mnie znienawidzą, jak ona odejdzie.

– To brzmi, jakby była niezrównoważona.

– Bo była! A ja pozwoliłem na to, żeby się opiekowała moimi dziećmi. Dziewczynki, wyobraź sobie, cieszyły się, że sobie wreszcie poszła. – Przewrócił oczami. – Mówię ci, jak się pojawiłaś, to nie wiedziałem, co o tym myśleć. Byłaś taka cicha, tajemnicza, dziwna... Nie wiedziałem, że w sercu nosisz żalobę. Wydawało mi się, że podobnie jak tamta, chcesz moich pieniędzy.

To zabolalo.

– Rozumiem.

– Tak? – Uśmiechnął się blado. – Bo wiesz, jeżeli pojedę do domu bez ciebie, to nie mam po co... John się do mnie nie odzywa, panna Parsons tylko

patrzy z wyrzutem, a pani Charters przypala moje posiłki... Dziewczynki... traktują mnie jak powietrze. Czuję się jak ogr, o którym im czytałaś.

– Biedny ogr – powiedziała cicho.

Zaczął się uśmiechać. Słodycz jej głosu napawała go nadzieją.

– Żałujesz mnie? Dobrze, bo może pojedziesz dzisiaj ze mną – zażartował.

– A co ci powiedziała Mama Luke?

– To wszystko, co powinnaś mi powiedzieć ty, może poza tym, dlaczego się boisz wody.

– Kiedyś, jak byłam dzieckiem, widziałam, jak moją rówieśniczkę porwała rzeka i – zacisnęła powieki – i się utopiła.

– Miałaś tyle strasznych przeżyć jako dziecko – powiedział miękko i podszedł do niej, żeby pogładzić ją po policzku. – A ja też cię nie oszczędzałem. Czy myślisz, że moglibyśmy zacząć od nowa?

– Nie wiem, czy to rozsądne, żeby dzieci się do mnie znowu przywiązywały.

Jego palce dotykały jej pełnych ust.

– Już za późno na takie rozważania, Kate. One strasznie za tobą tęsknią, tak samo jak ja. – Uniósł jej brodę, pochylił się i musnął jej usta wargami. – Gdy o tobie myślę, myślę o motylach, kwiatkach i szczęściu. Zanim przekroczyłaś próg mojego biura, nienawidziłem całego świata, a ty wniosłaś ze sobą światło, radość i śmiech. Nie zostawiaj mnie, Kate.

– Zostawić ciebie?

– Czy tak trudno ci pojąć, że bardzo chcę, żebyś wróciła?

Serce Kate podskoczyło gwałtownie. Też bardzo za nim tęskniła, ale czy pozostanie tylko jego sekretarką, kiedy wróci? Pamiętała, jak ją mocno całował, pamiętała ciepło jego ramion, którym nie potrafiła się opierać.

– Nie uwodzę dziewczyc, jeśli to cię przekona. Serio.

– Wcale o tym nie myślałam. – Zaczerwieniła się.

– Tak, właśnie o tym myślałaś i dlatego nie zamierzam cię zbałamucić.

– Wielkie dzięki.

– Powinnaś to docenić – powiedział znacząco. – Ostatnio trudno mi było trzymać ręce przy sobie.

– Naprawdę? – Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

To zaskoczenie go zachwyciło. Uwielbiał, jak się rumieniła, a jej uśmiech rozjaśniał mu serce. Bez niej czuł się samotny.

– Tak, naprawdę, ale obiecuję, że będę się trzymał na dystans, jeśli tylko zechcesz wrócić.

No tak, potrzebowała tej pracy. Kochała dziewczynki i szalała za Gilbertem, ale to wszystko stawało się coraz bardziej skomplikowane...

– Powiedz, że wracasz i już.

– Zastanawiam się...

– Nie myśl, nie zastanawiaj się i nie wybiegaj w przyszłość. Pojedziemy do domu i poczytasz im bajkę.

– A ty im nie czytasz?

– Jasne, tylko już mają dosyć książeczek Dr. Seussa.

– Ale mają całą biblioteczkę!

– Wiesz, co zrobiły? Ukryły przede mną wszystkie książki... A tę o jajkach i szyneczce znam na pamięć. Już nie możemy patrzeć na jajka i...

Zaczęła chichotać.

– To nie jest zabawne.

– Jest – odparła i parsknęła śmiechem.

– No już, namyśl się i wróć ze mną.

– Poddaję się. Nie mogę z ciotką zostać do końca życia.

– O, tak. To dopiero jest postać. Miła pani z wielkim sercem. Polubiłem ją.

– Ona ciebie też, bo inaczej nie pozwoliłaby na nasze spotkanie.

– Jak to dobrze mieć sprzymierzeńca, posiadającego boskie kontakty.

– Żebyś wiedział. Pójdę się spakować. Poszła do domu, a on patrzył na nią,

czując, jak radość rozsadza mu serce. Wróci z nim do domu, a on będzie musiał tylko postarać się, żeby zobaczyła w nim człowieka, a nie rozkapryszzonego szefa. Ale to będzie bardzo trudne zadanie, pomyślał.

Kate ucałowała Mamę Luke i poczekała, aż ciocia uściska Gilberta.

– Opiekuj się Kate – nakazała.

– Postaram się tym razem.

Wsiedli do jaguara i Kate machała, aż ciocia zniknęła z pola widzenia.

Gilbert patrzył, jak zamyka oczy i opiera głowę o zagłówek.

– Śpiąca?

– O, tak. Nie spałam dobrze od powrotu z Nassau.

– Ja też nie.

Spojrzała na niego i poczuła miłe dreszcze. Był taki silny, taki pewny siebie. Z nikim nie czuła się tak bezpiecznie.

Przypomniała sobie nagle o sprawach, które zostały niezakończonymi w biurze.

– Czy Pauline wpisała dane o liczbie sztuk w stadach?

– Nie, nie było jej w domu od naszego powrotu. Zdaje się, że pojechała do rodziny do Vermontu.

– Wydawało mi się, że chciałeś się z nią ożenić?

– O, nie. Ona nie jest domatorką.

– Szaleje za tobą – brnęła coraz bardziej Kate.

– Dziewczynki za nią nie przepadają – skrzywił się.

– Rozumiem...

Zaśmiał się pod nosem, gdy zatrzymali się na czerwonym świetle.

– A poza tym, jak się dowiedziały, że ciebie zwolniłem, to urządziły jej małe piekielko. Sprezentowały jej małego węża, którego wsadziły do jej notesu.

– O rany...

– Nie był jadowity, ale postanowiła nie przychodzić, kiedy były w domu. A ponieważ zawsze były, więc...

– Małe łobuziaki – powiedziała z nutą aprobaty.

– I kto to mówi?

– Nie wkładałam nikomu węży do torebki. To znaczy, jak dotąd – spojrzała na niego kpiąco.

– Czekaj tylko, aż cię tego nauczą.

Uśmiechnęła się, kiedy przypomniawszy sobie, ile radości dawały jej zabawy z dziewczynkami. To dobrze, że Gilbert po nią wrócił. Tak bardzo chciała należeć do jednej, dużej rodziny.

Światło się zmieniło i włączyli się do ruchu, a Kate odpłynęła w krainę snu. Obudziło ją lekkie szarpnięcie za ramię.

– Obudź się, dojechaliśmy – powiedział miękko Gilbert.

– Och, no tak.

Wysiedli oboje przed gankiem.

Dziewczynki siedziały w domu na najniższym schodku, kiedy otworzyły się drzwi i Gilbert wprowadził Kate.

– Kate! – krzyknęła radośnie Bess i rzuciła się w otwarte ramiona opiekunki.

– Bess! – zawołała Kate, czując łzy w oczach. Ta mała była taka podobna do Sandy.

Jenny też zaraz podbiegła i Kate klapnęła na podłogę, przygnieciona dwoma małymi ciałkami.

– Nie zostawiaj nas już nigdy – przykazała jej, chlapiąc, Bess. – Było nam tak okropnie smutno.

– Tak, okropnie – przytaknęła cicho Jenny.

– Bardzo się za wami stęskniłam – wymruczała Kate.

Gilbert Callister przyglądał się tej scenie wzruszony. Wyglądały jak rodzina, jakby zawsze do siebie należały. Pragnął je wszystkie przytulić i mocno trzymać, żeby już nigdy ich nie stracić.

– Wróciłaś? – rozległ się tubalny głos Johna. – To dobrze, może wreszcie pani Charters ugotuje coś zjadliwego.

– Hej, i to ma być powitanie? – zaśmiała się serdecznie Kate.

– Jasne, a co? Kimże jest mężczyzna bez pełnego żołądka! – śmiał się John.

Podszedł bliżej i pochylił się, żeby ją cmoknąć w policzek.

– Cieszę się, że wróciłam. Ale co z moją zaległą pracą?

– A, z pracą? Okazało się, że panna Parsons doskonale sobie poradziła z komputerem i danymi. I na dodatek – podniósł palec – mamy już własną stronę i około trzystu wejść dziennie. Wyobrażasz sobie?

– To wspaniale.

– Tęskniliśmy za tobą. – John popatrzył znacząco na swojego brata. – A teraz może zjemy lunch, na którym nie będzie przypalonych jajek i czerstwego pieczywa?

– O, tak – zawtórował mu Gilbert. – Powiedz pani Charters, że Kate już wróciła, więc może zacząć podawać smaczne jedzenie.

- Nasze jedzenie było –smaczne –broniła gosposi mała Bess.
- Słonko, na was się nie gniewała, tylko na tatusia – wyjaśnił jej Gilbert.
- A teraz zmykajcie na górę i umyjcie rączki i buzie.
- Pod warunkiem, że Kate pójdzie z nami.
- Bess razem z siostrą podciągnęły Kate za ręce tak, że wstała.
- Od tej chwili będę pod stałym nadzorem – zaśmiała się Kate.
- Dobrze, dziewczynki – wyszczerzył się Gilbert – trzymajcie ją mocno, żeby już nie uciekła.

– Nie ucieknie – zapewniła Jenny.

Pociągnęły Kate za obie ręce na górę i stała w ich pokoju, czekając, aż się umyją.

– Wiesz, tatuś i wujek Johnny byli bardzo na siebie pogniewani, kiedy wróciliśmy bez ciebie. Mówił tacie, że musi po ciebie wracać, a tatuś mówił, że nie, bo ty chyba nie chcesz, bo był dla ciebie niegrzeczny. Czy zabrał ci zabawki i kazał sobie iść, Kate?

– No nie, zabawek... nie zabrał.

– Dlaczego sobie poszłaś? – pytała dociekliwa Bess. – Czy dlatego, że Pauline nas nie pilnowała dobrze? My powiedziałyśmy tatusiowi i wtedy Pauline sobie wyjechała. Nie lubię jej. I Jenny też, bo ona nas nie lubi, jak tatuś nie patrzy. Może się z nią nie ożeni, wiesz, Kate?

– No, chyba raczej nie...

– My chcemy, żebyś ożeniła się z tatusiem. Fajnie się z tobą bawić, Kate.

– O tym nie można tak decydować, kochanie. Ludzie zwykle się pobierają, kiedy się kochają.

– Ach.

Biedne dziecko, wyglądało na bardzo zawiedzione.

– Co byś chciała robić po obiadku? – spytała Kate, zmieniając temat.

– Popływać w basenie.

– Dobrze, Bess, ale niewiele czasu minęło od twojego wypadku. Czy myślisz, że dasz radę?

– Tatuś zaczął mnie uczyć, zaraz jak wróciliśmy. Powiedział, że muszę się nauczyć i się uczam.

– To chodź na dół, coś zjemy, a potem odczekamy, zanim pójdziemy popływać.

– Wiem, że trzeba czekać. Może pozbieramy kwiatki? – zaproponowała dziewczynka.

– Ale najpierw należy zapytać, które kwiaty możemy pozrywać.

– Dobrze, Kate.

Zeszły do kuchni i Kate pomogła pani Charters nakryć do stołu. Gospośia była szczęśliwa, że znowu widzi swoją młodą towarzyszkę. John rozmawiał wesoło ze wszystkimi, natomiast Gilbert siedział zamyślony i dłubał widelcem w jedzeniu. Kate zastanawiała się, nad czym tak myśli i co go aż tak bardzo gnębi.

Spojrzał jej nagle w oczy i długo się w nią wpatrywał, aż zaczęły jej dygotać dłonie, które ułożyła na kolanach pod stołem. Poczowała, że jej niedobrze, bo tak silnie na niego reaguje. Uśmiechnął się bezczelnie i nagle odzyskał apetyt.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W następnych dniach Gilbert Callister przyglądał się bacznie każdemu ruchowi Kate. Był uprzejmy, ale traktował ją inaczej, co składała na karb tego, że mu przykro z powodu, w jaki ją potraktował przedtem.

Nawet ani razu jej nie dotknął i sprawiał wrażenie, że nie chce, żeby z nim i dziewczynkami jeździła do kina na poranki, chociaż zawsze uprzejmie pytał, czy miałyby ochotę.

Pewnego czwartku John wyjechał na konferencję hodowców bydła, a Gilbert został w domu, głównie po to, by robić objazdy posesji i spacerować po ogrodzie. To ich jednak nie zbliżyło, i Kate odnosiła wrażenie, że coraz dalej im do siebie. Pani Charters wyznała Kate, że wszyscy pracownicy na ranczu są zaniepokojeni, ponieważ istniało jakieś nieokreślone zagrożenie. Kiedy Kate spytała o to Gilberta, zbył ją byle czym i wyszedł z domu.

Któregoś poniedziałku nie było go na śniadaniu, dziewczynki jeszcze spały, a Kate zastała przy stole tylko Johna.

– Siadaj i zjedz ze mną. Przeprowadzamy nasze byczki do nowej obory i muszę dużo zjeść, żeby im poradzić.

– Jak będziesz tyle jadł, to przeniesiesz je o własnych siłach i zaoszczędzisz na paliwie. A poza tym, to chyba miałeś jechać na wystawę do Phoenix?

– Pomyślałem, że pojedę na następną. – Wypił kilka łyków kawy i popatrzył na nią spod oka. – Puszczają nowy film w naszym kinie, więc może chciałabyś zabrać dziewczynki i pojechać ze mną?

– No pewnie, z przyjemnością.

– Dobra, to jutro wieczorem. Zauważyłem, że nie bardzo masz chęć jeździć z Gilbertem, nawet wtedy kiedy jadą dzieci.

– Myślę, że może chciałby spędzić z nimi trochę czasu sam... W końcu jestem tylko opiekunką, rozumiesz...

Nalał sobie kolejną filiżankę kawy.

– To są jakieś bzdury, moja droga.

– No... nie. Wydaje mi się, że cały czas mnie obserwuje i czeka na każde moje spotkanie.

– Nie, to nie tak. Nie czeka na żadne spotkanie, wierz mi. Kiedy przeproszał, to ze szczerego serca. Zapewniam cię, że on rzadko kiedy się myli, ale ostatnio niektóre kobiety dały mu porządnie w kość.

– Tak, wiem. Naprawdę bardzo żałuję, że się stało to z Bess, tam, na basenie. – Spojrzała na niego smutno. – Powinnam była pamiętać, że Gilbert nigdy nie ufał Pauline, jeśli chodziło o bezpieczeństwo dziewczynek. Poznałam tego chłopaka w samolocie i dzięki niemu przetrwałam lot. Spodobał mi się – przełknęła – i tylko poszłam z nim na lunch, naprawdę, to nie miało żadnych...

– Wiem, wiem, już nie przeproszaj, naprawdę. Przykro mi również z powodu wypadku twojego brata. Odkąd zmarł nasz wujek, to ja i Gilbert nie mamy rodziny.

– I nigdy nie odwiedzacie rodziców?

– Był taki moment, kiedy proponowali nam udział w jakiejś firmie z branży plantacji rzepaku i tłoczenia oleju, ale już zdążyłaś poznać Gilberta. Wiesz, że trudno mu przechodzą urazy i nie chciał się przyłączyć. Może oni są takimi ludźmi, którzy w ogóle nie powinni mieć dzieci? Tacy też się zdarzając potem dzieciaki czują się opuszczone. Zanieczywiali nas, owszem, ale nie rozpatrywałam tego nigdy w kategoriach, wiesz, jakiejś złośliwości. Po prostu byli nieodpowiedzialnymi rodzicami i tyle. – Uśmiechnął się kwaśno. – Z

drugiej strony nie można chować urazy całe życie, chociaż... pewnie akurat mój brat potrafi.

Uśmiechnęła się i położyła dłoń na jego rękę.

– Może któregoś dnia spróbujecie raz jeszcze. Byłoby dobrze, gdyby dzieci miały dziadków.

– O, tak. – Odwzajemnił uśmiech. – Jedyńi, jacy im zostali, to nasi rodzice. Przy tobie wszystko wydaje się proste. Lubię siebie samego, kiedy jesteś obok.

– Ja też ciebie lubię John, i mam wrażenie, że znamy się od lat.

– Wierz mi, nigdy nie uwierzyłbym, że naraziłabyś nasze dziewczynki.

– Dzięki. Miło wiedzieć, że jest w tym domu chociaż jedna dorosła osoba, która wierzy w moją niewinność – powiedziała szczerze, nieświadoma, że w drzwiach stoi blady jak płótno mężczyzna, trzymając naręcze różowych kwiatów. – To było dla mnie strasznie przykre, że Gilbert tak źle mnie osądził. Ale to nie był pierwszy raz... Może żałuje, że mnie ponownie zatrudnił. Nie wiem, nie wiem...

– Przypominam ci, że miał wiele trudnych przejść z kobietami. Musisz mu dać trochę czasu, żeby sam przed sobą przyznał, że popełnił błąd. On prawie nigdy nie popełnia błędów i musi to przetrwać.

John nabrał sobie porządną porcję jajecznicę.

– Nawet nie wiesz, co tu się działo po ich powrocie z Nassau. Warczał na wszystkich jak ranny zwierz. Wiedział, że musi poczekać, aż tobie przejdzie uraza, i nie mógł znieść tego czekania.

Kate przypomniała sobie, jak podle się czuła, kiedy stanęła na progu domu swojej cioci.

– To prawda, John. Gilbert Callister był wówczas ostatnią osobą, którą chciałam oglądać.

W holu rozbrzmiały stanowcze kroki i trzasnęły jakieś drzwi.

– Oho, zdaje się, że braciszek znowu nie zaliczy śniadanka. Coś nie ma ostatnio apetytu. Nie radzę nikomu spotkać go teraz na swojej drodze.

– Sprawdź, co u dziewczynek.

– Jak chcesz, ale ja znam te kroki. Chodzi tak, jak jest wkurzony.

Kate nie odpowiedziała, tylko wyszła z jadalni, a w holu na stole leżał wielki bukiet róż, z których jeszcze nie wyparowały krople rosy. Zastanowiła się i jęknęła. Zapewne wszystko słyszał i teraz już nigdy nie dojdą do ładu.

Wzięła róże i włożyła je do wazonu, a potem zaniósła do swojego pokoju i ustawiła na toalecie. Były piękne i nie mogła pojąć, co skłoniło Gilberta Callistera, żeby je dla niej zerwać. Mimo to ujął ją tym gestem.

Pojawił się w domu dopiero na kolację, nieogolony, zakurzony i w zabrudzonych ochraniaczach na spodniach. Zasiadł tak do stołu niczym chmura gradowa.

– A może byś się umył – zaproponował John.

– A po co, jak zaraz muszę wracać? – Chwycił filiżankę gorącej kawy, którą naląła mu pani Charters. – Znowu popsuło się ogrodzenie, i to wcale nie samo.

– Znowu? To już drugi raz w przeciągu dziesięciu dni.

– Wiem, cholera. Nie mogę tego udowodnić, ale to na pewno zrobił Sims.

– Taaa... Pewnie to on. Jeden z chłopaków, który był z nim bardziej zżyty, mówił, że Sims nie mógł znaleźć pracy w okolicy, odkąd go zwolniliśmy.

– Wszystko przez tego psa, którego nie chciał się pozbyć.

– Pamiętaj, Gilbert, nie rób samosądu. Trzeba powiadomić szeryfa. Za to mu płacą.

– Nie może być wszędzie. Nasi chłopcy mają być uzbrojeni. Skoro facet przecina płoty i strzela do bydła, to jest nieobliczalny i może zrobić coś znacznie gorszego.

Serce Kate stanęło. To dlatego Callisterowie nigdzie od pewnego czasu nie wyjeżdżali. To musi być niebezpieczny człowiek... Wyobraziła sobie, że mierzy do Gilberta, i zrobiło jej się słabo.

– Dobrze, zawiadomię wszystkich, ale ty trzymaj się od tego z daleka. Kogo jak kogo, ale ciebie chciałby puknąć.

– Jasne. Ciekawe, czy by umiał wystrzelić. – Gilbert wytarł usta serwetką. – I tak muszę wracać, żeby pomóc w drutowaniu ogrodzenia.

– Dobrze, a ja zadzwonię po weterynarza, żeby obejrzał te padłe sztuki i poszukał ran postrzałowych.

– Dobry pomysł.

Zaległa ponura cisza. Dzieci, czując zły nastrój dorosłych, poszły do swojego pokoju, a pani Charters w milczeniu zbierała naczynia.

John poszedł zadzwonić. A Gilbert wstał i nie patrząc na Kate, ruszył w stronę drzwi.

Pobiegła za nim i dogoniła go na ganku. Zachodzące słońce rzucało na wszystko pomarańczowoczerwoną poświatę, a od wschodu nadchodziła już noc.

– Dziękuję – wykrztusiła. Zatrzymał się i odwrócił.

– Za co? – spytał, patrząc na nią spod randa kapelusza.

Podeszła bliżej, na wyciągnięcie ręki.

– Za róże. Są piękne.

Nie poruszył się, tylko stał tam, poważny i cichy.

– Skąd wiesz, że są dla ciebie? I skąd wiesz, że ode mnie?

Nie wiedziała, ale przecucie jej podpowiedziało, że to od niego.

– Cała przyjemność po mojej stronie– powiedział nieodgadnionym tonem.

– Wiesz, chciałam jeszcze powiedzieć o tym Simsie, John mówi, że to niebezpieczny człowiek... Uważaj na siebie, dobrze?

Usłyszała, jak odetchnął głęboko. Zrobił krok w jej kierunku i objął dłonią jej delikatną twarz. Widziała, jak w jego błękitnych oczach odbijają się światła z okien domu.

– A co ciebie to obchodzi, czy mnie postrzeli, co? To ja cię wyrzuciłem z pracy i z mojej rodziny bez możliwości wyjaśnienia czegokolwiek.

– Pauline mnie nie lubiła, a ty jej ufałeś. W końcu byłam tylko obcą osobą.

– Już nią nie jesteś – powiedział miękko.

– Nic o mnie nie wiedziałeś – patrzyła mu w oczy i poplątały jej się myśli – a ja czułam, że miałeś rację...

Zacisnął lekko dłoń na jej policzku.

– Od pierwszego dnia dręczyłem cię, bo nie chciałem ciebie w moim życiu i nadal nie chcę, ale każdy mężczyzna ma swoją wytrzymałość.

Objął jej usta swoimi i przycisnął ją mocno do siebie tak, że nie mogła oddychać. Przez kilka boleśnie słodkich sekund stali złączeni na ganku. W końcu ją puścił, a ona ledwo trzymała się na nogach.

– Jestem chyba bardzo staroświecka... – zaczęła.

– A ja prawie nigdy nie uprawiam seksu na ganku.

Powoli docierało do niej, że sobie żartuje. Zaśmiała się cichutko.

– Od razu lepiej. A jak zapatrujesz się na mojego brata?

– Nie rozumiem – zastanawiała się, o co mu chodzi.

– No wiesz, jak ci się podoba John? Kiedy cię zapytałem, dlaczego chcesz tę pracę, powiedziałaś, że on ci się podoba. Nadal ci się podoba?

- Lubię go. Zawsze był dla mnie miły.
- Zapewne – o wiele bardziej niż ja. I wierzył w ciebie wtedy, kiedy ja zwątpiłem.
- Przecież już tłumaczyłeś, dlaczego i w ogóle...
- Jest ode mnie młodszy, bardziej przystępny, bardziej przystojny i nie ma rodziny na karku. Może to on jest ci pisany.
- Dzięki za troskę. Nie ma to jak ktoś, kto układa mi moją przyszłość. Puścił ją nagle, zły na siebie.
- Sama powiedziałaś, że jestem stary i mam już rodzinę. Nie wiedziała, co ma myśleć o kolejnym wybuchu gniewu.
- Ale...
- No właśnie. Może ty jesteś stworzona właśnie dla niego.
- Czy zamierzasz nam kupować obrączki? Ciekawe...
- To nie było zabawne. – Odwrócił się i odszedł. Pobiegnęła za nim.
- Wielkie dzięki, ale nie chcę wychodzić za mąż za twojego brata. Szedł dalej. Biegła za nim.
- Jeżeli dasz się zastrzelić...
- Popatrzył na nią przez chwilę z dziwnym wyrazem twarzy.
- Za chwilę dołączy do mnie John.
- Świetnie. To będę się zamartwiał o was obu przez całą noc!
- Martw się lepiej o moje dzieci. To twoje zadanie. Pracujesz dla mnie, pamiętasz?
- Pamiętam – odparła zirytowana. – A ty pamiętasz?
- Zostań w domu z dziewczynkami i nie wychodźcie, dopóki to się nie skończy.
- Obiecuję, że będę ich pilnować.

- Umiesz strzelać?
- Nie, ale umiem wykręcić numer alarmowy.
- Dobrze.
- Masz komórkę?

Pokazał jej przytroczony do pasa telefon i wtedy jej wzrok padł na starego colta 45. Wstrzymała oddech.

- Dobrze – powiedział. – Spóźnię się. Pozamykaj dom.
- Okej. A ty uważaj na siebie.

Popatrzył na nią przeciągle, odwrócił się i wsiadł do swojego pikapu. Stała na ganku, aż odjechał, świadoma tego, że nawet gdyby go błagała, nie zostałyby z nią. Stawiał czoło każdej przeciwności losu.

Dziewczynki były gotowe do spania wcześniej niż zwykle. Poczytała im bajeczkę, a kiedy zaczęły zasypiać, wyszła cicho na palcach, gasząc światło za sobą. Zostawiła w drzwiach małą szparę i poszła do siebie poczytać „Dzieje” Tacyta.

– Zastanawiam się, czy kiedykolwiek wyobrażałeś sobie, że ludzie będą czytać twoje książki za dwa, trzy tysiące lat? – wymamrotała do wymaginowanej postaci pisarza. – I niewiele się zmienia poza ubraniami i codziennymi przedmiotami. Ludzie pozostają tacy sami.

Nie mogła się skupić, więc odłożyła książkę, wyobrażając sobie, jak jej mąż legionista wkłada zbroję i odjeżdża walczyć na rubieżach Cesarstwa Rzymskiego. Myślami była z Gilbertem i nasłuchiwała, czy nie słychać jego kroków w holu na dole.

Około drugiej nad ranem usłyszała silnik samochodu podjeżdżającego pod ganek. Zrzuciła kołdrę i podbiegła do okna w samą porę, by zobaczyć jak Gilbert i John powoli wysiadają z pikapu. Przynajmniej, dzięki Bogu, wrócili cali i zdrowi.

Rankiem okazało się, że zapomniała o zaproszeniu Johna, ale on jej przypomniał, że zgodziła się iść z nim i dziećmi do kina.

Ubrała się w jedwabne, zielone spodnie i rzymskie sandały i z uśmiechem powitała dziewczynki, wystrojone jak na wesele. John uśmiechnął się, widząc Kate z dziećmi, i cmoknął ją czule w policzek.

Akurat w tym momencie nadszedł Gilbert i z jego oczu sypnęły iskry gniewu. Zacisnął pięści z bezsilności. Z nim wychodzić nie chciała, a z Johnem, proszę bardzo. I jeszcze rozpuściła włosy!

– Wychodzimy. Jedziesz? – spytał od niechcienia młodszy Callister.

– Nie. Jeszcze muszę posiedzieć w biurze – odpowiedział Gilbert, unikając wzroku Kate.

– Zleć to pannie Parsons i jedź z nami – namawiał John.

– Dałem jej wolny dzień, pojechała do koleżanki.

– No to zleć jej na jutro.

– Nic z tego. Bawcie się dobrze, ale pamiętaj, że i tak się dowiem. – Podniósł oskarżycielsko palec w kierunku młodszego brata.

John zatarł ręce z radości, której Kate nie zrozumiała, a potem otoczył ją ramieniem i przepuścili dziewczynki przodem.

Film nie interesował Johna. Była to biografia sławnej piosenkarki, ale wszystkim się podobał. W scenie, w której bohater źle osądził główną bohaterkę i wyrzucił ją z domu, obie siostrzyczki popatrzyły na Kate.

– O, skąd my to znamy? – zapytał z przekąsem John.

– Powinna mu dać w łeb kijem bejsbolowym.

– Na twardogłowych to nie działa – powiedział John, a Kate zdawało się, że nie chodzi mu o bohatera filmu. – Ale ja mam lepszy pomysł, wkrótce się przekonasz.

Kate zastanawiała się całą drogę powrotną, o czym mówił John. Wrócili do domu, zjedli kolację, a dzieci poszły w końcu spać. I dopiero kiedy zaczęła wchodzić na schody, a drzwi do gabinetu Gilberta były otwarte szeroko na hol, John pochylił się nad nią i pocałował ją namiętnie.

Kate z zaskoczenia zamarła, a Gilbert zakrztusił się ze złości.

– A, tu jesteś – uśmiechnął się złośliwie John. – Świetny film. Opowiem ci jutro. Dobranoc, Kate – dodał, mierzwiąc jej włosy na czubku głowy.

– Dobranoc – wymamrotała Kate.

John jej nawet wcześniej nigdy nie dotknął i wiedziała, że pocałował ją tylko po to, żeby zirytować swojego brata. I podziałało! Gilbert był wściekły.

Kiedy John oddalił się do sypialni, Gilbert szybko zakradł się do Kate, chwycił ją za szyję i białą, batystową chusteczką wytarł jej usta.

– Nie wyjdiesz za mojego brata – zazgrzytał zębami.

– Słucham?

– Nie wyjdiesz za Johna. Pracujesz tu i to wszystko. Nie pozwolę ci go uwodzić!

– No wiesz co! Żeby coś takiego powiedzieć kobiecie, nie mam słów!

– To dobrze, bo jeszcze nie skończyłem. – Odrzucił chusteczkę i przygarnął Kate mocno do siebie, aż zabrakło jej tchu. – W życiu nie miałem takiej ochoty, żeby komuś przyłożyć – dodał i niemal rzucił się na nią, przytulając do siebie.

Nie mogła oddychać, ale nie poluźnił uścisku, biorąc w posiadanie jej usta i ciało. Pozwalała, aby uczucie słodkiej niemocy rozeszło się ciepłym ogniem po żyłach. Obraził ją, nie powinna mu na to pozwolić. Ale jego usta były takie słodkie, nienasycone, że nie mogła go odepchnąć.

Uniósł ją lekko, cały czas mocno tuląc. Czuł, jak napręża mu się całe ciało. Chciał ją posiąść tu, na tym miękkim dywanie, pragnął jej.

– Nie powinnaś mi na to pozwalać. Powinnaś mnie nie cierpieć – nagle ze złością.

– Dobrze, będę udawać, że cię nienawidzę – wymamrotała, tracąc poczucie dumy i resztki rozsądku.

– Kate...

Pocałował ją znowu, aż ogarnęła ich fala namiętności. Odsunął się od niej i popatrzył w oczy.

– Jeżeli jeszcze raz pozwolisz mi się pocałować, to oboje was wyrzucę przez okno!

Chciała coś powiedzieć, ale gwałtownie i ostro zadzwonił dzwonek do drzwi. To był jeden z kowbojów zatrudnionych na ranchu.

Podobno rewolwerowiec zastrzelił kolejne dwie sztuki bydła, a potem „okopał się” w małej drewnianej chatce, a chłopcy potrzebowali pomocy. W przeciągu pięciu minut John był na dole, a Gilbert naładował swojego winchestera. Zaraz wyszli. Kate wiedziała, że tej nocy nie zmruży oka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kate leżała z otwartymi oczami i nasłuchiwała, i tak zastał ją świt. Nie mogła znieść myśli o tym, że w jej świecie mogłoby zabraknąć Gilberta. Wstała i zeszła do kuchni, gdzie pani Charters dopiero szykowałą się do robienia śniadania.

– Czy się w ogóle odzywali? – spytała Kate.

– Nie. Ale były samochody policyjne i szeryf jakieś dwie godziny temu.

Widziałam z okien.

– Wydawało mi się, że słyszałam wystrzały – kontynuowała Kate.

– Na pewno dowiedziałybyśmy się, gdyby któremuś z nich coś się stało.

– O rany, mam nadzieję, że się nic nie stało.

– Zrobię ci kawy, kochanie, uspokój się.

– Dobrze, dziękuję. Pójdę na ganek.

Ranczo było najpiękniejsze wczesnym rankiem, kiedy wschodzące słońce zabarwiało horyzont na pomarańczowo, a bydło i konie powoli przemieszczały się na pastwiskach, wznecając poranną mgiełkę. Kate uwielbiała tę porę dnia, ale teraz siedziała na huśtawce i przeżywała katusze. Czy znaleźli Simsa? Czy do nich strzelał? Czy Gilbertowi nic się nie stało?

Nasłuchiwała nerwowo, czy nie nadjeżdża jakiś samochód, ale miała wrażenie, że wszystkie samochody świata nagle zapadły się pod ziemię. Cisza i parskanie koni...

Nagle usłyszała silnik zbliżającego się pojazdu. Podbiegła do schodków i wypatrywała. W samochodzie siedziało dwóch mężczyzn. Czy to John i któryś z pomocników, chcący jej powiedzieć, że jej ukochany umiera? Serce waliło jej jak oszałałe, a rozum chyba nie działał należycie.

Samochód zajechał przed ganek i z obu stron wysiadło dwóch smukłych, wysokich mężczyzn. Gilbert był od strony domu, cały brudny, w porwanej koszuli i z krwawiącą raną na policzku. Żył, szedł do niej, dla niej...

– Gilbert! – krzyknęła i rzuciła mu się na szyję, płacząc niemal ze szczęścia.

– Kate – zaczął, ale obsypała jego poranioną i zakurzoną twarz pocałunkami.

Całował ją, oplótł ją ciasno silnymi ramionami i trzymał tak, że jej stopy wisiały w powietrzu. Wiedział, że go kocha. Nie mogła inaczej i prościej tego wyrazić.

John zaśmiał się i otarł pot z czoła.

– Pójdę napić się kawy, a wy... porozmawiajcie...

Nie zauważyli go, tylko patrzyli na siebie, gładząc się po twarzach.

– Nic mi nie jest – wyszeptał. – Sims chciał nas dopaść, ale spudłował. A potem nawiał, ale dzięki psom tropiącym udało się go złapać przed świtem.

Dotknęła rany na jego twarzy.

– Uderzył cię?

– Ja też mu przyłożyłem – uśmiechnął się krzywo.

– Kocham cię – powiedziała Kate. – Czy może tak być?

– Zastanawiam się – uśmiechnął się szelmowsko. – Pamiętasz, coś mówiłaś, że jesteś staroświecka...

– Przecież nie proponuję ci...

– O, tak, to ostatnie miejsce na ziemi na skrywany romans. Pani Charters ma kamery z tyłu głowy, a dziewczynki umieją rozmontować każdą kłamkę. – Podniósł jej brodę palcem i popatrzył w oczy. – Uwielbiam cię też za to, że kochasz dzieci. Ale nie chciałbym zatrzymać się tylko na Bess i Jenny.

– Naprawdę? – zarumieniła się.

– Chciałbym mieć z tobą chłopców. To dałoby okazję Bess i Jenny, żeby się dowiedziały, jak to jest żyć w dużej rodzinie. Ale najpierw powinniśmy się pobrać.

– Och – westchnęła Kate.

– Wiesz, tak po prostu, żeby twoja ciocia się za nas nie wstydziła.

– Nie chcielibyśmy tego, prawda? – zaśmiała się.

– Może przyjść na wesele. Nie wiem tylko, czy zaproszę Johna. A jeśli rzuci się całować pannę młodą? – spytał żartobliwie Gilbert.

– Może nie zrobi jej krzywdy...?

– Wiem, zostanie družbą, ale jako jedyny gość będzie miał zakaz całowania panny młodej.

– Co za okropne rodzinne komplikacje. A jeśli o komplikacje chodzi, to należałoby zaprosić Kantora K.C.

– No, nie wiem, Kate – zaproponował słabo Gilbert.

– Polubisz go, zobaczysz – zapewniała z uśmiechem.

– To chyba jesteśmy kwita. Ja mam szurniętego brata, a ty zdziwaczałego opiekuna.

Zaśmiał się i pocałował ją znowu, tym razem delikatniej.

– Chyba trzeba powiedzieć dzieciom – wyszeptała Kate.

– Nie trzeba...

– Wujku, patrz, tatuś całuje się z Kate! – zawołała zachwycona Bess. A tuż, za nią uśmiechali się i kiwali głowami John, Jenny, panna Parsons i pani Charters.

Ślub Kate Mayfield i Gilberta Callistera był wydarzeniem sezonu w całej okolicy. Kate miała długą, białą sukienkę i wyglądała jak anioł, co zresztą powiedział jej Gilbert w drodze do ołtarza. Sam ubrany był w jasnoszary garnitur, przy którym jego włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze.

Z obu stron towarzyszyły im dwie śliczne dziewczynki w błękitnych sukienkach niosące koszyczki z białymi płatkami róż.

W czasie ceremonii nadjechał przystojny, starszy mężczyzna, uszczęśliwiony, że jego chrzestna córka wychodzi za najstarszego dziedzica fortuny Callisterów.

– Czyż nie jest piękna? – spytała go z czułością Mama Luke.

– Zjawiskowa – uśmiechnął się K.C.

Kiedy ksiądz orzekł, że zostali małżeństwem, Gilbert uniósł welon i pocałował żonę. W całym kościele słyhać było westchnienia, aż wreszcie odezwał się zbolwały głosik:

– Tatusiu, czy to już koniec, bo muszę do łazienki – powiedziała Jenny, szarpiąc Gilberta za rękaw.

Potem wszyscy, żartując z tego małego incydentu, spotkali się w sali zebrań w kościele i częstowano się tortem i szampanem.

– Miło, że Pauline nas przeprosiła – skomentowała panna młoda.

– Mówiłem ci, ona nie jest taka zła, tylko zaborcza i nierozważna.

– I tak nie chciałam jej na weselu.

– Kochanie, wyluzuj, teraz jesteśmy rodziną i nic tego nie zmieni.

Podeszła do nich Mama Luke.

– K.C. już odjechał, ale bardzo mu się podobało – powiedziała i wręczyła młodej żonie mały prezencik.

Kate otworzyła pudełko. W środku leżał złoty łańcuszek z kryształowym wisiorkiem, w którym zatopiono małe ziarenko.

– To ziarno gorczycy. W Biblii napisano, że jeżeli masz wiarę wielkości ziarenka gorczycy, to wszystko jest możliwe. To ma ci przypominać, że cuda się zdarzają.

– O, tak – powiedziała Kate i spojrzała na swojego męża oczami pełnymi miłości.

Leżeli na wielkim łożu z baldachimem, splątani ramionami i nogami, słodko zmęczeni miłosną nocą.

Kate poruszyła się delikatnie, dotykając piersi męża, cała zaróżowiona po swojej pierwszej w życiu rozkoszy.

– Nie dotykaj mnie i idź spać, bo już do niczego się nie nadaję – wysapał Gilbert.

Zaśmiała się i przylgnęła jeszcze mocniej.

– Dobrze, ale nie zapomnij, na czym stanęliśmy.

– Kate, nie wiedziałem, że kiedykolwiek będę tak szczęśliwy – wyznał i przygarnął ją mocno do siebie. – Kochałem Darlene i pewna część mnie jeszcze ją kocha, ale za ciebie oddałbym życie.

Wtuliła twarz w jego szyję.

– Ja za ciebie też.

Położył ją na sobie i otoczył mocno ramionami, aż jej serce wróciło do normalnego rytmu.

– Jesteśmy związani na zawsze.

Zasnęli w końcu mocno przytuleni. Niedługo potem, wczesnym rankiem, rozległo się pukanie do drzwi.

Gilbert Callister otworzył oczy i spojrzał na żonę, która spała jak kamień, ułożywszy się na brzuchu. Okrył ją prześcieradłem i wskoczył w bermudy, zanim podszedł do drzwi.

Widok, jaki ujrzał po drugiej stronie, zbił go z tropu.

Naprzeciw niego stała para starszych, siwowłosych, elegancko ubranych ludzi. Mężczyzna wręczył mu bukiet przez próg.

– Gratulacje – powiedział.

– Od nas obojga – dodała starsza pani.

Kiedy tak stali, nie wiedząc, co zrobić, usłyszeli kroki i zza pleców Gilberta wychyliła się Kate w kwiecistym szlafroku, uśmiechając się szeroko.

– Witajcie – pozdrowiła ich.

– Słucham? – zachnął się jej mąż.

– W końcu to nasz miesiąc miodowy, więc zadzwoniłam do twoich rodziców.

Powiedzieli, że przylecą zjeść z nami lunch, ale zasnęłam.

– Można zasnąć, będąc zaraz po ślubie, nie przejmujcie się. Chcieliśmy być na weselu, ale obawialiśmy się... no wiesz, że zepsujemy ci humor – powiedziała matka Gilberta, Magdalene.

– Tak – powiedział Jack Callister. – Nie zachowywaliśmy się jak dobrzy rodzice. Na początku byliśmy nieodpowiedzialni, a potem, no cóż, było za późno. Ale, jeżeli macie ochotę, możemy zacząć od początku – chrząknął znacząco.

Kate ścisnęła dłoń męża.

– Dobrze, ja też chciałbym.

Starsi ludzie zmienili się na twarzy. Z zagubionych staruszków stali się szczęśliwi niczym para dzieciaków. I właśnie byli nimi całe życie, nie umiając dać własnym dzieciom poczucia bezpieczeństwa i miłości. W końcu chłopców wychował wuj, Douglas Callister. Gilbert popatrzył na żonę. To ona, jak anioł, powiązała całą rodzinę ze sobą. To dzięki niej się zjednoczyli.

– Dziękuję za kwiaty – powiedziała Kate i przejęła od Gilberta wielki bukiet.

– Nie – powiedziała Magdalene. – To my dziękujemy tobie.

– W porządku, jak się ubierzemy, spotkamy się na dole za piętnaście minut – wyjąkał Gilbert.

Zamknął drzwi i popatrzył na Kate z zachwytem.

– Pomyślałam, że może mogliby przyjechać na ranczo i poznać dzieci?

– Jesteś niezwykła.

– Lubię cuda, a ty? – zapytała, dotykając łańcuszka, który dostała od chrzestnego ojca.

– Kocham cię – powiedział stłumionym głosem i mocno ją pocałował.

– No właśnie – mówiła dalej, kiedy ją puścił. – Lubię niespodzianki i mam ich dla ciebie nieskończoność.

– Nie mogę się doczekać – spojrzał na nią pożądliwie.

Pocałowała go i poszła się przebrać, myśląc o Darlene, swoim bracie, bratowej i małej Sandy. Pomyślała też o rodzicach, mając nadzieję, że gdzieś tam są i wiedzą, że razem z Gilbertem i jego córeczkami stworzy teraz nową, szczęśliwą rodzinę.